

Merete Lien

Wyznanie

Rozdział 1

Pastor rozejrzał się po zgromadzonych w kościele ludziach. Otworzył usta i zaczął coś mówić, ale Emily nie słyszała ani jednego słowa. Szumiało jej w uszach, a serce mocno waliło. Ponownie odwróciła się, by zerknąć na kobietę, która właśnie weszła do kościoła. Musiała mieć jakieś omamy. Przecież to nie mogła być matka! To niemożliwe. Najpewniej żałoba sprawiła, że jest przewrażliwiona i wyobraża sobie rzeczy niewiarygodne.

Kobieta skinęła lekko głową w jej kierunku. To *była* matka! A więc Agnes porzuciła swoje bezpieczne schronienie i zaryzykowała wszystko, by uczestniczyć w pogrzebie swojej siostry. To niepojęte. Po tych wszystkich latach.

Emily zaschło w ustach. Poczowała, jak Ivan Wilse poruszył się na ławie obok niej, jakby szykując się do skoku na ofiarę, która wreszcie dała się zwabić w pułapkę. Chciała wstać, by ratować matkę, pomóc jej zniknąć, zanim wszyscy ją zobaczą, zanim Wilse chwyci ją w swoje szpony. Ale pozostała na miejscu. Poczowała na kolanach ciężar książeczki z psalmami. Podniosła ją, zaciskając na niej ręce. Nadal nie słyszała ani słowa z mowy pastora. Odłożyła książeczkę i wpatrzyła się w swoją dłoń. Obserwowała, jak drży. Wtedy Ivan Wilse zrobił coś nieoczekiwanego. Ujął jej dłoń i ścisnął, jakby chcąc ją uspokoić. Jego skóra była chłodna i Emily cofnęła szybko swoją rękę. Jak on śmiał! On, który usiłował zabić matkę! Który był winien tego, że ona sama straciła pamięć!

Słowa pastora o Alice wydały się jej odległe, obojętne i niechciane. Ona pożegnała się z ciotką przy jej łożu śmierci i nie miała potrzeby słuchania mowy pastora.

Ocknęła się, słysząc grające organy. Otworzyła książeczkę w przypadkowym miejscu i spojrzała, nie rozpoznając ani jednej sylaby. Poruszyła ustami, udając, że śpiewa. Matka nie powinna była tu przychodzić! Wszyscy ją rozpoznają! Jej schronienie zostanie odkryte i rodzina na Solbakken stanie się łatwym łupem, a może i ofiarą. Matka będzie musiała ponieść odpowiedzialność za to, co było kłamstwem i oszustwem wobec męża i dzieci. Erling zostanie oskarżony o kradzież biżuterii. Miasto będzie wrzało od plotek i nigdy tego nie zapomni.

Dlaczego matka zdecydowała się na coś tak niebezpiecznego? Tak mało przemyślanego? Emily wydawało się, że zna odpowiedź. Śmierć siostry nie pozostawiła matce wyboru. Agnes pragnęła zobaczyć się z siostrą, zanim ta umrze, nie mogła znieść myśli, że rozstaną się na zawsze, niepojednane ze sobą.

Organy rozbrzmiały na nowo. Gdyby tylko Gerhard był tutaj! Albo Erling! Nie miała nikogo, w kim mogła szukać oparcia. Thorvalda przygniatała żałoba. Karsten był za słaby. Ponownie odwróciła się w stronę matki. Przypuszczalnie przyjechał z nią Steffen, przecież nigdy nie opuszczała Solbakken sama. Musieli to zaplanować oboje, ale przybyli za późno. Jak tylko trumna zostanie przysypana ziemią, oni znikną. Ludzie będą gadać z niedowierzaniem, że Agnes Egeberg zjawiała się na pogrzebie siostry. Powiedzą pewnie, że oszukała wszystkich. Może nawet obciążą ją odpowiedzialnością za śmierć rodziców. Przecież dokonała wtedy czegoś strasznego. Oszukała w sposób najgorszy z możliwych.

Organy rozbrzmiały po raz ostatni i zgromadzeni powstali. Emily chciała podejść do matki i upewnić się, że to naprawdę ona. Ponownie ogarnęły ją wątp-

liwości. Może to jednak była jakaś kuzynka, która widziana przez woalkę wydała się tak podobna do Agnes, że zwiódła wszystkich. Tak, pewnie tak. Oczywiście. Musiała tylko przyrzeć się jej dokładniej i nabrać pewności.

Kobieta zniknęła jednak w tłumie. Emily wyszła przed kościół. Słońce przedarło się przez chmury i oślepiło ją. Ktoś złapał ją za ramię. Odwróciła się i ujrzała pełną współczucia twarz Karstena. Czyżby on coś zauważył?

Poprowadził ją w stronę otwartego grobu. Czuła wzbierający płacz i walczyła z nim, by móc się rozejrzeć. Gdzie była matka? O ile to była ona... Wątpliwości owładnęły Emily z nową siłą. Przecież to nie mogła być Agnes. Ale podobieństwo było zbyt duże. Karsten nadal nic nie mówił, trzymał ją tylko troskliwie pod rękę. A może to siostra Eugena Meyera? Albo córka Sjura i Valborgi. Gdyby to naprawdę była Agnes, stałaby teraz przy swojej córce, obejmując ją, gdy spuszczano trumnę do grobu.

Kilku kościelnych przyniosło wiązanki i wieńce. Emily z trudem przełknęła ślinę i rozejrzała się jeszcze raz. Kobieta w woalce stała u boku ciemnowłosego mężczyzny, zapewne Eugen Meyera. Adele Meyer, ta aktorka, stała u jego drugiego boku. Tak, to z pewnością jego siostra. Przecież nie przypadkiem stała koło niego?

W tym momencie kobieta z woalką zbliżyła się do stosu kwiatów i ujęła bukiet róż. Podeszła z nim do grobu i stała przez chwilę bez ruchu, po czym podniosła woalkę.

Już nie było wątpliwości. Przez zebranych przeszło westchnienie zaskoczenia. Rozpoznali Agnes, o której sądzono, że utonęła w tej strasznej katastrofie. Ta sama katastrofa omal nie pozbawiła życia Emily i Alice.

Matka pomodliła się cicho, po czym rzuciła róże na trumnę i przeżegnała się. Wolno podeszła do Emily i stanęła u jej boku.

Ścisnęła ją za ramię.

- Później - szepnęła. - Wszystko wytłumaczę.

Pozostali żałobnicy wzięli swoje bukiety i spuścili je na trumnę. Potem pastor rzucił na trumnę garść ziemi, wypowiadając znane wszystkim słowa:

- Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz.

Było po wszystkim. Emily miała zawroty głowy.

Podszedł do nich Thorvald, spoglądając pytająco na matkę.

- Czy naprawdę... Czy jesteś Agnes? Eugen Meyer mówi, że...

Matka pokiwała głową.

- Tak, to ja. Jestem Agnes, siostra Alice. Bardzo mi przykro, że przybyłam za późno. Pragnęłam z nią porozmawiać.

- Za późno... - powtórzył ledwo słyszalnym głosem Thorvald. - Sądziliśmy...

- Tak. Wszyscy sądzili, że utonęłam w katastrofie. Mam wiele do wytłumaczenia.

- Emily! - Thorvald obrócił się gwałtownie. - Ona jest twoją matką!

- My się już spotkałyśmy - powiedziała Agnes cicho. - Emily zna prawdę od paru lat. Ona i Erling.

- I Alice?

- Później, panie Berner. Nie tutaj.

Przeciągnął dłonią po włosach. Wyglądał, jakby zapadł się w sobie.

- Oczywiście. Poprosiłem najbliższych o zebranie się u mnie w domu. Przyjdzie pani?

- Tak, dziękuję, przyjdę.

- Powozy... - zaczął Thorvald, z wyraźną trudnością dobywając słów. - Już powinny zjechać. Bardzo proszę pójść za mną. Tędy.

Emily przytrzymała matkę, przepełniona tysiącem pytań.

Matka pogłaskała ją po policzku.

- Musiałam przyjechać, Emily. Chciałam się z nią

pogodzić. Wybaczyć i poprosić, aby i ona mi wybaczyła. Ale przybyłam za późno.

Emily nadal drżała, z trudem zbierając myśli.

- Ale gdy się dowiedziałaś, że umarła... nie rozumiałem...

- Nie rozumiesz, dlaczego nie zawróciłam, nie dając się nikomu rozpoznać?

- Tak.

Matka uśmiechnęła się z wielką czułością.

- Alice jest nadal pośród nas, Emily. Widzi mnie i słyszy moje słowa. Chcę wygłosić dla niej przemowę. Nazwać wszystko to, co trudne. Tylko tak będzie mogła uzyskać spokój.

- Prosiła mnie, bym skontaktowała się z krewnymi w mieście.

- Wiem. - Matka kiwnęła głową. - Rozmawiałam z Eugenem. Mój ojciec był surowym i upartym mężczyzną, a Alice nie odważyła się postąpić inaczej, niż on jej rozkazał. Podobnie jak ja kiedyś. Aż do chwili, gdy stanęła u wrót śmierci.

- Ale przecież zdemaskujesz siebie i Steffena! Solbakken, wszystko! Nie widziałaś Ivana Wilse?

- Tak. Wszystko zostanie odkryte, ale to już najwyższy czas. To, co się wydarzyło w lecie, uświadomiło mi, że nie możemy się już dłużej ukrywać. Musimy wystąpić i stawić czoła burzy, aż się uspokoi. Nie można wciąż uciekać przed konsekwencjami swoich uczynków. Nie przez całe życie. Wszystko ma swoją porę.

Emily w zamyśleniu rozejrzała się dokoła. Gdzie zniknął Ivan Wils? Nie sądziła, by zaproszono go na spotkanie u Thorvalda.

- On poszedł - rzuciła matka, jakby czytając jej myśli - Ale z pewnością wróci.

- Gdzie... gdzie mieszkacie?

- Przyjechałam sama. Steffen został w domu z dziećmi. Nie ma nic wspólnego z tym pogrzebem. Nie jest w stanie wybaczyć Alice nawet teraz.

Emily nie odpowiedziała.

- Mieszkam w hotelu Holdt przy Logen. Jeśli przyjdiesz jutro rano, będziemy mogły porozmawiać.

- Wilse mieszka w hotelu Norge. To niedaleko.

- Jest z nim jego żona? Rebekka?

- Nie, jest sam. Przyjechał tu, by odszukać ciebie i Steffena.

Matka wzdrygnęła się.

- W jaki sposób dowiedział się o Steffenie?

Emily z trudem przełknęła ślinę, nagle przerażona, że matka dowie się strasznej prawdy o Iwanie Wilse i Steffenie.

- On wie o wszystkim - powiedziała cicho. - Ma szpiegów. Erling ci o tym nie mówił? Po tym, jak znaleźli jakąś biżuterię w sklepie jubilerskim w Kristianii, oboje z Rebekką nabrali przekonania, że żyjesz i że...

- Tak, on był tam wtedy. On i Alice.

- Ciocia Alice opowiedziała, że oni dwaj... Że ona i on...

- Później, Emily. Chodźmy do powozu. Musimy skupić się na Alice. Na tym, by ją godnie pożegnać. Teraz to jest najważniejsze. Moja siostra nie żyje, a ja przyjechałam za późno. Muszę to naprawić.

Powozy jechały jeden za drugim w górę ulicy Kal-faret. Konie przystrojone były pękami czarnych piór, a powozy wyścielone czarnymi jedwabnymi dywanami. Emily siedziała pomiędzy matką a Karstenem i obserwowała, jak spojrzenie matki wędruje po znanych miejscach, których nie widziała, od kiedy skończyła osiemnaście lat. To musiało być niezwykle uczucie, tak patrzeć na miasto dzieciństwa po niemal trzydziestu latach. Nierzeczywiste.

Weszli do salonu i Emily zauważyła, że matka odprowadziła Thorvalda na stronę i coś do niego powiedziała. Pokiwał głową i wydał kilka krótkich poleceń

służącym, które szybko zamieniły ustawienie wizytówek na stole i dodały nową. Potem wycofały się do kuchni.

- Zapraszam do zabrania miejsc - rzekł Thorvald i poczekał, aż wszyscy usiądą.

Odstawił krzesło dla Agnes, potem dla Emily, która zajęła miejsce po jego drugiej stronie. Następnie usiadł i skinął głową w kierunku zebranych.

- Pragnąłbym, byśmy wszyscy oddalili na chwilę smutek - powiedział. - Zebraliśmy się tutaj, aby wspominać kogoś, kogo kochaliśmy. Kogoś, kto znaczył dla nas wiele. Moja małżonka była niezwykłą kobietą. Chciałbym, byśmy teraz wspominali same dobre chwile. To, kim była i co znaczyła dla każdego z nas.

Zgromadzeni pokiwali głowami, rozległ się szmer słów potwierdzenia, jednak spojrzenia obecnych zawisły na Agnes, pełne niedowierzania i ciekawości.

Thorvald uśmiechnął się leciutko. Rozumiał, czym zaprzątnięte są myśli zebranych.

- Jak powiedziałem, zwracam się do was wszystkich z prośbą, byście porzucili smutek i pomyśleli o pełnej ciepła osobie, o Alice. Ale przede wszystkim chciałbym przedstawić kobietę, o której wszyscy sądziliśmy, że utonęła podczas katastrofy. Tej samej katastrofy, w czasie której omal nie zginęły Alice i Emily. Tak, to naprawdę Agnes Egeberg, siostra Alice. Chciała- by powiedzieć kilka słów, zanim podamy do stołu.

Agnes wstała. Zdjęła już kapelusz. Miała na sobie strój z czarnego jedwabiu. Blond włosy, nadal bez cienia siwizny, ułożone były w niewyszukaną fryzurę. Jedyne biżuterię stanowiły kolczyki z perłą i wąski, złoty łańcuszek. Emily stwierdziła, że matka była niezwykle piękną kobietą. Musiała mieć teraz około czterdziestu czterech lat, ale nadal wyglądała młodo. Oczy miała błękitne, a spojrzenie wyrażało stanow- łość. Podjęła decyzję i już się nie wahała.

Agnes położyła dłoń na ramieniu Thorvalda.

- Przede wszystkim pragnę powiedzieć, jak bardzo cieszy mnie, że moja siostra w dojrzałym wieku zdołała jeszcze przeżyć miłość razem z panem, Thorvaldzie Berner. Moja siostra i ja wyszłyśmy za mąż bardzo młodo i oba te związki można określić mianem małżeństwa z rozsądku. Nasz ojciec uważał chyba, że wydaje nas za mąż dla naszego dobra. Całe szczęście, że w dzisiejszych czasach patrzymy inaczej na kwestię małżeństwa. Młode kobiety powinny móc wybierać samodzielnie. - Cofnęła dłoń z ramienia Thorvalda i powiodła wzrokiem po zgromadzonych gościach. - Pozostałyśmy tylko we dwie z całego rodzeństwa. Inni nie przeżyli. Ja byłam najmłodsza, rozpuszczona i rozpieszczona. Alice musiała być tą rozsądną i odpowiedzialną. Często się tak zdarza wśród rodzeństwa. Bezwiednie przydzielane są nam różne role. Alice była starszą siostrą, a ja córeczką-laleczką, która późno nauczyła się brać odpowiedzialność za własne czyny.

To wszystko wydawało się nierzeczywiste. Emily dostrzegła, jak ciocia Laura kręci z niedowierzaniem głową, a Karsten siedzi z nieomal otwartymi ustami. Od kiedy dwa i pół roku temu do domu przy Store Parkvei został doręczony list z Kragerø, wszystko wywróciło się do góry nogami. Okazało się, że Alice nie jest matką Emily, jej ojciec nie mieszkał w Szwecji i żył, gdy go opuszczały. No i teraz na dodatek Agnes wróciła z zaświatów.

- Zdaję sobie sprawę, że kiedy zobaczyliście mnie dzisiaj na pogrzebie Alice, doznaliście szoku - mówiła dalej Agnes - i przepraszam za to. Między moją siostrą i mną istniała wielka różnica zdań. Słusznie miała do mnie żal. Przyniosłam wstyd rodzinie, gdy opuściłam męża i dwoje dzieci i ruszyłam przed siebie z innym mężczyzną. W całkowitej tajemnicy zesłam ze statku przed katastrofą i zachowałam pozory, że utonęłam. Pozwoliłam najbliższym rozpaczać po mojej stracie. Gryzło mnie to przez te wszystkie lata bardziej, niż

mogę to wyrazić. Jediną osobą, z którą nawiązałam kontakt, był mój syn Erling. Spotykałam się z nim potajemnie. Sama sądziłam zresztą, że Emily także utonęła w tej katastrofie. Wiadomość, że Alice ją uratowała i że obie w dobrym zdrowiu mieszkają tutaj w Bergen, uszczęśliwiła mnie ponad wszystko.

Emily czuła, jak coraz mocniej ściska jej się gardło. Matka chroniła dobre imię ciotki! Nie zamierzała opowiedzieć o liście, który przysłała do Alice, ani o odpowiedzi, jaką otrzymała. O tym strasznym liście, w którym ich rodzice napisali, że Emily i Alice zginęły w katastrofie, a ona sama nie jest już ich córką z powodu jej niewierności i skandalu. O tym, że Alice ukrywała aż do śmierci fakt, że matka Emily prawdopodobnie żyje.

- Alice utrzymywała, że Emily jest jej córką, aż do czasu, gdy dostała list od jej ojca. Aż do czasu, gdy Emily otrzymała po nim spadek i ta część prawdy ujrzała światło dzienne. - Spojrzenie Agnes wędrowało od twarzy do twarzy, aż zatrzymało się na twarzy szwagra. - Nie oskarżam jej. Ja też popełniłam okropny czyn. Opuściłam dwójkę moich dzieci, oczekując dziecka z innym mężczyzną. Alice uratowała życie Emily. Moja siostra straciła swoje dzieci i męża i pozostała całkiem sama. Ja oczekiwałam dziecka, mój mąż miał Erlinga, więc Emily została córką Alice. - Uśmiechnęła się z czułością, prostując się. - Była dla Emily dobrą matką. Najlepszą, jakiej można sobie życzyć. Kochała ją jak własną córkę. - Agnes przerwała, by otrzeć oczy.

Emily nic nie widziała poprzez zasłone łez. Przeżyła raz po raz ślinę i starała się uspokoić.

- Musiało być jej trudno - podjęła wątek Agnes. - Żyła w ciągłym lęku, że prawda może wyjść na jaw. Bała się, czy ojciec Emily nie zażąda powrotu córki. Mimo to nie mogła postąpić inaczej z powodów, o których byłoby teraz za długo mówić. Gdy doszły do mnie wieści, że Alice jest śmiertelnie chora, zapragnęłam powiedzieć jej to, co powiedziałam teraz wam. Że ją

rozumiem i że nie mam do niej żalu. Przybyłam za późno, ale zdołałam to powiedzieć wam. Chciałabym otoczyć pokojem wspomnienia o mojej siostrze. Spotkamy się ponownie, bez goryczy i żalu, kiedy Bóg tak postanowi.

Emily dostrzegła, że większość obecnych wyciąga chusteczki, by otrzeć łzy. Słyszała współczujące słowa. Spojrzała na matkę i poczuła podziw, dumę i ciepło. Do tej pory poszło jej wspaniale. Wzięła na siebie winę i ukryła największy grzech Alice, jakby ostatnim czułym gestem wobec zmarłej siostry. Ale co się stanie, gdy Ivan Wilse i Rebekka otrząsną się z szoku? Co się stanie z rodziną na Solbakken?

Wniesiono jedzenie, a Emily obmyśliła pewien plan. Jak tylko się skończy przyjęcie, zadba o to, by matka wyjechała. Musi wyprowadzić się z hotelu i pozostać w ukryciu, dopóki nie dostanie miejsca na statku. Może zamieszkać u Eugena Meyera albo u Sjura. Tam Ivan Wilse nie będzie jej szukał. Potem sama będzie mogła pojechać z matką i spędzić kilka tygodni na Solbakken. Gerhard nie wróci do domu przed końcem września, tak napisał.

Tak, muszą tak zrobić. Matka, Steffen, Sander i Jenny zdążą wyprowadzić się z Solbakken, zanim Ivan Wilse otrząśnie się z szoku i zbierze siły, by ich tam odnaleźć. Ona tam pomieszka, a wtedy Steffen wyjedzie, by szukać nowego miejsca pobytu. Najważniejsze jest teraz, by matka się nie spotkała z Ivanem Wilse. By nie wyjawiał jej strasznej prawdy o Steffenie. O ile Wilse będzie uważał, że może na tym zyskać, będzie chciał opowiedzieć Agnes wszystko. Tego była pewna.

Rozdział 2

Emily przystanąła na chwilę przed hotelem Holdt. Pogoda była piękna i część gości siedziała na tarasie, rozkoszując się poranną kawą. Emily wcześniej wstała. Wysłała do brata depeszę, w której zawiadomiła go o pojawieniu się matki i spytała o radę. Poza tym wysłała list do Gerharda. Wczoraj wieczorem nie mogła zasnąć, dlatego usiadła do pisania. Mąż był w Niemczech i podał jej adres domu, który tam posiadał. Wiedziała, że pojechał tam, by sprawdzić, jak postępuje leczenie Edwina, ale odsunęła te myśli na bok. Wystarczało jej to, co się teraz działo w Bergen. Lęk przed bratem Gerharda wciąż pozostawał gdzieś w tle, ale w tej kwestii musiała polegać na mężu.

Czy Ivan Wilse mógł przyjść do matki już wczoraj wieczorem? Najchętniej odprowadziłaby ją do hotelu po przyjęciu, ale została u Thorvalda. Potrzebował wsparcia, poza tym matka twierdziła, że ma coś ważnego do załatwienia. Nawet nie chciała słuchać Emily, która radziła jej, by się ukryła i wróciła na Solbakken.

Zerknęła w kierunku hotelu Norge, w którym zatrzymał się Ivan Wilse, wyprostowała się i weszła do hotelu matki. Za masywnym, marmurowym blatem recepcji stał młody mężczyzna. Ukłonił się uprzejmie.

- Czym mogę pani służyć?

- Szukam jednego z gości - zaczęła Emily lekko drżącym głosem. W głębi serca miała nadzieję, że matka jednak wyjechała do domu. Że uświadomiła sobie, czym ryzykuje, zostając tutaj.

- Tak?
- Pani Agnes Egeberg.
- Czy pani godność Emily Lindemann?
- Tak.

- Mam dla pani wiadomość od pani Egeberg. Oczekuje pani w pokoju numer trzydzieści sześć, trzecie piętro.

Emily zaczęła wchodzić po wyłożonych dywanem schodach, czując mocne i szybkie uderzenia serca. To wszystko było nierzeczywiste. Matka tu, w Bergen! Od kiedy Emily dowiedziała się o niej i o jej nowej rodzinie, razem z bratem nieustannie ją osłaniała, chroniąc ją i jej tajemnicę. A teraz matka sama się zdemaszkowała! To było niepokojące.

Dotarła do pokoju i zapukała. Matka otworzyła drzwi i objęła ją.

- Jak dobrze cię widzieć, Emily!

Miała na sobie jasnoniebieską spódnicę i kremowobiałą bluzkę. Emily spojrzała na swój czarny kostium. Czyżby matka nie zamierzała nosić żałoby po siostrze?

Matka najwyraźniej domyśliła się, co myśli, bo pogłaskała ją po policzku.

- Czuję żałobę po mojej siostrze - powiedziała.
- Ale nie uważam, że muszę ją okazywać na zewnątrz. Cóż pomoże Alice, że będziemy chodzić w czerni przez cały rok?

Emily nie wiedziała, co ma odpowiedzieć.

- Może nie cały rok - rzuciła po chwili wahania, przypominając sobie, jak chodziła w żałobie przez pierwszy rok w Kragerø. - Ale dopóki jestem tu w mieście.

- Rób, jak czujesz, Emily. Jeżeli zamierzasz nosić żałobę, wystarczą dwa miesiące. Ona była twoją ciotką, nie matką. Ja nie noszę czerni. To ciężki kolor. Usiądź tutaj, moje dziecko.

Matka odsunęła stolik śniadaniowy i wskazała jej fotel. Zjadła tutaj, a nie w sali śniadaniowej. Czy oba-

wiała się, że zostanie rozpoznana? Że Ivan Wilse przyjdzie, by ją nękać?

- Chcesz trochę kawy? Jeszcze jest w dzbanku.

Emily pokiwała głową i przyjęła filiżankę.

- Za bardzo się martwisz, Emily. Podjęłam decyzję. Muszę się jej trzymać.

- Ale możesz jeszcze wyjechać. Dzisiaj!

- Skończyłam z ukrywaniem się. - Matka pochyliła się do przodu i ujęła dłoń Emily. - Przez ostatnie lata było to dla mnie wielkim obciążeniem. Steffen zaczął wyjeżdżać na swoje małe wycieczki i zostawiał mnie samą z dziećmi na Solbakken. Spotykał się z handlarzami obrazów i agentami. Przeżywał coś. To sprawiło, że jego obrazy stały się lepsze, dużo lepsze.

A więc to był jeden z powodów. Matka czuła, że w ich związku nie ma równowagi. Steffen pozwalał sobie na chwile wolności, których ona nie miała.

- A co z Erlingiem? Z biżuterią?

Coś jakby płomień zamigotał w oczach matki.

- Jeśli ta Rebekka naprawdę chce złożyć pozew, niech składa. Już zbyt długo pozwalałam się zastraszać. Wiosną skontaktowałam się z adwokatem. Rebekka nie ma żadnych praw do biżuterii!

- Ona twierdzi, że ojciec ją jej podarował.

- To tylko twierdzenie. Nie istnieje przecież żaden spis zawartości szkatułki. Niektóre klejnoty były biżuterią rodową, inne dostałam od niego. Ciągłe mi kupował biżuterię. - Twarz matki ściągnął grymas na wspomnienie mężczyzny, którego nie kochała, a który starał się wszelkimi sposobami zaskarbić jej względy. - Steffen dużo zarobił na swoich obrazach. Przez ostatnie dwa lata jego honoraria wzrosły znacząco. Możemy kupić inną biżuterię, jeśli to będzie jedyna droga wyjścia. Erling nie może cierpieć za to, że nam pomagał. Jestem gotowa przysiąc, że działał z naszych poleceń. Nie był wtedy zresztą pełnoletni. Sąd przyzna mi rację.

Emily pokiwała głową. Nie było to działanie w afek-

cie. Matka najwyraźniej przemyślała wszystko. Pogrzeb Alice skłonił ją do opuszczenia kryjówki, ale nie był jedynym tego powodem.

- A co w twoimi obrazami? - spytała, czując ogarniające ją zmęczenie. Przez długi czas czuwała przy chorej ciotce, spała za mało i źle.

- Nie odważyłam się sprzedać ich w Norwegii, póki nadal malowałam róże. Zbyt łatwo by je rozpoznano. Dlatego wysłałam je do Szwecji. Teraz wszystko będzie inaczej. Skontaktowałam się z jednym z tutejszych handlarzy sztuki, niejakim panem Krohnem, który sprzedawał także obrazy Steffena.

Coś zamigotało w oczach matki i Emily nagle uświadomiła sobie, jak mało ją zna. To Alice była zawsze jej matką. To, co było wcześniej, zapomniała. Poza tym wszyscy mówili, że Agnes nie spełniała się jako matka, że chowała się gdzieś ze swoimi obrazami, pozostawiając dzieci z piastunką i służbą. I że miłość do nowego mężczyzny przedłożyła ponad swoje dzieci.

Matka zerknęła na zegar ścienny, a potem na drzwi.

- Oczekujesz kogoś?

- Tak, Ivana Wilse. Prosił o rozmowę ze mną.

Emily wzdrygnęła się.

- Jak możesz go tu przyjmować?

- Nie jestem sama. Ty jesteś ze mną - uśmiechnęła się - jako moja przyzwoitka.

- Mamo!

- Nie mogę tego odsuwać w czasie, Emily. On nas szukał. Muszę poznać jego plany i wiedzieć, co zamierza przedsięwziąć.

- Przecież on próbował cię zabić!

Matka zbladła.

- Co takiego?

Emily opowiedziała pośpiesznie o stronach z pamiętnika schowanych przez babcię na strychu, o tajemnicy starego doktora i o konfrontacji z Ivanem Wilse, którą mieli z Gerhardem.

Matka słuchała z uwagą, aż Emily skończyła, po czym pokręciła głową.

- To nie Ivan na mnie napadł. Nieważne, co napisano w pamiętniku. Słowo pisane także może być kłamstwem.

- Ale mężczyzna był przecież zamaskowany! Skąd możesz wiedzieć, że to nie on?

- Niektóre rzeczy po prostu się wie - odparła matka z pewną niechęcią w głosie. - Przyznał się do czegoś?

- Nie, nie zrobił tego. Wobec Konstanse, siostry Gerharda, twierdził, że jest niewinny.

- No, widzisz.

- Ale pamiętnik?

Agnes wzruszyła ramionami.

- Dlaczego mam wierzyć w to, co twierdzi stary doktor Stang? Był rycerzem i przyjacielem twojej babki, ochraniał ją. Był surowym mężczyzną. Dobrze pamiętam, jak mnie potraktował po napaści. Mówił o mnie, jakbym była najgorszą ladacnicą! Nie pozwolono mi ciebie spotykać. Nie chcieli, by się ujawniło, kto dokonał napadu.

Emily zakręciło się w głowie.

- To kto to mógł być?

- Twój dziadek. - Głos matki zabrzmiał twardo, pełen dziwnego chłodu.

Emily pokręciła głową. Nadal wierzyła, że pamiętnik mówił prawdę. Jeśli nie, to dlaczego Wilse się poddał? Gdy przekazali mu jego treść, wydawało się, że porzucił myśl o przejęciu Egerhøi.

- A czemu uważasz, że Wilse jest niewinny? - spytała jak uparta, mała dziewczynka.

- Nigdy by mnie nie skrzywdził.

Emily poddała się. Ciotka opowiadała, że Ivan Wilse zakochał się w Agnes i że z tego powodu opuścił ją, Alice. Czy któreś z nich mówi całą prawdę? Przypuszczalnie pamiętają to, co chcą pamiętać, pomyślała.

- Co teraz zrobisz?

- Zostanę tu kilka tygodni. Będę malować obrazy i pokazywać je panu Krohnowi. Poza tym będę wędrować po starych ścieżkach i rozkoszować się tym, że znów jestem między ludźmi. Teraz kolej Steffena, by zajął się domem i dziećmi.

- Ale ludzie będą cię oskarżać! W końcu ty... - Zamilkła. Nie do niej należało osądzanie matki.

- Nie boję się ludzkiego gadania. Zresztą, zdemaskowanie nas było już kwestią czasu. Lepiej jest przyjąć to z podniesionym czołem, niż dać się wyciągnąć z ukrycia niczym jakieś zaszczone zwierzę.

- Gdzie będziesz mieszkać?

- U Eugena i Adele. Zaproсили mnie, jak tylko uświadomili sobie, kim jestem.

Emily pokiwała głową. Przez chwilę miała wielką ochotę potrząsnąć matką i zmusić ją, by zrozumiała, jak głęboko zraniła swoją rodzinę. Ojciec bardzo cierpiał, doprowadziło go to niemal do śmierci. Zamknął hotel i rozkazał, by z Egerhøi usunięto wszystkie róże. Erling nie cierpiał mniej. Jako tajemny obrońca matki żył pod ogromną presją, co prawdopodobnie doprowadziło go do nadużywania alkoholu. Ona sama żyła w kłamstwie większą część swojego życia.

Jednak siedziała w milczeniu, niepewna, co ma zrobić.

- Ciotka Alice powiedziała mi prawdę o liście, który dostała po katastrofie - odezwała się wreszcie. - I o odpowiedzi, do której wysłania zmusił ją dziadek. Cieszę się, że nie zdradziłaś tego innym. To musi pozostać naszą tajemnicą.

- Oczywiście. - Matka pokiwała głową. - Nie pragnę zemsty. Biedna Alice dość się nacierpiała.

- Powiedziała, że Ivan Wilse był jej wielką miłością.

Matka wzdrygnęła się wyraźnie, po czym pokręciła głową.

- On nie był kimś takim dla niej. Oczywiście, była zakochana, miłość oślepiła, ale Alice potrzebowała ra-

czej godnego zaufania, miłego mężczyzny. Takiego, jak ten Thorvald Berner. W końcu go znalazła.

Zapukano do drzwi i obie aż podskoczyły.

- Proszę - powiedziała matka spokojnym, silnym głosem.

Wilse pojawił się w drzwiach i ukłonił się.

- Agnes. Emily.

Czyżby jej się wydawało, czy Wilse był nieprzyjemnie zaskoczony tym, że ją tu widzi? Że wolałby rozmawiać z matką sam na sam? Emily poczuła wzbierający gniew. Ma dość tego, że Wilse nimi rządzi! Nie pozwoli, by zniszczył więcej, niż już zniszczył.

Henny uniosła wzrok znad książki gości. Stał przed nią goniec z telegramem.

- Telegram dla pana Egeberga, do rąk własnych.

- Erling?

Mąż wyszedł z małego biura za recepcją, pokwitował odbiór, przeczytał kartkę i zbladł. Wsparł się o ladę.

- Coś złego?

Nie odpowiedział, wpatrywał się tylko w kartkę papieru trzymaną w drżącej dłoni. Henny domyślała się, czego mu brakowało w tej chwili. Wina. Kieliszka wina, który by załagodził trzęsienie się dłoni. Zawsze tak robił przez tyle lat. Teraz był bezbronny, kiedy spotykało go coś złego. Byle tylko nie uległ pokusie!

- Coś się stało z Emily? Z twoją matką?

Opuścił dłoń z telegramem i spojrzał w oczy żonie.

- Matka przyjechała na pogrzeb ciotki Alice.

Henny ujęła go pod ramię i zaprowadziła z powrotem do biura.

- Chyba można się było tego spodziewać - powiedziała. - O ile podróżuje incognito, nic złego się nie stanie.

- Incognito? Gdyby tylko tak postąpiła... Był tam Ivan Wilse. Rozpoznał ją.

Erling usiadł ciężko, zgniótł telegram w kulkę i pokręcił głową.

- Przecież pojechałem, by ich ostrzec. Zapobiec temu, by panna Selmer pojechała na Solbakken i nieświadomie ujawniła ich kryjówkę. Błagałem, by w najbliższym czasie byli szczególnie ostrożni!

- Nic nie możemy zrobić. Miejmy nadzieję, że...

- Jadę do Bergen.

- Nie możesz przecież jechać teraz!

- Emily nie może zostać z tym wszystkim sama!

- Ale nigdy nie byłeś w Bergen. Nie znasz tam nikogo. Ty... - Zabrakło jej argumentów. Nie chciała zostawać sama, ale też nie miała siły, by z nim jechać. Do porodu zostało jej tylko trzy miesiące.

- Przykro mi, Henny, ale muszę jechać. Wrócę tak szybko, jak tylko będę mógł. Może pomogę im znaleźć nową kryjówkę. Może... - Zamilkł, uśmiechając się dziwnie. - Może będę musiał zabić Ivana Wilse.

- Nie żartuj tak, Erling! Jeszcze zapeszysz!

Przyciągnął ją do siebie i objął.

- Co ty mówisz, moja przesądna Cyganeczko - mruknął, po czym puścił ją nagle i wstał. - Gdybym tylko miał pieniądze, by go przekupić!

Henny pokręciła głową. Nie sądziła, by pieniądze mogły coś zmienić. Ivan Wilse był człowiekiem, który robił to, co chciał, który nie cofał się przed niczym, byle osiągnąć swój cel. Na pewno nie dałby się przekupić.

- Muszę sprawdzić, kiedy odpływa statek. Trzeba się śpieszyć. Biedna Emily, musi odchodzić od zmysłów!

Henny nic nie odpowiedziała. Znów ją zostawiał, teraz gdy termin porodu się zbliżał, i znów z powodu Agnes i jej skomplikowanego życia. Teraz akurat wymyśliła, że się ujawni przed całym światem. Czy pomyślała przez chwilę, co to oznaczało dla Erlinga? Gdy ją odwiedzili na Solbakken, obiecała być szczególnie

ostrożna i czekać, aż Wilse da sobie spokój. Postąpiła dokładnie odwrotnie. Odsłoniła całą prawdę.

- Cieszy mnie bardziej, niż słowa mogą wyrazić, że miałem rację, Agnes.

Ivan Wilse ujął dłoń matki i pocałował ją.

- Rację co do czego?

- Zawsze wierzyłem, że żyjesz. Rebekka pierwsza zaczęła to podejrzewać. Znalazła coś tam w papierach męża. On już prawie cię odnalazł, ale umarł tak nagle.

Emily drżała. To więc była prawda? Co by się stało, gdyby ojciec nie umarł? Odnalazłby nie tylko ją, ale i matkę?

- A więc żyłaś szczęśliwie ze Steffenem Hofgaardem przez te wszystkie lata?

Emily zaniepokoiło coś w tonie głosu Wilsego. Jeśli nie był mordercą, to na pewno był człowiekiem całkowicie pozbawionym skrupułów. Nikogo nie oszczędzał. Musi się go pozbyć! On musi zniknąć z tego pokoju!

- A więc on jest miłością twego życia, Agnes? Zgadza się? Jedynym, o którego dbałaś?

Coś wisało w powietrzu. Stali naprzeciwko siebie, żadne nie spojrzało nawet w jej kierunku. Najwyraźniej zapomnieli, że tu jest.

- Odpowiedz mi! Czy ten malarz jest twoją wielką miłością? Czy to jego będziesz kochała aż do śmierci?

Dlaczego tak mówił? Emily poczuła, jak ogarnia ją strach, przyprawiając o mdłości. Musi go powstrzymać!

- Tak, Ivan. Steffen jest moją wielką miłością.

Zaśmiał się złym, twardym śmiechem.

- Cóż, chyba nie jesteś wybitnym znawcą ludzi, Agnes. Byłaś żoną wspaniałego mężczyzny. Podpory społeczeństwa. Mężczyzny ubóstwiającego ziemię, po której stąpałaś. W rzeczy samej, nienawidziłem go głęboko, ale mimo to podziwiałem. Miałaś wszystko! Pieniądze, szacunek. I miłość.

- Nie obchodzą mnie pieniądze! Zostałam sprze-

dana Wilhelmowi Augustowi przez własnego ojca!
Wiesz o tym dobrze!

- Tak. Ludzi można kupować i sprzedawać. Zawsze tak było.

Emily chciała krzyknąć, powstrzymać Wilsego. Czuła się jednak tak, jakby patrzyła na nich przez grubą szybę, jakby znajdowała się gdzieś za nią, bezsilna. Ona, która wiedziała, jak niebezpieczna jest to rozmowa! Która jako jedyna mogła ich powstrzymać!

- Miłość nie może być przedmiotem handlu.

Znów się zaśmiał.

- Nie poprosisz mnie, bym usiadł, Agnes? Nie poczęstujesz mnie niczym?

Agnes wzruszyła ramionami.

- Usiądź, Ivan. Mam zadzwonić po pokojówkę?

Usiadł obok Emily, matka naprzeciwko nich.

- Doszły mnie wieści, że niedawno się ożeniłeś - odezwała się dziwnym tonem. - Z żoną mojego zmarłego męża. Z Rebekka, czyż nie tak ma na imię? Złości ją, że nie dostała biżuterii Egebergów.

- Rebekka ma wystarczająco dużo biżuterii. Z pewnością uda mi się ją uspokoić. Wiesz, kupno i sprzedaż, moja droga Agnes.

- A więc możemy liczyć ze Steffenem na to, że już nas nie będziesz niepokoił?

- Jak wyobrażasz sobie waszą przyszłość? Dwoje uznanych malarzy, tak utalentowanych, że świat wybaczy im wszystko? A może nawet skandalizująca przeszłość sprawi, że ich obrazy staną się jeszcze bardziej atrakcyjne dla kolekcjonerów? Jakbym ich słyszał: „Spójrzcie na te wysmakowane róże. Znacie malarkę? Nie? To niezwykła historia. Otóż...”.

- Dość! Steffen nie potrzebuje plotek, by sprzedawać swoje obrazy. On właśnie...

- Steffen Hofgaard nie jest takim człowiekiem, za jakiego go uważasz.

- Nie! - Okrzyk Emily przeciął powietrze.

Matka spojrzała na nią z przestraczeniem.

- Co się dzieje, dziecko? Źle się czujesz?

Emily wstała, schwyciła Ivana za ramię i usiłowała podnieść go z fotela.

- Idź już! Znikaj! Nic tu po tobie! Nie masz prawa dręczyć mojej matki!

Odsunął ją od siebie.

- Jestem pewien, że Agnes sama będzie chciała wreszcie poznać prawdę - powiedział powoli. Jego oczy załśniły jak oczy czającego się do skoku drapieżcy. - Dlaczego miałyby być jedyną, która jej nie zna?

- Idź stąd, mówię!

- Emily, jeśli Ivan chce mi coś powiedzieć, nie możesz go powstrzymać. Prawda musi wyjść na jaw.

- Na miłość boską! Przestańcie!

Matka wodziła wzrokiem od jednego do drugiego ze zmarszczonym czołem.

- Dziwne - powiedziała w końcu. - Wy dwoje wiecie coś, czego ja nie wiem. I moja córka nie chce, bym to usłyszała.

- Najwyraźniej tak - rzucił Wilse.

- Chcę to usłyszeć. Już za późno na milczenie. Jeśli się tego nie dowiem, nie będę mogła myśleć o niczym innym.

Emily zbierało się na płacz. Nie mogła już niczemu zapobiec. Jeśli Wilse teraz nie wyjawí prawdy, to uczyni to przy najbliższej okazji, gdy jej nie będzie. Nie jest w stanie utrzymać ich z dala od siebie siłą i przymusem.

- To ja wysłałem Steffena Hofgaarda do Hotelu pod Białą Różą.

Zapadła cisza. Do pokoju nie dochodziły odgłosy z ulicy. Agnes słuchała z uniesioną głową, pełna oczekiwania.

- Był biednym malarzem o wielkich marzeniach. Zapłaciłem mu dobrze. Bardzo dobrze.

- Zapłaciłeś mu? - spytała matka ledwo słyszalnym głosem.

- Tak. Nie jestem z siebie dumny, ale tak było.

- Ale dlaczego? Dlaczego?

- Nienawidziłem mego brata. A poza tym byłem zazdrosny. Jego co prawda nie kochałaś, ale na mnie też nie chciałaś spojrzeć. Dlatego wysłałem Steffena Hofgaarda.

- Co miał zrobić?

- Uwieść cię i okryć skandalem. Zniszczyć twoje małżeństwo.

Matka odwróciła się w stronę Emily, trupio blada.

- Czy to prawda?

- Steffen wycofał się z układu, jak tylko ciebie zobaczył, mamó! Pokochał cię od pierwszego wejrzenia! Odesłał pieniądze i zerwał kontakt z Wilsem!

Agnes pokiwała głową.

- Ile wy wszyscy wiecie. A ile nikt mi nie powie-dział. - Wstała. - Chciałabym zostać teraz sama.

- Mamó! Nie słuchaj go! To niczego nie zmienia! Agnes pokręciła głową.

- Mylisz się, Emily. To zmienia wszystko. Idź już. Oboje idźcie. Muszę pomyśleć. W samotności.

Wilsę pokiwał głową i ruszył w stronę drzwi. Odwrócił się z takim wyrazem twarzy, jakby chciał jeszcze coś dodać, ale nie zdecydował się. Wyszedł.

- Emily? Ze mną już tak jest. Z najtrudniejszymi sprawami zostaję sama. Ty i ja jeszcze porozmawiamy. Teraz idź.

Emily nie widziała wyraźnie przez łzy. Potykając się, wyszła z pokoju.

W głowie miała jedną, jedyną myśl: musi wysłać jeszcze jeden telegram do brata.

Po drugiej stronie szerokiej ulicy stał Ivan Wilsę i patrzył w górę. Poczwała do niego nienawiść. Najchętniej zobaczyłaby, jak pada martwy tu i teraz. Odwróciła się i pospieszyła ku telegrafowi. Erling musi przyjechać. I musi wezwać Steffena. Nie mają czasu do stracenia.

Rozdział 3

- Nie pozostawiła po sobie wiele - powiedział Thorvald Berner, rzucając spojrzenie na rozłożone przed nim papiery.

- Nie - potwierdziła Emily.

Emily z trudem przychodziło zebranie myśli. Thorvald nalegał, by razem przejrzeni testament Alicy, więc siedzieli teraz w jego biurze przy Torgallmeningen. Myśli Emily wędrowały do tamtej chwili, gdy dowiedziała się, że nie jest Emily Meyer, lecz Amelią Victoria Egeberg. I do matki. Co też ona teraz robi? Czy może ją później odwiedzić? Matka z naciskiem wyraziła życzenie, by pozostawiła ją w spokoju, ale chyba nie na zawsze? Emily nie mogła znieść niepewności, musiała wiedzieć, jak matka się czuje.

- Dom został już na ciebie przepisany.

- Tak.

Oby matka nie zrobiła niczego pochopnie!

- Czy nadal chcesz wynajmować go Karstenowi?

- Tak, nie zamierzałam inaczej.

- Mamy z nim pewne problemy. Zalegał już z czynszem, ale przez ostatnie miesiące mimo naszych upomnień w ogóle nie płacił.

Thorvald od razu się ożywił, mówiąc o sprawach praktycznych. Tłumiło to jego ból przynajmniej na krótką chwilę.

- Wspomniał mi o tym, gdy tu płynęliśmy. Nazywał to przelotną utratą płynności finansowej.

Thorvald westchnął, wziął pióro do ręki, obejrzał je i odłożył na miejsce.

- Obawiam się, że utrata płynności finansowej Karstena Grøndala nie jest tak przelotna, jakby tego sobie życzył. Mam swoje kontakty i dochodzą mnie różne słuchy. Ma w banku dobrą pensję, ale zbyt dużo wydaje.

Emily chciała już stamtąd wyjść. Chciała pobiec w górę ulicy do hotelu Holdt, by upewnić się, że matka nadal tam przebywa. Ale musi porozmawiać z Gerhardem o Karstenie. Pożyczył mu większą sumę pieniędzy i pewnie ustanowił jakieś warunki spłaty.

- Chcesz zachować go jako lokatora?

- Tak. Inaczej nie mogę postąpić. Muszę mieć wzgląd na Konstansę i ciotkę Laurę.

- O tak, Laura. Obawiam się, że strasznie rozpuściła swojego syna. Cóż, zostawmy to. Wróćmy do domu przy Store Parkvei. Mieszkanie na poddaszu stoi puste, zostały tylko meble. Gdy Alice przeprowadziła się do mnie... - zatrzymał się i z trudem przełknął kilkakrotnie ślinę. - ...Zostawiła meble, ale spakowała srebra, porcelanę, szkła, obrusy. Nadal tak stoją i teraz oczywiście są twoje. Chcesz, żebym ci je przesłał do tego mieszkania?

- Tak, poproszę.

- Może chcesz je mieć do swojej dyspozycji?

- Tak. Myślę, że się tam przeprowadzę. Za kilka dni powinien przyjechać Erling.

- Erling? Twój brat?

- Tak. Dostałam telegram przed południem.

- Rozumiem. To chyba w związku z waszą matką.
- Zachmurzył się. - Powinien był przyjechać na pogrzeb.

Emily nie wiedziała, jak zareagować. Nie mogła przecież powiedzieć Thorvaldowi, że Erling nie zamierza wybaczyć ciotce. Nie mogła zdradzić, że to Alice była winna temu, że oni z bratem nie dorastali razem.

- Jego żona oczekuje dziecka. Źle się czuła.

Thorvalda niezbyt to przekonało.

- Czyli teraz czuje się lepiej, skoro Erling może przyjechać?

- Najwyraźniej tak.

- To był szok zobaczyć twoją matkę. Pomyśleć, że przez tyle lat utrzymywała, że nie żyje! Biedna Alice, tak bolała nad utratą siostry.

Emily pokiwała głową. Znów poczuła chęć, by wybiec już z tego biura! Alice wiedziała o tym, że Agnes żyje, ale o tym Thorvald nie miał pojęcia. W jego oczach Alice była dobrą kobietą, niemal bez większych wad, pełną miłości i ciepła. To inni byli dla niej niedobrzy, choćby Erling i Emily. Na pewno tak myślała.

- Swoją biżuterię Alice przekazała tobie. Niewiele tego. Klejnoty jej matki zostały sprzedane, gdy ojciec zbankrutował.

Emily pokiwała głową i rzuciła ukradkowe spojrzenie w stronę zegara stojącego w kącie pokoju.

- Poza rzeczami w paczkach i tego, co jest w mieszkaniu na poddaszu, nie ma już nic. To wszystko jest twoje.

Odsunął kartki od siebie z tak nieszczęśliwym wyrazem twarzy, że Emily pochyliła się w jego kierunku i uścisnęła mu dłoń.

- A jak ty się masz, Thorvaldzie?

- Jakoś idzie - powiedział cicho. - Miałem dużo czasu, by się na to przygotować. Mimo to... - Przesunął dłonią po włosach. - Nie martw się o mnie, Emily. Jakiś czas pozostanie ze mną moja siostra. Będzie lżej. I mam swoją pracę. Zaniedbałem sprawy, gdy Alice leżała chora, i sporo powinienem nadrobić. Dobrze jest móc pracować, zapominając o sobie i żałobie.

Emily podjęła postanowienie. Odwiedzi matkę, by upewnić się, że wszystko w porządku. Prawda, którą rzuciono Agnes w twarz, była okrutna. Emily próbowała

wyobrazić sobie swoją reakcję, gdyby dowiedziała się czegoś takiego o Gerhardzie. Czy mogłaby nadal go kochać? Nie umiała powiedzieć.

W recepcji stał ten sam młody mężczyzna. Emily musiała chwilę poczekać. Starła się dostrzec, czy klucz do pokoju trzydzieści sześć wisi na miejscu, ale z miejsca, w którym stała, nie mogła odczytać cyfr.

Wreszcie nadeszła jej kolej.

- Chciałabym rozmawiać z Agnes Egeberg. Ona...

- Pani Egeberg opuściła nasz hotel z samego rana.

Serce jej się ścisnęło. Czyżby matka postanowiła wrócić do domu, by porozmawiać ze Steffenem? Albo czy wprowadziła się do Meyerów, by pomieszkać w Bergen jeszcze przez jakiś czas?

- Zostawiła jakąś wiadomość? Jestem jej córką, Emily Lindemann.

- Tak, mam dla pani list. Chwileczkę.

Dostała kopertę z emblematem hotelu, wykąkała podziękowanie i pospieszyła w cichy kąt westybulu. Usiadła i trzęsącymi się dłońmi otworzyła list.

Droga Emily!

Wiem, że się martwisz, ale nie mogę poświęcać mojego czasu i sił dla Twojego dobrego samopoczucia. Może to zabrzmie brutalnie, ale muszę teraz myśleć tylko o sobie. Muszę przemyśleć moje życie, które, wiem teraz, było zbudowane na kłamstwie. Olbrzymim kłamstwie.

Nie zrobię niczego nieprzemyślanego. Nie masz powodu się obawiać. Muszę po prostu zrozumieć, co naprawdę czuję, i czego pragnę na przyszłość.

Skontaktuję się z Tobą, jak tylko będę na to gotowa. A na razie ciesz się, że Twój mąż działa otwarcie i uczciwie wobec Ciebie. Że możesz mu wierzyć.

*Z miłością
Twoja matka*

Emily wpatrzyła się w kartkę. Pomyślała o listach Aksela. O Dinie i jej synu. O Edwinie. Matka nie wiedziała zbyt wiele o swoim zięciu. Ona sama też nie miała pojęcia, co jest prawdą, a co kłamstwem ze strony Gerharda. Czuła, że może mu wierzyć, ale czy on działał otwarcie? Nie wiedziała. Ogarnęło ją zmęczenie. Zostanie tu, dopóki Gerhard nie wróci. I dopóki matka tu jest. Ach, jak się cieszyła na przyjazd Erlinga! Razem będą stawiać czoła trudnościom. Razem przekonają matkę, by wybaczyła Steffenowi. Nie ma innego wyjścia.

Pauline siedziała, patrząc na morze. Jej myśli krążyły wokół jednego tematu. Dziecko przyjdzie na świat w połowie marca. Czy mogła zajść w ciążę tego pierwszego razu, gdy byli razem na wyspie? Tej burzowej nocy? Złożyła dłonie na brzuchu. Jakie będzie dziecko poczęte takiej nocy? I czy to będzie chłopiec, czy dziewczynka?

Obok przepłynęła majestatycznie para łabędzi. Słyszała, że łabędzie łączą się w pary na całe życie. Trzymają się razem, wydają na świat kolejne młode i całe życie są sobie wierne. A jej było dane tylko kilka tygodni z mężczyzną, którego kochała. Odgarnęła włosy z oczu i zmusiła się do skupienia myśli na Akselu. Ma teraz dyżur na latarni morskiej. Nie wolno jej myśleć o Liamie. Już dla niej nie istnieje. Nie istnieje dla niej i dla dziecka. Teraz należał tylko do Kościoła. Natomiast Aksel czekał na jej odpowiedź.

Czy była na tyle silna, by dać radę sama z dzieckiem? Z bękartem? Czy zdoła stawić czoła ludzkim plotkom i potępieniu? Czy będzie miała klientów? Czy obywatele Bergen zamówią portret u malarki z nieślubnym dzieckiem? Czy obmowa i pogarda spowodują, że straci siły i węgę do malowania? Czy w tej sytuacji ciotka pozwoli jej nadal mieszkać w swoim mieszkaniu? Tyle pytań pozostawało bez odpowiedzi...

Matka na pewno nie będzie chciała słyszeć o nieślubnym dziecku w rodzinie. Nigdy coś takiego się nie zdarzyło, nie licząc dzieci sprawionych przez panów domu służącym. Z drugiej strony matka z pewnością będzie uważała, że zięciem latarnikiem też się nie można pochwalić. Aksel nie będzie wystarczająco dobry w jej oczach. Nie miał majątku ani koligacji. Nie posiadał nic poza małym domkiem, który kiedyś należał do Liama.

Pauline zerwała się, zirytowana na siebie, że patrzy na Aksela oczami matki. A on jest miły, ciepły, silny i opiekuńczy. I tysiące razy więcej wart niż mężczyźni, znajomi rodziców z Kristianii. Myśl o Robercie, jej pierwszym mężu, przyprawiła ją o dreszcz niechęci. Miał odpowiednie pochodzenie i majątek, ale uwodził wszystkie służące po kolei. Nie, miała dosyć mężczyzn z koligacjami! Byli słabymi, nudnymi egoistami!

Aksel pragnął jej dobra. Chciał zapewnić jej możliwość malowania i zmierzenia się ze światem z podniesionym czołem. Kto wie, może z czasem na swój sposób się pokochają? Był przystojnym mężczyzną. Ona z pewnością już nikogo nie pokocha, co do tego miała pewność, ale może zapragnie mężczyzny, gdy już odżałuje Liama. Może ona i Aksel zblizną się kiedyś do siebie? To nie było niemożliwe.

Odpowiedź, której miała mu udzielić, już formowała się w jej głowie. Potrzebowała ojca dla dziecka. Malowanie było dla niej ważne. Musiała mieć na nie siły. Znaleźć dziewczynę do dziecka i kontynuować to, co zaczęła. To, co po stracie Liama, jest teraz dla niej najważniejsze. Jeśli pobiorą się z Akselem, będzie miała obrączkę na palcu i ojca dla dziecka. Uśmiechnęła się do siebie. Dziecko będzie nosiło nazwisko Hartwig. Prawda o biologicznym ojcu pozostanie ukryta dla wszystkich poza nią i Akselem.

Zaczęła powoli iść w stronę domku. Jeszcze jeden wieczór. Jeszcze jedna noc. To chciała sobie ofiarować,

zanim udzieli odpowiedzi Akselowi. Małżeństwo to poważny krok, zwłaszcza gdy narzeczonych nie łączyła miłość.

Znów zaczęło padać. Pauline zaparzyła dzbanek herbaty i usiadła w oszklonej werandzie, obserwując pas ciemnych chmur gnanych wiatrem nad stalowoszarym morzem. Nagle rozległo się mocne pukanie do drzwi. Wzdrygnęła się. Nikogo nie oczekiwała, a Aksel miał dziś dyżur. Zmówiła szybką modlitwę, by przyby- szem nie okazał się Sivert Pedersen. On ją przerażał. Robił wrażenie nieobliczalnego i agresywnego zara- zem. Co ma zrobić? Udać, że jej nie ma?

- Pauline? Jesteś w domu? To ja, Aksel!

Aż się zaśmiała z ulgi i pobiegła otworzyć drzwi.

- Sądziłam, że masz dyżur!

- Zamieniłem się. Chciałem cię odwiedzić.

- Wejź! - Otworzyła szeroko drzwi.

Zdjął ociekającą deszczem kurtkę.

- Co za pogoda! Cieszę się, że nie jestem teraz na morzu.

Usiedli razem na werandzie. Pauline zerknęła przez szklane szybki. Błady promień słońca walczył, by prze- drzeć się przez chmury. Może pogoda się wreszcie odmieni? Nalała herbaty do dwóch kubków i przysu- nęła jeden Akselowi.

Uśmiechnął się ciepło i musnął dłonią jej dłoń.

- Przemyślałaś to, o czym mówiliśmy?

- A czy twoja propozycja jest nadal aktualna? - spy- tała, czując nagłe zażenowanie.

- Tak, jest - odparł, uśmiechając się swoim pro- miennym uśmiechem.

- A co z Emily Lindemann?

Spoważniał.

- Zaproponowałem ci małżeństwo, powodowany impulsem, przyznaję. Ale potem wszystko dokładnie przemyślałem. Emily wyszła za Gerharda Lindemanna w pełni świadoma tego, co robi. Według mnie on jest

człowiekiem, od którego powinna się trzymać z daleka. Powinna go przejrzeć, ale najwyraźniej tego nie zrobiła.

- A jeśli my weźmiemy ślub, a ona stanie się wolna?

- Myślisz, że może go opuścić?

- Tak.

- W głębi serca mam nadzieję, że kiedyś odkryje, kim naprawdę jest jej mąż, i odejdzie od niego. Nie oznacza to jednak, że wróci do mnie. Doszedłem do takiego samego wniosku, jak ty: że oczekiwanie, by ktoś, kto cię kiedyś opuścił, zmienił zdanie i wrócił, jest zbyt bolesne. Żyjesz wtedy w żalu i rozpacz, a nic się nie zmienia. Nie chcę marnować życia na nierealne marzenia. Lepiej będzie, jeśli zajmę się tobą i twoim dzieckiem.

Pauline chciała powiedzieć, że łatwiej mógłby odzyskać Emily Lindemann, gdyby się nie żenił, ale zmilczała. Najwyraźniej przemyślał swoją decyzję i wiedział, czym ryzykuje.

- Gdyby tak się jednak stało, oczywiście zwrócę ci wolność - powiedziała. - Jeśli zaistnieje taka możliwość, że moglibyście być razem i że oboje byście tego chcieli.

Aksel pokiwał głową z poważnym wyrazem twarzy.

- A ty możesz szukać kogoś, kogo pokochasz tak, jak ojca... - zreflektował się - ...jak Liama.

Poczuła się nieswojo. Jaka oni właściwie umowę zawierali? Jakiś handel? Papierowe małżeństwo?

- Dlaczego chcesz się ze mną ożenić? - spytała ostrożnie. - Z miłości bliźniego? Dla naszej przyjaźni?

- Jesteś mi bardzo bliska, Pauline. Twoje obrazy poruszają mnie. Nie mogę znieść myśli, że miałabyś zrezygnować z malarstwa. Liam jest moim przyjacielem i pokocham jego dziecko jak swoje własne. Jest księdzem i nie może formalnie być ojcem tego dziecka. Zastąpię go. To tak proste i tak skomplikowane zarazem.

Pauline poczuła wzbierające łzy.

- A więc się zgadzam, Aksel. Pragnę zostać twoją żoną i pragnę, byś został ojcem mego dziecka.

Schwycił ją za rękę.

- Nie pożałujesz tego. - Uśmiechnął się kącikiem ust. - Mam nadzieję, że nigdy tego nie pożałujesz - poprawił się.

- To co robimy?

- Ustalimy konkrety. Trzeba załatwić wiele spraw. Gdzie chcesz wziąć ślub? W Kristianii?

- Nie! I nie chcę żadnego wesela. Gdybyś znał moją matkę, zrozumiałbyś dlaczego.

- Możemy wziąć ślub w Langesund. Możemy zamieszkać u mojej siostry Mathilde. Polubisz ją, jestem tego pewien. Ja ją bardzo kocham.

Pokiwała głową.

- Mały, cichy ślub. Świadcami mogą być moja siostra i szwagier. Nikogo więcej nie zaprosimy. Zgadzasz się?

- Tak. A co potem?

- Pojedziesz do Bergen. Masz tam mieszkanie, prawda? Zostaniesz w nim, dopóki będziesz w stanie malować. Potem po ciebie przyjadę, by dziecko urodziło się tu, na Jomfruland.

- A mógłbyś... Gdy pojedę, to...

- Chciałabyś, bym cię odwiózł do Bergen?

- Tak - odparła, czując się dziwnie mała i bezradna.

- Z chęcią. Nigdy nie byłem w Bergen. Mogę wziąć kilka tygodni wolnego. - Ucisnął ją za rękę. - To wysyłam telegram do mojej siostry, by zaczęła przygotowania. Trzeba dać na zapowiedzi.

- A ja muszę napisać do matki i powiedzieć o ślubie, ale tak, by nie przyjechała i nie przejęła wszystkich przygotowań.

Zaśmiał się.

- No to idę. Mamy wiele do zrobienia. Dobrze się czujesz?

Pokiwała głową, czując iskrę radości. Będzie znowu malować - i nie zostanie sama.

Gdy zamknęła drzwi na zasuwę, wyciągnęła przybory do pisania i papier. Długo siedziała, obgryzając obsadkę pióra, po czym zanurzyła je w atramencie i napisała:

Kochana Matko!

Piszę, by przekazać Ci dobrą wiadomość. Wychodzę za mąż za latarnika z Jomfruland, Aksela Hartwiga. Ponieważ spodziewam się dziecka, ślub będzie bardzo skromny i dyskretny. Z pewnością się zgodzisz, że tak będzie najlepiej. Polubisz go. Jadę na jakiś czas do Bergen, do domu ciotki, by malować. Gdy dziecko się urodzi, przyjedziemy do Kristianii, byś poznała swojego wnuka.

*Twoja córka
Pauline*

Odsunęła arkusik od siebie i próbowała wyobrazić sobie wyraz twarzy matki, gdy będzie czytać o dziecku, które jest już w drodze, i o zajęciu swojego przyszłego zięcia. Matka była zbulwersowana, gdy Pauline zdecydowała się odejść od Roberta. No, ale teraz nie będzie musiała mówić o córce jako o rozwódce. Uniknie tego wstydu. Dziecko urodzi się w małżeństwie, choć tylko jako dziecko ubogiego latarnika. Na szczęście matka nigdy się nie dowie prawdy o ojcu dziecka.

Położyła dłoń na brzuchu. Maleństwo, pokochasz tego ojca, którego ci daję. Swojego prawdziwego ojca nigdy nie spotkasz, ale gdy dorośniesz, powiem ci prawdę. Obiecuję.

Rozdział 4

Emily stała na strychu. Otworzyła właśnie skrzynie przesłane przez Thorvalda. Wyjęła rzeczy, które mogły się przydać w mieszkaniu na poddaszu, a resztę poustawiała w komórkach. Nie było sensu brać cokolwiek na Egerhøi. Tam było wszystkiego pod dostatkiem, zbieranego i otaczanego opieką przez pokolenia rodziny Egebergów. O wiele mniej liczny dobytek rodziny Meyerów niech pozostanie w tym domu, do którego należy.

Czekała na Erlinga. Drzwi do mieszkania pozostały niezamknięte, otworzyła też okna, by usłyszeć odgłos kół na ulicy. Nie było wiadomo, kiedy przypłyńie statek, więc umówili się, że brat weźmie dorożkę i poda adres domu przy Store Parkvei.

Widok dobrze znanych serwisów i obrusów spowodował, że łzy zapiekły ją pod powiekami. Przed oczami wyraźnie stanęły jej lata spędzone w domu rodzinnym, przywołując dobre i złe wspomnienia. Gdyby tylko Ivan Wilse nie odkrył prawdy! Gdyby tylko matka nie zapragnęła być sama po tym wszystkim! Gdyby tylko... Westchnęła i otarła oczy skrajem fartucha. Kilka razy starała się porozmawiać z Karstenem, ale był zajęty swoimi sprawami. Wydawał się bardzo odległy. To nie wróżyło dobrze. Przypuszczalnie miał kłopoty, ale jej brakło sił, by próbować rozwikłać jego problemy.

Musi w końcu pójść do banku, opróżnić skrytkę i spalić list, którego, jak obiecała ciotce, miała nie czytać. Musi wypowiedzieć umowę o skrytkę. Otwo-

rzyła podłużną szkatułkę i spojrzała na rząderek srebrnych łyżeczek do kawy. Rzadko były używane, ponieważ oszczędzano je na uroczyste okazje. One z ciotką nieczęsto miały gości. Dlatego łyżeczki były matowe i bez blasku.

Włożyła je do szuflady ze srebrem i zerknęła na ulicę. Córki konsula były już tak duże, że pozwalano im spacerować po parku bez opieki niani. Szły teraz, każda ze swoim nowiutkim i błyszczącym wózkiem dla lalek, najwyraźniej bardzo z nich dumne, w kierunku stawu z łabędziami.

Ciszę przerwał skrzypienie kół. Emily wychyliła się przez okno. To była dorożka! Zerwała fartuch i zbiegła po schodach. Z impetem otworzyła drzwi wejściowe i ujrzała brata wysiadającego z pojazdu. Serce jej waliło. Musiała użyć całej siły woli, by nie rzucić się bratu na szyję. Przecież powinna odczekać, aż on zapłaci woźnicy i weźmie torbę podrózną. Już nie była sama! Erling przyjechał do Bergen, po raz pierwszy!

Brat objął ją, a potem odsunął od siebie, przypatrując się jej z troską w oczach.

- Jak się masz, siostrzyczko?
- Od razu lepiej, skoro ty tu jesteś!
- A matka... masz jakieś wieści?
- Nic poza tym listem, który zostawiła mi w recepcji. Zaraz dam ci go do przeczytania, jest na górze.

Pokiwał głową i omiótł dom spojrzeniem.

- A więc to jest to miejsce - powiedział zmienionym głosem. - Tutaj mieszkałaś w ukryciu, podczas gdy my myśleliśmy, że leżysz na dnie morza.

- Tak, tu mieszkałam przez dziesięć lat, dopóki nie przyjął posady nauczycielki. Wejdz, Erling! Pokażę ci mieszkanie, w którym teraz mieszka Karsten. Możesz spać tam w jednym z pokoi gościnnych. Mieszkanie na poddaszu ma tylko jeden pokój gościnny wielkości komórki.

- Karsten nie będzie miał nic przeciwko temu?

- Oczywiście, że nie.

Poszła przodem, prowadząc brata przez mały hol. Otworzyła drzwi mieszkania. Przygotowała łóżko dla brata w pokoju, który kiedyś należał do niej. Duży pokój z oknami wychodzącymi na ulicę, zajęli Konstanse i Karsten.

Erling postawił torbę na podłodze w korytarzu.

- Powiedziałem Konstanse, że może z córką przyjechać tu ze mną. Miałyby towarzystwo na drogę.

- To miło z twojej strony. Jak zareagowała? - spytała Emily z nagłą obawą, że więcej osób może się zorientować, co naprawdę zatrzymuje jej szwagierkę na Egerhøi.

- Że jej córka nie jest całkiem zdrowa. To nic poważnego, ale nie odważyłaby się jeszcze zabrać jej w podróż morską.

Emily pokiwała głową.

- Nie sędzę, by to było powodem - powiedziała cicho. - Ona nigdy tu się nie zadomowiła. Jej domem jest nadal Egerhøi.

- Tak. Poza tym... Wiem co nieco o tym, co Karsten ma na sumieniu. Nic dziwnego, że ona czuje potrzebę odosobnienia.

- Tak - zgodziła się Emily.

Wiedziała, że Konstanse wcale nie jest teraz sama, ale nie zamierzała tego nikomu wyjawiać, nawet bratu.

Przechodzili z pokoju do pokoju.

- Matka też tu mieszkała? - spytał Erling, wyglądając przez drzwi kuchenne na podwórze.

- Nie. Dom zbudowano na rok przed tym, jak przyjechałyśmy tu z ciocią Alice. Matka wyrosła w Sandviken, na zboczu ponad portem, tam gdzie wysiadłeś na ląd. Ale tamten dom sprzedano po zbudowaniu tego.

Pokiwał głową i poszedł za siostrą na drugie piętro.

- Tu będziesz mieszkał. To jest mój dawny pokój. Usiadł na brzegu łóżka.

- Jakie to dziwne, że matka nigdy nas tu nie

przywiozła w odwiedziny do babci i dziadka. Spotykałem ich tylko wtedy, gdy oni przyjeżdżali do Kragerø.

- Byli w Kragerø? Nie pamiętam...

- Oczywiście, że nie. Miałaś wtedy trzy czy cztery lata. Oni zawsze zatrzymywali się w hotelu.

- Więc utrzymywali jakiś kontakt z mamą?

- Tak, ale między nimi były napięte relacje, zwłaszcza pomiędzy matką a dziadkiem. Prawie ze sobą nie rozmawiali. Matka unikała go, jak mogła, wycofywała się, usprawiedliwiając małowaniem. Nie powinnaś żałować, że tego nie pamiętasz. To nie było szczególnie przyjemne.

- Uważam, że ona starała się wybaczyć dziadkowi. Czuła, że ją sprzedał. Czyż nie zawarł umowy, że ona wyjdzie za ojca, a on dostanie pieniądze na ten dom?

- Tak, wybudowanie domu prawdopodobnie wiązało się z tą umową i dlatego matka nie chciała go widzieć.

- No właśnie.

- A teraz ja tu jestem. Nigdy bym nie przypuszczała. A dom jest twój.

- Jeszcze raz uratowany dzięki pieniądzom ojca...

- Zamierzasz go zatrzymać?

- Tak.

- A więc nie przecinasz wszystkich powiązań? Zostawiasz sobie uchylone drzwi, tak na wszelki wypadek?

Naprawdę tak robiła? Nie patrzyła na to w ten sposób...

- Chodź - rzuciła szybko. - Pójdziemy na górę, do mojego mieszkania. Przygotowałam coś do jedzenia.

- Musimy ustalić jakiś plan, Emily. Któż by pomyślał, że Steffen i to, że tak bardzo potrzebował kontaktu ze światem, będzie miało tak dramatyczne konsekwencje? Przypuszczalnie gorzko żałuje, że nie siedział spokojnie na Solbakken. Gdyby Ivan Wilse nie wpadł na ich trop, pewnie matka nie ryzykowałaby przyjazdu tutaj.

Po posiłku zeszli na dół. Emily zamknęła wejściowe drzwi i oddała klucz Erlingowi. Nie wiadomo było, jak długo tu pozostanie. Zależało to od decyzji matki. Żywili jednak nadzieję, że wkrótce we troje pojedą na Solbakken.

Erling kilkakrotnie przeczytał list matki, po czym rzucił go na stół.

- Nie mam ochoty czekać, aż ona zdecyduje się na kontakt.

Emily przyjrzała mu się uważnie.

- Boisz się tego, co się zdarzy... z twojego powodu? Matka utrzymuje, że Steffen zarabia tak dużo na swoich obrazach, że w najgorszym wypadku zapłaci Rebecke za biżuterię, którą ona uważa za swoją. Matka powiedziała, że przysięgnie, że działałaś na jej polecenie. Poza tym byłeś wtedy niepełnoletni.

Pokręcił głową.

- Niech diabli wezmą biżuterię. Przepraszam za wyrażenie. Teraz najbardziej boję się tego, co zdecyduje matka. Pomyśl, jakiego szoku doznała! Najchętniej udusiłbym Ivana Wilse gołymi rękami!

- Wiem, co czujesz...

- Gdzie ona może być?

- Myślę, że jest u naszego krewnego, Eugena Meyera. W każdym razie zaprosił ją. Jest synem brata dziadka i mieszka w Sandvika.

- Pojedźmy tam od razu. Muszę z nią porozmawiać.

Emily pokiwała głową. Poczowała ulgę, że brat zdjął z niej odpowiedzialność i sam postanawia, co powinni zrobić. Poza tym Erling znał matkę lepiej niż ona. Miała zaufanie do jego decyzji.

Złapali dorożkę przy stacji kolejowej i teraz jechali wysadzoną czerwonymi bukami aleją w stronę dużego, białego domu Meyerów. Poprosili woźnicę, by zaczekał.

Wprowadzono ich do jasnego salonu dziennego.

- Pani Emily Lindemann - zaanonsowała pokojówkę.

Eugen Meyer wstał z uśmiechem na twarzy.

- Jakże miło jest cię znów widzieć, Emily! To pewnie twój małżonek, Gerhard Lindemann? Miło mi pana poznać. Bardzo mi przyjemnie. Szkoda, że nie zdążył pan na pogrzeb, ale słyszałem, że...

- To mój brat, Erling Egeberg - przerwała mu Emily.

- Ach, Erling! Syn Agnes - Eugen przywitał się. - Oczywiście. Teraz widzę podobieństwo. Tak, wasza matka przypawiła wszystkich o szok, to pewne. Po prostu powstała z martwych! W dodatku na pogrzebie własnej siostry. Ale ty przecież przez te wszystkie lata znałeś prawdę. Jak udało ci się dochować tajemnicy?

Erling nie odpowiedział.

- Przyjechałem, by zobaczyć się z matką - oświadczył.

Emily widziała, że brat stara się ukryć zniecierpliwienie.

- Matka powiedziała mi, że zaprosiłeś ją, by mieszkała u was - wtrąciła.

Eugen zmieszał się.

- Przyjechała tu, to prawda, ale...

- Gdzie teraz jest? - przerwał mu Erling.

- Usiądźcie, proszę. Mojej małżonki niestety nie ma w domu, jest na próbie w teatrze. Może mogę wam coś zaproponować? Kieliszek wina?

Erling pokręcił głową. Emily wiedziała, jaką on ma ochotę na wino. Trudno nie ulec pokusie w takiej sytuacji. Przecież przywykł używać alkoholu jako pocieszenia i podpory.

- Ja nie wiem, co się stało - zaczął Eugen - ale najwyraźniej Agnes bardzo pragnęła spokoju i odosobnienia.

- Nie od swoich dzieci! - rzucił Erling z irytacją w głosie.

- Obawiam się, że od wszystkich. Gorąco prosiła Adele i mnie, byśmy nie wyjawiali jej miejsca pobytu.

- Miejsca pobytu?

- Tak. Pomogliśmy jej znaleźć miejsce u jednego z naszych przyjaciół. Agnes poprosiła mnie, bym przysiągł, że nie wyjawię, gdzie to jest. Nawet wam.

Emily pokręciła głową z niedowierzaniem. To nie było w porządku ze strony matki. Przecież Erling tyle robił dla niej przez te wszystkie lata. Nie domyślała się, jak się będzie niepokoić?

- Agnes czuje się dobrze, jest w bezpiecznym i wygodnym miejscu. Więcej nie wolno mi powiedzieć. Obiecała, że skontaktuje się z wami, jak tylko do tego dojrzeje.

- A co ona robi w tym bezpiecznym i wygodnym miejscu? - spytał Erling.

- Maluje i myśli. Tak powiedziała. Agnes jest naprawdę utalentowana. Podarowała nam jeden ze swoich obrazów, wisi w...

- Może pan przekazać jej wiadomość? - uciął Erling.

- Oczywiście.

- Proszę przekazać, że specjalnie dla niej przyjechałem do Bergen, by z nią porozmawiać. Moja żona oczekuje dziecka w listopadzie i nie była zachwycona, że odjeżdżam. Ale zostanę tu, dopóki matka się ze mną nie skontaktuje. Proszę jej to powiedzieć.

Eugene pokiwał głową.

- Uczynię to. Może jednak mogę was czymś poczęstować?

- Nie, dziękujemy. Dorożka czeka. Mamy do uporządkowania wiele spraw - powiedział Erling, wstając. Wyglądał, jakby miał ochotę wycisnąć prawdę z kuzyna.

Gdy wyszli przed dom, odwrócił się w stronę Emily.

- Czy są jeszcze inni, którzy mogą coś wiedzieć?

Zastanowiła się.

- Jedyne, kto przychodzi mi do głowy, to pan Krohn, handlarz sztuki. Przez lata sprzedawał obrazy Steffena i zna agenta, który przekazywał mu obrazy.

- To jedziemy do niego. Matka musi być w szoku, skoro się tak ukrywa. Musimy ją odnaleźć.

- Na pewno się z tobą skontaktuje, gdy przekażą jej wiadomość.

- Powinna.

- Jesteś na nią zły?

Erling uśmiechnął się leciutko.

- Tak, jestem. Nie powinna czegoś takiego robić bez porozumienia ze mną. Poświęciłem wiele sił i czasu, by pomagać jej i Steffenowi. Zasłużyłem sobie na to, by się mnie poradziła, zanim w tak dramatyczny sposób powróciła do świata.

Wsiadli do dorożki.

- Do sklepu handlarza sztuki, pana Krohna - rzuciła, mając nadzieję, że woźnica będzie wiedział, gdzie to jest.

Erling odsunął włosy z czoła i oparł się wygodnie.

- Ale jest też mi jej żal - przyznał cicho. - Pomyśl, usłyszeć taką straszną prawdę. Całkiem bez przygotowania. I na dodatek od Ivana Wilse.

Jechali w ciszy, w dół do miasta, przez rynek, na którym handlarze pakowali stoiska. Znów padało.

Rozdział 5

Konstancje zajrzała do dziecinnego pokoju. Hanna Gerlinde spała słodko, a niania zdrzemnęła się na krześle obok. Wyglądała komicznie, siedząc z w półotwartymi ustami i pochrapując z cicha.

Wyśliznęła się do swojego pokoju i zmieniła codzienną sukienkę na nową ciemnoczerwoną bluzkę i brązową spódnicę z szerokim, czarnym, skórzanym paskiem. Pochyliła się w stronę lustra i zapięła na szyi gruby, złoty łańcuszek z rubinową zawieszka. W bluzce było jej wyjątkowo do twarzy. Głęboki dekolci, wykończony delikatną falbanką, uwydatniał jej biust, a kolor materiału dodawał blasku włosom. Krawcowa matki jest zdolna! Mogłaby zrobić karierę w większym mieście, takim jak na przykład Bergen.

Poprzedniego wieczoru Caroline wyjątkowo długo nie kładła się spać. Najpierw nalegała, by zagrać w szachy, ale skończyło się na tym, że mówiła bez końca o Emily i Gerhardzie, o tym, jak za nimi tęskni, a figury szachowe stały nieporuszone. Według niej był już najwyższy czas, by wracali na Egerhøi, żyli jak na małżonków przystało i wreszcie dali jej wnuka! Konstancje traciła nadzieję, że staruszka wreszcie się położy. Aron czekał długo i pewnie już się niecierpliwił.

Sierpniowy wieczór był piękny i spokojny. Poszła przez sad, by nikt jej nie dostrzegł na tle szklarni. Drzwi do mieszkania dzierżawcy były zamknięte. Zapukała lekko, ale nie usłyszała odpowiedzi. Zapukała mocniej. Czekała. Serce biło jej szybko z niepokoju

i zdenerwowania. Aron nie należał do cierpliwych. Ale powinien zrozumieć, że jeśli chce z nią być, musi czasem umieć czekać. Ona nie mogła tak po prostu opuszczać domu, gdy chciała, zawsze coś mogło stanąć na przeszkodzie. Musi zachować ostrożność! Gdyby tylko Caroline zaczęła coś podejrzewać, od razu poszła-
by z tym do Gerharda. Nie dałoby się skłonić jej do milczenia.

Otworzyła ostrożnie drzwi.

- Aron?

Salonik był pusty. Stanęła pośrodku, niepewna, co ma robić. Może wyszedł do stajni? Jedna z klaczy była żrebna. Dobrze, poczeka.

Usiadła na sofie. Na stoliku leżała gazeta, a spod niej wystawał biały arkusik papieru. Oparła się wygodnie, czując, jak bardzo pragnie Arona, mimo że byli ze sobą poprzedniego wieczoru. On działał na nią niczym wino. Nieważne, ile dostała, zawsze chciała więcej. Nie tylko on był niecierpliwy.

Jej wzrok przyciągnął arkusik pod gazetą. Wyglądał na list. Kto mógł napisać do Arona? Matka? Wielbicielka? Konstanse wyciągnęła dłoń i wyłuskała kartkę. To był list, złożony i pomięty. Otworzyła go i przeczytała:

Do mojej Ukochanej!

Tak długo walczyłem z uczuciami, Kochana! Po tym, jak mnie odwiedziłaś zrozumiałem, że jestem twój. Wyjedziemy razem i rozpoczniemy nowe życie. Musisz tylko przyrzec, że zachowasz to w sekrecie. Spal ten list zaraz po przeczytaniu. Nikt nie może się o niczym dowiedzieć! Wtedy wszystko by przepadło i musiałbym ożenić się z tamtą.

Chłopiec musi zostać. Jest w dobrych rękach. Zabierzemy go za kilka tygodni, tak musi być. To jest warunek. Rozumiesz, ukochana? Musisz spalić list zaraz po przeczytaniu, a chłopiec musi zostać!

Wyjedziemy razem. Skontaktowałem się z pastorem, któ-

ry udzieli nam ślubu. Gdy już będziemy małżeństwem, nikt nas nie powstrzyma. Zabierzemy wtedy chłopca i będziemy żyć, jak chcemy. Gdy tylko będę dokładnie wiedział, kiedy jedziemy, zostawię Ci tu kartkę z datą i godziną. Nie napiszę wtedy nic poza tym - tylko datę i godzinę. Spotkamy się przy starym, wydrążonym dębie na skraju lasu. Byłem tam kilka razy w ostatnim czasie i wypatrywałem Cię. Pewnego wieczora widziałem, jak idziesz z chłopcem w ramionach. Z trudem przyszło mi, by się nie ujawnić.

Niebawem dostaniesz ode mnie wiadomość

Twój ukochany

Konstansie drżała tak bardzo, że ledwo udało jej się złożyć arkusik i wsunąć go z powrotem pod gazetę. Serce jej waliło tak mocno, jakby miało wyskoczyć z piersi. On miał dziecko z inną kobietą i teraz zamierzali razem wyjechać! Wziąć ślub!

Wstała i podeszła do okna. Czy był z tą inną po tym, jak spotkał ją? Rozejrzała się. Dostrzegła otwartą butelkę wina z ich poprzedniego wieczoru. Znalazła kieliszek i nalała sobie. Musiała się uspokoić i pomyśleć!

Wino rozgrzało ją i stopniowo koiło nerwy. Przecież oni sobie nigdy niczego nie obiecywali. Ona była mężatką i miała córkę. Aron liczył się z tym, że ona wkrótce wyjedzie do Bergen, do męża. Wtedy najpewniej nie spotkają się przed następnym latem. Dopiła wino i nalała następny kieliszek. To, co ich łączyło, nie było trwałe, nie mogło rozwinąć się w nic innego niż te pospieszne spotkania w ukryciu. Nawet gdyby skłoniła Gerharda do pogodzenia się z tym, że opuszcza Karstena, nie mogła zostać żoną zarządcy na Egerhøi. To było niemożliwe mimo tego, co do niego czuła. Więc skąd się bierze to niemiłe uczucie przypominające smutek? Jeśli to, co istnieje pomiędzy nią a Aronem, nie jest niczym więcej niż tylko zaspokajaniem cielesnego pożądania przez dwoje dorosłych ludzi, to dlaczego tak

jest jej przykra myśl, że on ma dziecko z inną i że chce się z nią ożenić?

Zerknęła w stronę drzwi i podeszła znowu do stołu. Wyciągnęła list, szukając daty, ale nie znalazła. Skoro list leżał na stole, musiał go napisać dziś. Ale czy naprawdę byłby do tego zdolny po rozkoszy, którą się obdarowali poprzedniego wieczora? Coś tu się nie zgadzało.

Obejrzała list ponownie. Był zmięty, wyglądał tak, jakby leżał w kieszeni dłużyj czas. Może go napisał, gdy przyjechał Karsten, w reakcji na jej słowa, że nie będą się więcej spotykać, ale go nie wysłał? Styl listu nie przypominał jednak sposobu wyrażania się Arona. Gdyby go nie znalazła tu, w jego mieszkaniu, nigdy by nie przypuszczała, że to on go napisał. Było w nim coś napuszonego i przesadzonego, coś obcego...

Odłożyła go na miejsce z natychmiastową ulgą. Właśnie tak się ostatnio czuła, miotana od jednego do drugiego uczucia, w wiecznej nierównowadze. Dlaczego on nie miałby mieć dzieci? Ona przecież ma. Dlaczego nie miałby mieć innych kobiet? Nie, nie będzie już myślała o tym liście ani o innych kobietach. Chce myśleć tylko o tym, co Aron robi z nią. O jego dłoniach. O ciele...

Usłyszała kroki i odwróciła się w stronę drzwi. Ujrzała w jego oczach nagłą radość na jej widok. Nie, Aron nie jest obojętny. Tęsknił za nią i na pewno byłoby mu jej brak, gdyby nie przyszła.

- Spóźniałaś się. Poszedłem do stajni, ale tam spokój.

Wsunęła mu się pod ramię.

- Stara Caroline chciała grać w szachy. Czasem traktuje mnie niczym damę do towarzystwa. Już myślałam, że nigdy nie pójdzie spać!

Uśmiechnął się.

- Chodź! Nie traćmy więcej czasu!

Poprowadził ją za sobą do sypialni. Tam odsunął ją na odległość ramienia i przyjrzał się jej uważnie.

- Masz nową bluzkę - stwierdził. - Do twarzy ci w niej. - Uśmiechnął się kątem ust. - Mimo to poproszę panią o jej zdjęcie, pani Grøndal - dodał.

Drżącymi palcami szukała guzików. On zawsze zwracał na takie rzeczy uwagę: nowa bluzka, nowa fryzura, nowe perfumy.

- Pozwól mi. Musiałaś się zmęczyć tymi szachami.

Bez wahania rozpiął jej bluzkę, zdjął z niej i ostrożnie powiesił na oparciu krzesła. Potem rozpiął koszulkę i zaczął pieścić jej piersi. Konstanse rozluźniła pasek, co sprawiło, że spódnica opadła na ziemię. Potem halka. Nie chciała myśleć o niczym innym, jak tylko o gorącym spojrzeniu Arona.

Już byli w łóżku pod chłodną pościelą. Z niecierpliwością rzucili się ku sobie. Gładziła go po plecach i biodrach, zamknęła oczy i wyobraziła go sobie na końskim grzbiecie, jadącego przed nią leśną ścieżką. Ujrzała grę jego mięśni pod złocistą skórą. Jego ciemne włosy. Nie chciała myśleć, tylko poddać się chwili. Tylko to mieli: chwilę. Żadnych obietnic, żadnej przyszłości. Tylko tę chwilę.

Leżała na brzuchu, nasłuchując mocnego bicia swojego serca. Było jej gorąco niemal tak, jakby płonęła. Aron pochylił się nad nią i czubkiem języka wodził po jej skórze wzdłuż kręgosłupa.

- Tak mi dobrze - szepnęła. - Ty potrafisz to robić...

Nie zmieniała pozycji. Rozkoszowała się jego pieszczotami. Głaskał jej plecy, biodra... Czuła go wyraźnie. Pragnął jej znowu.

Schwycił ją za ramiona i obrócił ku sobie.

- Kiedy odjeżdżasz? - spytał. Spojrzenie miał mroczne.

- Nigdy. Gdybym tylko mogła decydować.

- A nie możesz?

- Nie chodzi o Karstena! On mnie nic nie obchodzi!

- wykrzyknęła. - Nic do niego nie czuję! Nudzi mnie.

- Ale jest twoim mężem.
- Gerhard zmusi mnie do wyjazdu. Znam go.
- To twój brat, a nie mąż! Jaką władzę ma nad tobą?

- Wiesz, jaki on jest. Poza tym to on ma pieniądze. Wszystko przypadło jemu. Ja dostałam tylko nędzny legat, który niedługo stopnieje, jeśli Karsten nadal będzie tak słabo zarabiał i tak nieumiejętnie zarządzał majątkiem. Wszyscy jesteśmy zależni od Gerharda, a on wie, jak to wykorzystać. Czasem złości mnie to tak bardzo, że chciałabym nim potrząsnąć.

Aron spojrzał na nią i pokiwał głową.

- Może i jesteś zależna od brata - rzucił cicho - ale wszystko jeszcze da się zmienić.

- Na szczęście on i tak nie zjawi się przed końcem września, więc wcześniej nie odjadę - oznajmiła, wciąż myśląc o liście leżącym pod gazetą. Jeżeli Aron planuje wyjechać dokądś z kobietą, dla której przeznaczony był list, będzie musiał poczekać, póki ona nie wróci do Bergen. Pewnie po dniach wypełnionych płaczem i marudzeniem dzieci niedługo się znudzi tą inną. Aron nie nadawał się na ojca rodziny. Gdy ona, Konstanse, tu wróci, z pewnością Aron będzie na miejscu, gotów należeć do niej.

- Kiedy znów przyjedziesz? - spytał, całując ją.

Przyszła jej do głowy pewna myśl. Przecież nie musi czekać do przyszłego lata!

- Przekonam mojego męża, że święta Bożego Narodzenia powinniśmy spędzić na Egerhøi!

Aron przyciągnął ją gwałtownie do siebie i pocałował, tym razem goręcej. Oddychał ciężko w zagłębienie jej szyi i sprawił, że zapomniała o wszystkim innym.

Znów padało. Emily odłożyła książkę i podeszła do okna. Jej uwagę przykuła jakaś postać. Wysoki mężczyzna stał w deszczu, po drugiej stronie ulicy, oświet-

lony światłem latarni. Nie podejmował żadnego wysiłku, by osłonić się przed kroplami deszczu, stał tylko z odchyłoną głową. Wzdrygnęła się. On patrzył prosto w okna mieszkania na poddaszu, w jej okna!

- Erling!

Brat wstał i podszedł do niej.

- Tam stoi mężczyzna i patrzy w nasze okna!
- wskazała mu.

Erling przysunął twarz do okna i zaklął cicho.

- Nie poznajesz go? To Ivan Wilse!

- Wilse? Sądziałam, że już dawno pojechał do domu.
Czego teraz chce?

Erling wzruszył ramionami.

- Może jednak jest w stanie odczuwać cień wyrzutów sumienia? Nigdy bym nie przypuszczał, ale skoro tak stoi tu w deszczu, to...

- Schodzę na dół. Może wie coś o matce.

Erling zaczął protestować, lecz Emily pospieszyła na dół. Wilse chciał czegoś od niej, i jeśli się nie dowie, nie da to jej spokoju.

- Panie Wilse!

Wzdrygnął się.

- Emily! Chciałem z tobą porozmawiać, ale...

- Jest pan przemoczony. Proszę wejść.

Zawahał się, ale przeszedł ulicę i pokonał kilka stopni prowadzących do domu. Zatrzymał się jednak, wyraźnie niepewny.

- Czego chcesz? - spytała, czując nagły przypływ irytacji.

Oczywiście, był przemoczony, z pewnością przemarzał, ale Emily mu nie współczuła. To on sprawił im tyle bólu.

- Wiesz... wiesz, gdzie ona jest?

- Matka?

- Tak. Agnes.

- Nie. Zniknęła zaraz po tym, jak przyprawiłeś ją o ten straszny szok.

- Może nie powinienem się tak z tym spieszyć. Ona była nieprzygotowana.

Emily pokręciła głową. Nikt nigdy nie mógłby być przygotowany na takie rewelacje, jakie on rzucił matce w twarz.

Wilse wszedł powoli do holu. Emily zerknęła na drzwi mieszkania Karstena, niepewna, czy on jest w domu.

- Mogłeś zachować prawdę dla siebie! - rzuciła ostrym tonem.

- Nie, nie mogłem! Agnes zasługuje na prawdę!

Emily usłyszała kroki Erlinga schodzącego ze schodów. Odwrócili się do niego oboje.

- Wiesz, gdzie jest Agnes? - spytał Wilse zmienionym głosem.

- Nie mam pojęcia! - rzucił Erling twardo. - I nie wiem tego z twojej winy. Bardzo się o nią niepokoję. Bóg jeden wie, co mogło jej przyjść do głowy. Musi być w szoku.

- Żałowałem tego przez te wszystkie lata. Musiałem się do tego przyznać.

Erling zrobił kilka kroków w jego stronę i zacisnął dłoń w pięści.

- Musiałeś się przyznać, aby samemu poczuć się lepiej, tak? Ulżyć własnemu sumieniu?

- To dla niej. Jeśli ona...

- Dla niej?! Nie słyszysz, jak to fałszywie brzmi? Powiedziałeś to z czystej złośliwości! Aby jej dokuzyć! I nam wszystkim. Kolejny raz.

- Gdzie ona jest? Muszę z nią porozmawiać!

- Ona nie chce z nikim rozmawiać, nawet z nami. Nie mamy pojęcia, gdzie jest. Czekamy, aż się odezwie. Ja powinienem być teraz w domu z moją żoną, która oczekuje dziecka, a tymczasem nadal tu siedzę. Przez ciebie!

- Ona na pewno zrozumie, że tak było najlepiej.

Erling zaśmiał się złym śmiechem.

- Nie możesz jej odszukać? Ty, któremu tak dobrze idzie tropienie ludzi?

- Ona Jest dla niego zbyt dobra.

- Dla Steffena?

Erling wyglądał na zaskoczonego. Jednak już za chwilę złapał Ivana Wilse za ramiona i zaczął nim potrząsać. Emily przestraszyła się, że zaczną się bić i że brat może mieć kłopoty, jeśli zrobi Wilsemu krzywdę.

- Przestańcie! - zawołała.

W tym samym momencie otworzyły się drzwi wejściowe i pojawił się w nich Karsten z ociekającym wodą parasolem w ręce. Na ich widok uśmiechnął się szeroko.

- Czy to ty, teściu? Masz wieści z Kragerø? Od Konstane? Zajdź do mnie na jednego! Wyglądasz, jakbyś potrzebował czegoś na rozgrzewkę. - Odwrócił się w stronę Erlinga i Emily. - Wy też wejdziecie?

- Nie. Już późno - burknął Erling, odwracając się do nich plecami.

Emily mruknęła pod nosem jakieś usprawiedliwienie i poszła za bratem. Co za szczęście, że Karsten się pojawił, zanim się wzięli za bary. Ivan Wilse nie znał miejsca ukrycia matki. Przyszedł tylko dlatego, że męczyła go jakaś resztką wyrzutów sumienia, mimo że wciąż starał się szukać usprawiedliwienia swoich czynów.

Emily i Erling wrócili z powrotem do mieszkania na poddaszu. Handlarz obrazów Krohn też nie wiedział, gdzie obecnie przebywa Agnes Egeberg. Matka napisała, że skontaktuje się z nimi, gdy uzna to za stosowne. Ale teraz musieli czekać. Tylko jak długo jeszcze?

Rozdział 6

Siostra Aksela przygotowała wszystko. Żaden z pastorów w parafii nie chciał udzielić ślubu rozwódce, ale Mathilde odszukała sędziego, który zgodził się przeprowadzić ceremonię na najbardziej wysuniętym w stronę morza klifie. Aksel prosił, by wszystko odbyło się jak najbardziej dyskretnie, i tak to zorganizowała Mathilde. Stwierdziła, że ślub w odosobnionym miejscu jest bardzo stosowny dla latarnika.

Pauline jechała za jednym z muzykantów. Silny wiatr burzył jej fryzurę i sprawiał, że luźne pasma włosów tańczyły na wietrze i opadały na oczy. Nie wolno jej myśleć, mówiła do siebie, nie wolno się wahać. Dziś wychodzi po raz drugi za męża. Także i nie tym razem za mężczyznę, którego kocha. Łzy napłynęły jej do oczu. Liam musi coś teraz przeczekać, gdziekolwiek jest! A może siedzi spokojnie w Rzymie i w tej chwili wcale nie ogarnia go trudny do wytłumaczenia smutek? Albo może zbyt jest zajęty swoimi modlitwami, by poczuć jej rozpacz? Czy żałował? Czy wątpił w słuszność swojej decyzji? Jeszcze mógł zmienić zdanie i odejść z kościoła. Czy nie zasługiwał na wiadomość, że zostanie ojcem? Ona jeszcze mogła zawrócić. Aksel by zrozumiał. Albo mogła odpowiedzieć przecząco, gdy sędzia zada swoje odwieczne pytanie. Byłoby to przykre dla Aksela, lecz wciąż nie jest za późno. Nie, dopóki sędzia nie ogłosi ich mężem i żoną.

Nad głowami jadących krzyczały mewy. Tak, ten ślub to szaleństwo. Mathilde okazała się miłą i uczyn-

na. Dobrze ukryła zdziwienie, które musiała poczuć na widok Pauline. Przyjęła ją jednak z otwartymi ramionami i powitała w rodzinie, mimo że znała uczucia, które brat żywił wobec Emily Lindemann. Mimo tego pospiesznego, ukrytego przed wszystkimi ślubu.

Konie weszły w zakręt i Pauline ujrzała morze. Podmuch wiatru uderzył ją w twarz, a w głowie pojawiła się nowa myśl. Dziecko będzie dzieckiem Aksela. Daje mu je i zabiera prawa ojcowskie Liamowi. Zadrżała i odwróciła się do Aksela. Uśmiechnął się do niej z mieszaniną troski i opiekuńczości w oczach. Czy on żałował? Czy myślał teraz o Emily Lindemann i o tym, jak ona zareaguje? Czy nie miał zbyt wiele do stracenia?

Słońce ukryło się za chmurą. Cóż ona sobie wyobrażała? Liam nigdy do niej nie wróci. Nawet jeśli powiedziałyby mu o dziecku, nie osiągnęłyby nic poza tym, że Liam by cierpiał jeszcze bardziej. Był z nią szczerzy od pierwszej chwili. Mówił jasno i wyraźnie, że związek z nią żadnemu z nich nie przyniósłby szczęścia. Że w końcu by ją znienawidził. Ona weszła pomiędzy niego a Boga, ale tylko na ulotną chwilę. Chwilę grzechu. Teraz był tam, gdzie chciał być, i odbywał pokutę. Jej dziecku będzie lepiej, jeśli ona poślubi Aksela. Będzie miało kogoś, kogo nazwie ojcem. Dobrego człowieka.

Na ścieżce przed nimi pojawiła się staruszka. Wyszła z lasu i przystanąła, by popatrzeć na orszak ślubny, którego nigdy by się tu nie spodziewała. Konie właśnie zaczynały schodzić w dół zboczem. Daleko na dole Pauline dostrzegła kamienistą plażę. Wstrzymała oddech, nagle wypełniona nieznanym jej dotychczas lękiem wysokości. Z końskiego grzbietu wszystko wygląda inaczej, powiedziała do siebie w myślach i wpatrzyła się w staruszkę. Widok plaży i morza daleko w dole przyprawił ją o mdłości. Odczuła je po raz pierwszy. To na pewno przez ciążę.

Zadrżała. Coś się zaraz stanie, coś strasznego. I nagle jej koń się potknął. Pauline chwyciła kurczowo końską grzywę, przepełniona paniką, że spadnie. Niewiele brakowało, by przeleciała nad pochylonym karkiem zwierzęcia, ale w desperacji mocno zacisnęła ręce i zdołała się utrzymać. Koń po chwili odzyskał równy krok.

Aksel wydał krótką komendę i jeźdźcy się zatrzymali. Zeskoczył z konia i podbiegł do Pauline.

- Już dobrze?

- Tak - odpowiedziała z wciąż mocno bijącym sercem. - Ta przepaść...

- To nie przepaść - odrzekł uspokajającym tonem. - To tylko bardziej strome zejście. A ty znajdowałaś się daleko od jego skraju. Dasz radę jechać?

Pokiwała głową i poczuła podchodzące do gardła mdłości. Jakże chciała zawrócić i pojechać do Jomfruland! Zadrżała. Przecież mógł ją spotkać ten sam los, co Dorotheę, która spadła w przepaść wraz ze swym nienarodzonym dzieckiem.

- Czy mogę pozdrowić pannę młodą? - spytała staruszka.

- Oczywiście - rzekł Aksel, uściśnął uspokajająco dłoń Pauline i wrócił do swojego konia.

Kobieta ukazała w uśmiechu bezzębne dziąsła i podeszła, utykając. Zatrzymała się, wsparła o kostur i mrugnęła do Pauline znacząco.

- To wy wychodzicie za latarnika?

- Tak - odparła Pauline. Staruszka wydała jej się teraz nieprzyjemna niczym stara czarownica.

- Wasz koń się potknął?

- Tak. To nierówny teren.

- To ostrzeżenie o trzeciej osobie. Nigdy się nie myślę.

- Trzeciej osobie? - spytała z niedowierzaniem.

- Która zasieje niezgodę między mężem a żoną. Uwważaj! Dziewczęta zawsze lubiły latarnika.

Grajek odwrócił się do starej.

- Idź już, babciu! Sędzia czeka.

Pauline wyprostowała się w siodle i patrzyła w ślad za staruszką, która znowu zniknęła w zagajniku. Skąd stara mogła wiedzieć, że ta panna młoda nie jest zazdrosna o męża? Trzecia osoba? Gdyby Liam powrócił... I rozpoznał swoje dziecko... Nie! Nie powinna się dręczyć daremnymi marzeniami z powodu przesądów starej, obcej kobiety.

Aksel wydał komendę i orszak ruszył w dalszą drogę. Pauline dostrzegła sędziego. Stał, oczekując ich, plecami zwrócony w stronę otwartego morza. Jego czarna toga powiewała, szarpana wiatrem. Pauline złożyła dłonie, by się pomodlić. Obiecała Bogu być dobrą żoną dla Aksela, cokolwiek by to miało oznaczać. Może dobra żona w tym wypadku powinna przez większość czasu trzymać się z dala od męża? Pozostawić go w spokoju? Czy może powinna spróbować nauczyć się go kochać? Nie wiedziała. Wiedziała tylko, że wkrótce stanie się żoną Aksela i że zamierza powiedzieć swoje „tak” pewnym, jasnym głosem. Przecież podjęła postanowienie.

Słońce wyjrzało zza chmury.

Aksel zamknął drzwi. Stali w sypialni, gdzie czekało na nich świeżo posłane łóżko z baldachimem. Aksel rozłożył bezradnie ręce.

- Nie mogłem powiedzieć Mathilde, że jesteśmy mężem i żoną, ale nie kochankami - powiedział z lekkim rumieńcem. - Cóż, musimy sobie jakoś poradzić.

- Tak, oczywiście.

Rozejrzał się po pokoju.

- Ale, jeśli chcesz, mogę spać w tym fotelu przy oknie.

Pokręciła głową.

- Jesteśmy po ślubie. To dziwne uczucie, ale powinniśmy się do niego przyzwyczaić.

Pokiwał głową z widoczną ulgą.

- Wyjdę teraz na chwilę, byś mogła się położyć.

Patrzyła, jak wychodzi, czując wzbierający płacz. Tak wielu spraw nie przemyśleli! Choćby takiej, jak ta: co z dzieleniem łóża? Brakiem intymności i bliskości, tego, co stanowi o małżeństwie? Gdyby nie to, szybko znienawidziłaby tę część małżeństwa z Robertem. Skrępowanie pomiędzy nią a Akselem będzie łatwiejsze do opanowania, taką miała nadzieję. Jak tylko opuszczą dom Mathilde, będą mogli spać każde w swojej sypialni. Mieć swój prywatny obszar. W końcu byli przyjaciółmi, a nie kochankami.

Zdjęła swoją prostą, szarą jedwabną sukienkę. Akseł wytłumaczył Mathilde, że nie chcą białej sukni ślubnej, gdyż Pauline była już mężatką, i siostra zrozumiała. Pauline wyjęła koszulę nocną, założyła ją i usiadła przed toaletką. Powoli zaczęła wyciągać szpilki z włosów i rozczesywać je. Spojrzała uważnie na swoje odbicie w lustrze.

- Pani Hartwig - wyszeptała. - Pani Aksełowa Hartwig. - Pogładziła się po brzuchu. - To wszystko dla ciebie, moje maleństwo. Po to, bym się mogła tobą zająć, ale także malować.

Poczuła, że się usprawiedliwia, i to ją zirytowało. Dokonała przecież wyboru. Nie ona pierwsza wychodzi za mąż z tak zwanego rozsądku. Przez całe wieki było to wręcz normalne. Może stopniowo ona i Akseł znajdą swój sposób na wspólne życie? Kto wie, może i zostaną kochankami? Najpierw małżonkami, a potem kochankami. Dziwniejsze rzeczy wydarzały się na świecie...

Zdmuchnęła świecę i położyła się do łóżka. Słabe, szarawe światło dochodziło przez zasłony i pozwalało odróżnić zarysy mebli w pokoju. Czekwała na Aksela. Na noc. Ale czego tak naprawdę chciała?

On spał. To zajęło jakiś czas, ale w końcu jego

oddech stał się równy i spokojny. Pauline nie czuła senności. Przypuszczała, że aż do rana przeleży bezsennie. Łzy piekły ją pod powiekami. Korciło ją, by się przytulić do Aksela, poszukać pocieszenia i poczucia bezpieczeństwa, ale nie ośmieliła się. To on powinien zrobić ten pierwszy krok. Czuła dziwny zawód i była o to zła sama na siebie. Czego oczekiwała? On nie był nią zainteresowany. Ożenił się z nią, ponieważ Liam jest jego przyjacielem, ze względu na dziecko, i po to, by ona mogła malować. Dlaczego niby miał ją przytulić? Tego nie było w umowie.

Odwróciła się na bok, skuliła i czekała na świt. Za dwa dni pojedą do Bergen. Mieszkanie ciotki jest duże. Mogą nawet mieszkać każde na swoim piętrze. Aksel dostał dwa tygodnie wolnego, a potem wróci na Jomfruland. Ludzie pewnie będą gadać, że mieszkają osobno, ale jakoś to zniesie. Miała usprawiedliwienie w malowaniu. Jeśli życie w Bergen stanie się zbyt trudne, zawsze będzie mogła pojechać do Jomfruland.

Przekręciła się znów na plecy. Jak to będzie, gdy tam pojedzie? Będą mieszkać w osobnych domach? Wielu spraw nie zdążyli przemyśleć. Aksel wyciągnął do niej pomocną dłoń, a ona ją przyjęła. No i cóż, zobacz, co przyniesie przyszłość.

Przez chwilę poczuła nagłą tęsknotę za malowaniem. Za trzymaniem w ręku pędzla, za paletą pełną farb, za czystym płótnem. Życie się nie kończyło. Dopiero się zaczyna! Aksel wymamrotał coś przez sen. Pauline uśmiechnęła się. Nie mogła wymagać, by udawał jej kochanka. Był jej przyjacielem i opiekunem. Wpatrzyła się w ciemność. Czy przyjaciele nie mogą pocieszać się nawzajem i dawać sobie odrobiny ciepła? Czy nie mogą przytulić się do siebie w nocy? Poczuła się samotna i ostrożnie przysunęła się do śpiącego mężczyzny. Dzielili łóżko i przykrycie. Ogrzewali się nawzajem. Dlaczego w takim razie czuła się taka smutna? Przecież nie była sama...

Walther Haffner otworzył szeroko drzwi atelier. Na widok Pauline jego twarz rozjaśniła się uśmiechem.

- Jak dobrze cię widzieć! Jak się udał pobyt u tajemniczego malarza? - pytał, ściskając ją serdecznie.

- Nic z tego nie wyszło. Odwołał wszystko z powodu choroby.

- Jaka szkoda!

- Tak.

- Ale dasz sobie radę i bez jego pomocy. Zajdziesz daleko, zobaczysz!

Pauline zrobiła krok na bok.

- To jest mój mąż, Aksel Hartwig. Aksel, to Walther Haffner, o którym ci tyle opowiadałam.

Walther był wyraźnie zaskoczony.

- Twój mąż? Nie wiedziałem... Czy to ten ksiądz? - spytał z niepewnym uśmiechem.

Pauline poczuła, że się rumieni.

- Nie, to nie ksiądz. To już dawno zamknięta przeszłość.

Przypomniała sobie słowa Walthera, gdy mu się zwierzyła: „Musisz sobie postanowić, że o nim zapomnisz. Kościół jest zbyt silny. Gdyby on ciebie wybrał, jego rozum wypełniłyby złość i wyrzuty sumienia. To niemożliwe, Pauline!”

Walther miał oczywiście rację. On i Erling Egeberg powiedzieli to samo, ale ona za wszelką cenę starała się dowieść, że miłość zwycięży. Miłość do kobiety.

- Jesteś pełna niespodzianek, Pauline - podjął wątek Walther, gdy już przełknął wiadomość. - Odwróciłem się ledwie na chwilę, a ty już jesteś mężatką! - Wyciągnął do Aksela dłoń. - Witam w moich skromnych progach, panie Hartwig. Proszę wejść. Jest pan szczęśliwym człowiekiem, i odwiedzacie mnie w szczęśliwy dzień. Sprzedałem dziś dwa obrazy, więc kupiłem wspaniałe wino. Proszę, usiądźcie!

Nalał wina do trzech kieliszków i podniósł swój ze słowami:

- Szczęścia młodej parze! - Pochylił się ku Akselowi i spytał: - A czym pan się zajmuje, jeśli wolno wiedzieć?

- Jestem latarnikiem na Jomfruland.

Walther gwizdnął przeciągle.

- Teraz rozumiem! Pauline i jej obrazy marynistyczne! Latarnik pasuje do tego idealnie. Ona na pewno nie nadawałaby się na pastorową, to całkiem oczywiste. Nie wyobrażam sobie jej, jak piecze bułeczki i serwuje kawę parafianom! - Spoważniał. - Mam nadzieję, że pozwoli jej pan malować?

Aksel pokiwał głową.

- Podziwiam jej talent i będę ją zachęcał do malowania.

Walther otworzył kolejną butelkę wina.

- Dobrze to słyszeć. Większość mężów by się temu sprzeciwiła. Masz szczęście, Pauline.

Aksel uśmiechnął się i uniósł swój kieliszek.

- Szczęście? To chyba nie jest właściwe słowo. Ona by się nie zgodziła na ślub, gdyby nie wiedziała, jak wysoko cenię jej sztukę.

- A co nowego u ciebie, Waltherze? - spytała Pauline, pragnąc zmienić temat rozmowy.

- Nic takiego. Ano prawda, namalowałem portret twojej znajomej, Pauline. Nie mieszka tu w Bergen, ale przyjechała do umierającej ciotki.

Pauline dostrzegła, jak Aksel poruszył się niespokojnie na krześle.

- Jak się nazywa?

- Emily Lindemann. Piękna kobieta, ale smutna. Próbowałem zaprosić ją gdzieś do miasta, ale wolała siedzieć w domu ciotki.

- Jak to się stało, że namalowałeś jej portret? - spytała Pauline, starając się nie patrzeć na Aksela.

- To właśnie jej ciotka go zamówiła jako podarunek dla pani Lindemann i jej męża. On jest zresztą bardzo bogaty i wpływowy. Mam nadzieję, że spodoba

mu się moja praca. Może... - zamilkł nagle, jakby wyczuł szczególną atmosferę, która zapanowała w pokoju. - Ależ ja gadam. A mogę wam zaproponować coś miłego! Erland Lyche organizuje coś, co nazywa „imprezą schyłku lata”, u siebie na wyspie Skogsø. Pojutrze. Zaproponował, bym zaprosił swoich dobrych przyjaciół. Im więcej, tym lepiej. - Walther mrugnął do Pauline. - Poczciwy Lyche wspomniął zwłaszcza o tobie. Skoro jesteś mężatką, możesz go teraz spokojnie odwiedzić.

Odwrócił się do Aksela.

- Nasz wielki skrzypek był wiernym wielbicielem Pauline. Prawda jest taka, że ze wszystkich sił starał się ją uwieść, ale na próżno. W końcu musiała mu wyznać, że jest sekretnie zaręczona, by go utrzymać na dystans.

- W takim razie mogę się przedstawić jako ten sekretny narzeczony - uśmiechnął się Aksel. - A teraz mąż. Bardzo chętnie poznam pana Lyche i posłucham jego gry. Już od wielu lat o nim czytałem.

Walther rozjaśnił się w uśmiechu.

- To jesteśmy umówieni. Statek odpływa z nabrzeża Mure, niedaleko Murallmenningen, dokąd przybijają statki płynące z fiordów. Ci goście, którzy nie mieszkają na Skogsø, będą zabrani stamtąd o godzinie czwartej.

Pauline pokiwała głową. Takie przyjęcie będzie dobrą okazją, by wszyscy się dowiedzieli, że wyszła za mąż. Niedługo jej ciąża stanie się widoczna. Wszyscy będą już wiedzieć, kim jest ojciec, i dadzą jej spokój. Poczwała, jak bardzo się cieszy, że znów będzie malować. Skoro tylko Aksel odjedzie na Jomfruland, będzie malować w każdej wolnej chwili!

Pauline zerknęła na swoje odbicie w lustrze i pogładziła się po brzuchu. Czerwony jedwab, z którego uszyta była suknia, lśnił. Nadal nie można było się domyślić, że oczekuje dziecka.

Gdy statek dobił do wyspy, Erland Lyche i jego

goście byli właśnie na wycieczce i Pauline i jej dwaj towarzysze nie spotkali jeszcze nikogo poza tymi, z którymi płynęli. Teraz zbliżał się uroczysty obiad i Lyche miał powitać nowo przybyłych. Przypuszczalnie zagra dla zaproszonych przed jedzeniem, jak to miał w zwyczaju. Podczas koncertu maestra publiczność nie powinna być syta i senna, twierdził skrzypek.

- Panna Selmer! - Erland Lyche schwycił i ucałował dłoń Pauline. Utkwił spojrzenie swoich czarnych ognistych oczu w jej oczach i przytrzymał jej dłoń nieco dłużej, niż powinien.

- Któż to ma przyjemność być pani kawalerem dziś wieczorem? Nie sądzę, bym miał zaszczyt znać pana.

Pauline z trudem powstrzymała się od śmiechu.

- Nie jestem już panną Selmer, panie Lyche. Oto mój mąż, Aksel Hartwig. Wzięliśmy ślub tydzień temu.

Lyche zbadał Aksela spojrzeniem i wzruszył ramionami.

- Kolejna piękna kobieta stracona - uśmiechnął się. - One wszystkie wychodzą za mąż! Wszystkie najpiękniejsze. Stają się żonami. Przestają malować, śpiewać lub być aktorkami, porzucają wszystko to, do czego miały zdolności. Pstryk, już są żonami i zapominają o wszystkim, co było dla nich ważne.

Aksel wyciągnął dłoń w jego stronę.

- Bardzo mi miło pana poznać, panie Lyche. Oczywiście wiele słyszałem o pana grze.

Erland Lyche uśmiechnął się, zadowolony.

- Moja żona jednak nie przestanie malować. Ma wielki talent i jest dla mnie bardzo ważne, by go nadal mogła rozwijać.

- Dobrze powiedziane! Jest pan człowiekiem nowych czasów! - Lyche pochylił się ku niemu. - I całkowicie się z panem zgadzam. Ja zawsze miałem słabość do malarek. Jest w nich coś szczególnego.

Nastąpił koniec audiencji, więc Pauline i Aksel zajęli miejsca w sali koncertowej razem z pozostałymi

gośćmi. Gdy wielki skrzypek zajął miejsce na podium, przez publiczność przeszło westchnienie. Pauline przypomniały się opowieści o kobietach, które mdlały na jego koncertach.

Lyche ujął skrzypce i zaczął je stroić. W tym samym momencie coś sprawiło, że Pauline obejrzała się za siebie. Jakaś kobieta weszła do sali i stanęła przy drzwiach. Pauline nigdy jej nie widziała. Była uderzająco piękna, jasnowłosa, lecz nie całkiem młoda. Wyglądała na osobę w wieku około lat czterdziestu. Pauline odwróciła się w stronę podium i ujrzała, jak maestro w geście podziwu posyła kobiecie pocałunek. Odwróciła się znów w stronę nowo przybyłej i nie mogła już oderwać od niej wzroku. Kobieta miała na sobie elegancką suknię, najpiękniejszą, jaką Pauline widziała. Z ciemnobrązowego jedwabiu, z ogromnymi bufkami od ramienia do łokcia. Dolna część sukni miała poziome pasy w brzoje i beżu. Szyję kobiety okalała szeroka, mieniąca się złotem wstążka, do niej przymocowane były trzy równie szerokie wstążki schodzące do talii, a jedwab pomiędzy nimi ozdabiały wspaniałe hafty. Z tyłu spódnicy przymocowana była pelerynka z brązowego jedwabiu z wielkimi kokardami. Kobieta nosiła beżowe rękawiczki, a w dłoni trzymała złoty wachlarz. Włosy upięte miała w luźną fryzurę, która pozwalała loczkom otaczać twarz i podkreślać jej piękne, delikatne rysy. Usiadła w ostatnim rzędzie na jego skraju.

Lyche zaczął grać. Najpierw pojedyncze frazy, a potem szalony utwór, który wypełnił salę wręcz namacalnymi obrazami. Pauline zamknęła oczy. Kim była ta kobieta? Z pewnością nigdy jej wcześniej nie widziała. Przypuszczalnie nie była Norweżką. Może Erland Lyche znalazł sobie jeszcze jedną francuską piękność? Suknia by na to wskazywała.

Rozdział 7

Erland Lyche poprowadził nieznajomą kobietę do stołu. Wydawał się nią całkowicie pochłonięty, a więc z pewnością znali się od niedawna, wywnioskowała Pauline. Ona sama miała za towarzysza przy stole, ku swemu zaskoczeniu, Aksela. Pewnie dlatego, że byli świeżo po ślubie. Po drugiej ręce miała Walthera. Siedzieli w pewnej odległości od gospodarza i nie mogli słyszeć jego rozmowy z towarzyszką.

Podano zupę z langust. Pauline, zadowolona, że już nie dokuczają jej mdłości, zjadła z apetytem. Gdy wnoszono talerze po zupie, zauważyła, że spojrzenie Aksela spoczywa na kobiecie we wspaniałej sukni. Nic w tym dziwnego. Wszyscy mężczyźni zerkali na nią, z pewnością chętni do zawarcia z nią znajomości.

Podano danie rybne, pieczonego szczupaka z puree z groszku. Nieznajoma kobieta kogoś Pauline przypominała. Może jednak widziała ją wcześniej, ale tylko przelotnie? Położyła dłoń na przedramieniu Aksela, ale on nie zareagował. Zwróciła się do Walthera:

- Wiesz, kim ona jest?

Pokręcił głową przecząco.

- Nigdy nie widziałem jej na oczy.

- Jesteś całkiem pewien?

- Całkowicie. Byłbym ją zapamiętał. A suknia na pewno nie jest szyta gdzieś tu, nigdy w to nie uwierzę.

- Może jest Francuzką? On niedawno był na tournée i może wrócili razem?

- Jako dodatek do pieniędzy, nagród i medali, tak?

- uśmiechnął się Walther. - Nie mam pojęcia. Erland częściej jest w rozjazdach niż u siebie na Skogsø. Jedyne, co wiem, to że przeprowadził już rozwód. Uwolnił się od tej biednej, młodej Francuzki. Całkiem szybko. Takie sprawy są przypuszczalnie łatwiejsze do przeprowadzenia dla tych, którzy mają pieniądze i koneksje.

Pauline pokiwała głową. Ostatniej zimy Lyche zaproponował jej, by się tu przeprowadziła. Nie jako żona, ale jako utrzymanka. Tutaj mogłaby malować swoje obrazy i żyć w dobrobycie w zamian za świadczenie mu pewnych usług pomiędzy wyjazdami. Na samą myśl o tym przeszedł ją dreszcz. Erland Lyche był przystojny i utalentowany, ale dawno skończył sześćdziesiąt lat! Jak twierdził Walther, czerń swoich włosów zawdzięczał farbie.

Po obiedzie towarzystwo podzieliło się na mniejsze grupy i rozlokowało w różnych pokojach i salonach. Pauline straciła z oczu Aksela. Walther ujął ją za rękę i ścisnął lekko.

- Twój mąż jest popularny - powiedział, skinąwszy głową w stronę Aksela, stojącego w wianuszku kobiet. - One uważają, że to wspaniałe być latarnikiem. Romantyczne. Uważaj dobrze na niego, Pauline. Nie wszyscy w naszym małym kręgu traktują małżeństwo jako przeszkodę do romansu...

Zaśmiała się, zerkając w stronę nieznaną. Kobieta w brązowej sukni stała bardzo blisko gospodarza i rozmawiała z nim oraz jeszcze jednym mężczyzną.

- Mam dla ciebie zadanie, Waltherze - powiedziała. - Przyniesz mi najpierw kieliszek szampana, a potem dowiedz się, kim ona jest!

Pokiwał głową.

- Z chęcią. Jestem równie ciekaw, jak i ty. Popytam tu i tam.

Szybko wrócił z szampanem. Wywiad zajął mu więcej czasu. Pauline przeszła do oranżerii i usiadła na wyplatany fotelu, zadowolona z chwili samotności.

- Tu jesteś! - wykrzyknął Walther, opadając na fotel obok niej. - Szukałem cię wszędzie.

- Czego się dowiedziałeś?

- Niewiele. Nikt jej nie zna. Ma na imię Agnes czy jakoś tak. Ma za sobą jakąś interesującą przeszłość, ale nie znam szczegółów. Może jakiś skandal?

- To wszystko? - Pauline czuła się zawiedziona.

- Nie. Jest malarką, a jeden z jej obrazów wisi w gabinecie gospodarza. Chodź.

Wstał i pociągnął ją za sobą z fotela. Przeszli długim korytarzem, potem na piętro. Walther zatrzymał się przed jednymi z drzwi.

- Znajdujemy się na zakazanym terenie. Byłem w jego gabinecie tylko jeden raz.

Otworzył drzwi. W pokoju było ciemno i Pauline poczuła zawód. Jednak Walther się tak łatwo nie poddał.

- Mam zapałki - powiedział. - Zapalę jedną, a ty rozejrzyj się za lampą czy świecą.

- Tam!

Pociągnęła go za sobą w stronę biurka, na którym stała parafinowa lampa.

Jeszcze jedną zapałką zapalił lampę. Rozejrzeli się wokół. Ściany pokrywały obrazy. Pauline zważyła, czy zdołają odnaleźć ten właściwy, przecież znali tylko imię malarki!

- Spójrz! - Walther wskazał na sztalugi stojące w odległym kącie.

Pauline poczuła dziwny, śpiewny szum w uszach. Niezwykłe! Obraz wydał jej się znajomy, ale zarazem miała pewność, że nigdy wcześniej go nie widziała.

- Przepięknie przedstawione - odezwał się Walther cicho. - Niemal można poczuć ich zapach. Tak naprawdę nie interesują mnie motywy kwiatowe, to

domena kobiet. No, oprócz ciebie. Ty lubisz wielkie formaty i...

Pauline nie słuchała. Podeszła bliżej i przeczytała inicjały *A.E.* Obraz przedstawiał dwie bladoczerwone róże spoczywające na jedwabnym materiale. Wyglądały na świeżo zerwane, kilka kropli rosy błyszczało jeszcze na płatkach. Walther miał rację, zapach róż niemal wpływał z obrazu. Praca była najwyższych lotów.

Odwróciła się ku niemu.

- Widziałam już wcześniej wiele obrazów tego autora - stwierdziła. - Takich prac się nie zapomina.

- Więc może rozwiązałaś tajemnicę. Gdzie widziałaś jej prace?

- Jej? Masz na myśli... Ona ma na imię Agnes? Ale to nie mogą być jej prace.

- Ależ tak. To ona musiała to namalować. Moja rozmówczyni powiedziała wyraźnie, że ta kobieta maluje róże.

Pauline przypomniała sobie: Agnes Egeberg. Obrazy przedstawiające róże. Hotel pod Białą Różą. Pani Lindemann i Erling powiesili w hotelu obrazy malowane przez matkę i opowiadali, że zawsze lubiła malować. Dopóki żyła.

- Możemy iść, Pauline? W gardle mi zaschło. Szkoda marnować okazji, zwłaszcza że wino jest znakomite. I darmowe!

- Jeśli ta kobieta twierdzi, że namalowała ten obraz, to jest oszustką!

- Nie nadażam za tobą, Pauline. Może i podpatrzyła czyjś motyw, naśladowała czyjeś pomysły. Wielu tak robi, to żadne przestępstwo. Chodź już.

Zdmuchnął płomień, zanim zdążyła sprawdzić wiek obrazu, i pociągnął ją za sobą na korytarz, zamykając za nimi drzwi. Najwyraźniej nie mógł się doczekać powrotu do towarzystwa.

Pauline dała się prowadzić, ale po drodze obmyśliła plan. Musi porozmawiać z tą tajemniczą kobietą na

osobności. Przyprzeć ją do ściany i dowiedzieć się, skąd wzięła ten obraz. Nie da jej się wykręcić. Zrobi to dla Erlinga i jego siostry.

Wreszcie! Kobieta została na chwilę sama. Pauline podeszła do niej pospiesznie.

- Ma pani wolną chwilę?

Nieznajoma spojrzała na nią ze zdumieniem.

- A o co chodzi? My się chyba nie znamy?

Pauline zwróciła uwagę na pewność siebie tej kobiety. Bynajmniej nie była parwenuśką wybraną przez starszego bogacza. Zachowywała się z niezwykłą godnością i nosiła swoją kosztowną suknię z naturalnym wdziękiem. Wyciągnęła w stronę Pauline dłoń w rękawiczce, wypowiadając swoje nazwisko, lecz ona była zbyt podniecona, by je zarejestrować. Myślała tylko o tym, jak jej powie, że odkryła jej oszustwo.

- Z kim mam przyjemność? - spytała kobieta.

- Pauline Selmer. Przepraszam, Pauline Hartwig.
- Zarumieniła się, zła na siebie. - Niedawno wyszłam za mąż - dodała tonem wyjaśnienia. - Jeszcze się całkiem nie przyzwyczaiałam do nowego nazwiska.

- Dobrze to rozumiem. Ze mną też tak było.

- A więc jest pani mężatką?

- Już od wielu lat wdową. A więc czym mogę pani służyć?

- Czy możemy udać się w jakieś odosobnione miejsce?

Kobieta zawahała się.

- Nie wiem...

- To ważne!

- Więc chodźmy do ogrodu. Dziś jest spokojnie i ciepło.

Odnalazły boczne drzwi z dala od szerokich schodów, po których przechadzali się goście.

- Usiądźmy tu. - Kobieta wskazała na ławkę osłoniętą gęstymi krzakami. - Tutaj możemy być same.

Usiadły. Fiord mienił się z dala, na stałym lądzie

widziały światła domów. Księżyc był niemal w pełni i rozlazał białe światło w parku wokół willi skrzyпка.

Pauline zebrała się na odwagę.

- Widziałam obraz, który podobno pani namalowała.

- Obraz?

- Ten na sztalugach w gabinecie.

- Rozumiem. Ten obraz. Kto go pani pokazał? Prosiłam Erlanda, by go nikomu nie pokazywał. Na razie nie.

A więc tak zrobiła. To pewnie najbezpieczniej, skoro nie ona sama go malowała.

- Widziałam więcej obrazów z podpisem tego samego autora. Też przedstawiały róże.

Kobieta patrzyła na nią przez dłuższą chwilę.

- A gdzie pani je widziała? - spytała w końcu.

- W Hotelu pod Białą Różą w Kragerø.

Kobieta wyraźnie drgnęła.

- Rozumiem. Ale to chyba musiało być niedawno. Nie mogła pani być tam wtedy... Wtedy była pani dzieckiem.

- Widziałam je pierwszego lata, gdy panna Egeberg, która teraz nazywa się pani Lindemann, prowadziła hotel. Byłam tam gościem. Sama maluję, rozumie pani, i zrobiła na mnie wrażenie technika i nastrój tych obrazów.

- Dziękuję za miłe słowa.

- Dziękuję? Skąd pani wzięła ten obraz? Pani nie może malować pod nazwiskiem Agnes Egeberg, bo jest to fałszerstwo!

Kobieta pokręciła głową.

- Rozumiem teraz pani uniesienie.

- Agnes Egeberg nie żyje!

- Nie. Wszyscy sądzili, że umarła, bo ona chciała, by tak sądzili.

Pauline zakręciło się w głowie. Nie powinna pić szampana, nie w jej stanie. Powinna myśleć o dziecku.

- Ja jestem Agnes Egeberg, pani Hartwig. Ten obraz z gabinetu namalowałam kilka dni temu. Farba jest jeszcze wilgotna. Nie zauważyła tego pani?

Kobieta odwróciła do niej twarz, światło księżycza wyraźnie oświetliło jej rysy. Pauline dopiero teraz dostrzegła, do kogo ona jest podobna. Nie rozumiała, jak mogła tego wcześniej nie zauważyć?

- O Boże! - wykrzyknęła. - Jak to możliwe?

- **To** długa historia. Nie mogę jej teraz opowiedzieć.

- Czy ona wie...

- Czy moja córka wie, że ja żyję, to ma pani na myśli?

- Tak.

Pauline drżała, jakby w ten piękny letni wieczór panował mróz.

- Wiedzą oboje.

- Erling też? - spytała Pauline drżącym głosem.

- Erling? Zna go pani aż tak dobrze, by mówić o nim po imieniu?

- Uważam go za swojego dobrego przyjaciela.

- Erling wiedział przez te wszystkie lata. Nawiązałam z nim kontakt kilka miesięcy po zatonięciu statku. Pomógł mi w ukryciu się.

- A pani córka?

- Dowiedziała się jakiś czas po tym, jak wróciła do Kragerø. Oboje odwiedzali mnie kilkakrotnie.

- Jak udało im się utrzymać coś takiego w tajemnicy? I dlaczego już się pani nie ukrywa?

- To zbyt długa historia, bym ją teraz zaczynała. Muszę wracać, ale najpierw poproszę panią o przysługę.

Pauline nie odpowiedziała, patrzyła tylko na kobietę, o której wszyscy przez wiele lat sądzili, że nie żyje.

- Ani Emily, ani Erling nie wiedzą, że przebywam tu, na Skogsø. Z różnych powodów chcę teraz przez jakiś czas pobyć sama. Dlatego muszę usilnie prosić, by pani nikomu nie mówiła, że mnie tu spotkała.

Kobieta nie czekała na odpowiedź, tylko wstała, wygładziła jedwab sukni, rozłożyła wachlarz i poszła w kierunku światła willi. Pauline pozostała w cieniu ze swoimi pytaniami.

Stateczek odbijał z nabrzeża Skogsø. Aksel wdał się w rozmowę z kapitanem. Walther opadł na miejsce obok Pauline, najwyraźniej cierpiąc na ból głowy po alkoholu. Blady i zmęczony odgarnął długie blond włosy z czoła.

- Nie uwierzysz, czego dowiedziałem się dziś w nocy - rozpoczął.

- Opowiedz! Może czegoś o malarce róż?

- Skąd wiesz? Siedziałem do świtu z dwoma panami, którzy znają szwagra pani Lindemann, Karstena Grøndala. Wspomniałem o pani Lindemann, której portret...

- Wiem, kim ona jest, i wiem, że jej matką jest Agnes Egeberg, o której wszyscy sądzili, że utonęła w katastrofie morskiej czternaście lat temu.

- Skąd...

- Rozmawiałam z nią.

Walther siedział, milcząc przez dłuższą chwilę.

- Jest siostrą ciotki pani Lindemann, tej, która umarła... Malarka przybyła na pogrzeb siostry. Możesz sobie wyobrazić szok, jakiego przysporzyła żałobnikom?

- Tak.

- Naprawdę musi mieć wycucie dramatyzmu. Powinna może zostać aktorką. Słyszałem coś jeszcze. Według Karstena Grøndala dzieci jej są zaniepokojone, bo nie mają pojęcia, gdzie ona jest. Z tego powodu jej syn przybył do Bergen z Kragerø. Mieszkają w domu pani Lindemann przy Store Parkvei i czekają, aż matka się z nimi skontaktuje po swoim ponownym zniknięciu. I nie mam pojęcia, skąd ona zna Erlanda Lyche.

- Ja też nie. Sądzisz, że jest jego kochanką?

- Nie wiem. - Waither przełknął ślinę. - Przepraszam cię, Pauline, ale nie czuję się najlepiej...

Wstał i podbiegł do relingu.

Pauline odchyliła się na oparcie. Ona nie składała żadnej przysięgi! Tamta kobieta uznała za oczywiste, że ona nie zdradzi miejsca jej ukrycia, nawet wobec Erlinga. Biedny człowiek! I to teraz, gdy udało mu się przestać pić. Matka żyła sobie w luksusie na Skogsö, podczas gdy dzieci czekały w niepokoju, nie mając pojęcia, gdzie ona jest. To niesprawiedliwe.

Musi opowiedzieć wszystko Akselowi i naradzić się z nim, co robić. Otworzyła oczy i dostrzegła, że mąż się do niej uśmiecha. Pani Lindemann powinna się także dowiedzieć, w możliwie delikatny sposób, że oni wzięli ślub. To na pewno będzie dla niej szok. Ale przecież mogła wyjść za Aksela, a nie za Gerharda Lindemanna. Ona wcześniej dokonała wyboru. Aksel był wolny i też mógł dokonać własnego wyboru. Żyć własnym życiem.

Rozdział 8

Emily stała przy ladzie i czekała, by młody kasjer przyprowadził Karstena. W dłoni ścisnęła klucz do skrytki, nagle pełna obaw, co zrobi, gdy ją otworzy. Ciotka prosiła, by go wyrzuciła, ale to by przecież tylko stworzyło problemy. Utrzymywanie skrytki kosztowało. Bank upomniałby się o klucz. Poza tym nie mogła znieść myśli, że ten list miałby nadal tam leżeć. Zanie- sie go do domu i spali. Najważniejsze dla ciotki było, by go nie przeczytała.

- Emily, jak miło cię widzieć! Może zjemy razem lunch, skoro przychodzisz o tej porze?

Zdziwiła się. Czyżby naprawdę myślał, że ona go chce odwiedzić?

- Przyszłam, by otworzyć skrytkę cioci Alice. Podczas mojej ostatniej wizyty dała mi klucz.

Przez jego twarz przeszedł cień.

- A, ten klucz. Nie sądzę, że możesz się spodzie- wać jakichś cennych rzeczy. O ile pamiętam, nie miała wtedy ze sobą nic poza małą torebką. Może to, oczywi- ście, jakaś biżuteria. Jeśli nie była tu jeszcze później.

Pokręciła głową.

- Chodzi o pewne dokumenty.

- Dziwne. Sądziłem, że wszystkie jej dokumenty przechowywał Thorvald Berner. A może to spadek, kto wie? Chodź.

Poprowadził ją do skarbcza, otworzył ciężkie, kute drzwi, wskazał jej skrytkę i poczekał za drzwiami, aż ją otworzyła. Serce zabiło jej mocniej. Pytała sama siebie,

co spodziewała się tam znaleźć. Skrytka nie zawierała nic poza listem, którego obiecała nie czytać, powtarzała sobie. Jeśli ciotka pozostawiła coś, co mogłoby rzucić więcej światła na przeszłość Emily, której nie pamiętała, pewnie ukryłaby to na strychu domu przy Store Parkvei. Powinna przeszukać ten dom, dopóki jest w Bergen, ale czuła się sparaliżowana niepokojem o matkę i strachem, że Erling znów zacznie pić.

Najpierw wydało jej się, że skrytka jest pusta, że ciotka zmieniła zdanie i sama wcześniej już zabrała list, ale nie pamiętała tego złożona chorobą. Wreszcie Emily dostrzegła wąską kopertę w głębi skrzynki. Wydobyła ją i zobaczyła napisane na niej swoje imię. *Dla Emily*. Łzy napłynęły jej nagle do oczu, nic nie widziała.

Włożyła list do torebki i podała klucz Karstenowi. Przełknęła kilkakrotnie ślinę, nim odzyskała władzę nad głosem.

- Czy zadbasz o to, by rozwiązać umowę o skrytkę? Jeśli jestem winna jakieś pieniądze...

- Załatwię to. To były tylko papiery?

- Tak.

Ciekawość zalśniła w jego oczach.

- Jeśli chodzi o dom, Emily... - zaczął. - Chętnie bym go kupił. Konstanse nie podoba się, że go wynajmujemy. Czuje się tu niezbyt pewnie. Nie może traktować tego domu jak swój, dopóki... Możemy spisać umowę. Płaciłbym w ratach.

Pokręciła głową. Skoro nie płaci czynszu, jak mógłby płacić raty?

- Ale dlaczego nie? Przecież nigdy nie będziesz z niego korzystała. Zresztą możesz zachować dla siebie mieszkanie na poddaszu.

- Obawiam się, że nie byłabym w stanie go sprzedać, Karstenie. To mój dom dzieciństwa. Jedyne, jaki mam.

Wyglądało na to, że chce zaprotestować, ale zrezygnował.

- Możemy jeszcze kiedyś do tego wrócić. Jesteś przewrażliwiona po śmierci ciotki, no i z powodu matki. Ale gdy będziesz już na Egerhøi razem z Gerhardem, może spojrzysz na to inaczej. Trudno posiadać dom, którym nie można się porządnie zająć. Twój mąż z pewnością doradzi ci, by go sprzedać.

Nie odpowiedziała, ale czuła rosnącą irytację.

- Miałaś wieści od Konstanse?

- Nie. A ty?

- Ja też nie. Ale już najwyższy czas, by wróciła do domu. Hanna Gerlinde wkrótce zapomni swojego ojca!

Wyszli ze skarbcza. Karsten zamknął drzwi i pochylił się ku niej.

- Jadłem wczoraj obiad u matki - powiedział.

- Mam cię pozdrowić. Powiedziała mi, że panna Selmer jest w mieście, w mieszkaniu swojej ciotki. Wiesz, ta malarka, która ma dom na Jomfruland.

Emily pokiwała głową. Kto by pomyślał, że panna Selmer jest w Bergen! Powinny się spotkać.

- Jest świeżo po ślubie.

- Po ślubie? - To dziwne. Przecież była zakochana w ojcu Liamie!

- Tak, matka tak mówiła.

- Czy twoja matka poznała jej męża? Jesteś pewien, że się nie myli?

- Całkiem pewien. Gospodyni powiedziała, że niedawno się pobrali, ale matka nie zapamiętała nazwiska jej męża. On nie jest z Bergen. I nie jest bogaty.

Emily pożegnała się. Za każdym spotkaniem coraz mniej lubiła Karstena. Zadrzała na myśl, że kiedyś omal nie wzięliby ślubu. Ale ona też była wtedy inna, niedojrzała i naiwna.

A więc Pauline wyszła za mąż. Czyżby ojciec Liam wystąpił z Kościoła? Pomiędzy nimi iskrzyło, czuła to wyraźnie, gdy obie z Klarą przybiły do Jomfruland podczas tej okropnej mgły. Panna Selmer i ojciec Liam

poza sobą świata nie widzieli, choć starali się zachować pozory. Tak, to pewnie tak się stało. Panna Selmer nie mogłaby w ciągu paru miesięcy zakochać się w innym mężczyźnie i wyjść za niego. Nie, to niemożliwe.

Emily dołożyła do kominka jeszcze jedno polano. Tego dnia czuło się jesień w powietrzu. Roztarta ramiona i uzmysłowiła sobie, jak bardzo tęskni za Gerhardem. On był nadal w podróży. Poprosiła wszystkich w domu, by do niej natychmiast zadepeszowali, gdyby okazało się, że Gerhard wraca wcześniej.

Zerknęła na torebkę zawierającą list i zaczęła nasłuchiwać kroków na schodach. Gdzie jest Erling? Za każdym razem, gdy zostawał dłużej poza domem, bała się, że gdzieś siedzi i pije. Zamartwiał się o matkę. Jak długo wytrzyma bez znieczulającego wpływu alkoholu? Bez tego lekarstwa, które stosował przez tyle lat?

Otworzyła torebkę i wyjęła list od ciotki. Pokusa była ogromna. Pragnęła wiedzieć, co ciotka napisała. Może więcej, niż zdołała powiedzieć? Obracała w palcach kopertę, ale wiedziała, że nie będzie w stanie jej otworzyć. Nigdy by sobie nie wybaczyła złamania danej obietnicy.

Co też ciotka powiedziała? „Słowa są lepsze. List mówi za mało. Błędnie. Zbyt wiele usprawiedliwień”.

Ogień trząsał wesoło. Emily rzuciła list na palenisko i splótła dłonie, podczas gdy płomienie łapczywie polizały papier, połknęły go i zmieniły w popiół. Gdy ogień się dopalił, wstała, ubrała się i wyszła. Samotność i cisza w domu działały jej na nerwy. Musiała zaczerpnąć świeżego powietrza.

Poszła najpierw w stronę muzeum, potem skierowała kroki w górę ulicy Olava Rye, po czym w dół w stronę Welhavensgate i domu, w którym mieszkała panna Selmer, czy jak teraz się ona nazywa. Szła powoli szeroką ulicą w kierunku wysokich drzew w Nygardpark. Wkrótce ich liście pokoloruje jesień, po

czym zwiędną i spadną na ziemię. Za kogo wyszła ta malarka?

Minęła ją dorożka i zatrzymała się po drugiej stronie ulicy. Nieznajomy mężczyzna wysiadł, zapłacił i zniknął w bramie. Jeśli panna Selmer wyszła za ojca Liama, Emily bardzo by chciała z nim porozmawiać. Zwierzyć mu się, pomimo że on wystąpił z Kościoła i nie jest już księdzem. Chciała porozmawiać o lęku, że Erling zacznie znowu pić, a przecież wkrótce zostanie ojcem. O niepokoju, gdzie jest matka. O tym, co się stanie z rodziną na Solbakken.

Stała przy domu, uniosła głowę w górę i szukała w oknach jakiegoś śladu życia. Nagle podjęła postanowienie, otworzyła ciężkie drzwi i weszła do holu. Zadzwoiła. Nikt nie otwierał. Nawet nie było pokojówki.

Emily poszła więc do parku. Na ławce siedziały dwie osoby, odwrócone do niej plecami. Zwrócili się ku sobie i wtedy Emily rozpoznała kobietę. To była Pauline Selmer! Ale mężczyzna to nie był ojciec Liam, nie miał jego czarnych włosów. Ale do kogoś był podobny... Do Aksela! Przecież to niemożliwe. Co by tu robił? Odwróciła się na pięcie i pobiegła przez trawnik w górę, w stronę stawu z łabędziami i Store Parkvei.

Poczuła w ustach smak krwi. Zwolniła, nagle przeżona stanem swoich nerwów. Chyba naprawdę była przerwaźliwiona. Miała zwidy. Musi iść do domu. Erling na pewno od dawna już tam jest. A może miał szczęście i udało mu się ustalić, gdzie jest matka?

Pauline wstała z ławki.

- A więc zdecydowane - powiedziała. - Powiemy Erlingowi i jego siostrze, że ich matka przebywa na wyspie Skogsø.

Aksel pokiwał głową.

- Jakoś czuję się z tym głupio.

- Głupio?

- Tak. Było mi bardzo żal Emily, że straciła matkę w katastrofie. Jak oni mogli tak długo utrzymywać prawdę w tajemnicy? Przecież oszukiwali też resztę rodziny.

- Ja tego w ten sposób nie widzę. Uważam, że robili to na żądanie matki. Ty z nią nie rozmawiałeś, Aksel. Ona jest wyjątkowa. Powiedziała, że nie ma czasu opowiedzieć mi całej historii, ale odniosłam wrażenie, że to ona postanowiła podawać się za zmarłą, by potem się ujawnić. Emily i Erling nie mieli żadnego wyboru. W końcu jest ich matka.

- Możliwe. Ale trudno jest mieć zaufanie do ludzi, którzy przez lata trzymali coś takiego w tajemnicy.

Pauline nie odpowiedziała. Aksel najwyraźniej zrezygnował z czekania na Emily Lindemann. Może chciał się jeszcze bardziej zdystansować? Upewnić się, że postępuje słusznie?

Wyszli z parku. Aksel patrzył na wysokie domy.

- Nie mógłbym nigdy tu mieszkać - powiedział.
- Ja muszę widzieć morze. Ty nie będziesz tęskniła za Jomfruland?

- O, tak, z pewnością! Ale tam nie ruszę z malowaniem.

- Może i nie.

- Aksel? Musimy porozmawiać o czymś jeszcze.

- Tak?

- Co powiemy tym, którzy nas dobrze znają? Erlingowi czy Emily Lindemann? Czym wytłumaczymy tak pospieszny ślub?

- Uważam, że dziecko jest wystarczającym powodem.

W jego głosie pojawił się twardy ton. Stanęli przed bramą i on otworzył przed nią drzwi. Pauline przekroczyła próg. Musi sama pójść do Erlinga i Emily.

- Emily? Oto jestem!

Erling stanął w korytarzu mieszkania na poddaszu.

Spojrzała na niego uważnie. Co za ulga! Nie pił. Dziś też nie. Uściskała go, wzruszona siłą woli, którą okazywał. Z pewnością powodem byli Henny i dziecko, którego oczekiwali. Był doprawdy... W tym momencie dostrzegła, że nie jest sam.

- Spotkałem Pauline na dole - obwieścił zadowolony. - Właśnie do nas szła.

- Wejdz, proszę - powiedziała Emily.

Przypomniała sobie Pauline i nieznanego w parku na ławce i tę niewiarygodną myśl, którą ledwo od siebie odsunęła.

Erling wziął od gościa płaszcz i powiesił na wieszaku.

- Gdy szliśmy po schodach, Pauline zdażyła opowiedzieć mi niewiarygodną historię.

Emily skinęła głową. Czy usłyszysz teraz o tym nieoczekiwanym małżeństwie?

Usiedli w salonie. Erling odgarnął włosy z czoła. Wydawał się podniecony i niemal radosny, po raz pierwszy od czasu, gdy Ivan Wilse rzucił im w twarz prawdę o Steffenie.

- Wiem już, gdzie jest matka! - obwieścił.

- Matka? - spytała z niedowierzaniem Emily. Skąd Pauline mogłaby to wiedzieć?

Pauline pokiwała głową.

- Tak, Agnes Egeberg. Mieszka u mojego znajomego, skrzypka Erlanda Lyche.

Emily czuła się zdezorientowana.

- Eugen Meyer i jego żona na pewno go znają - dodał Erling.

- Ale... co ona tam robi?

- Ukrywa się - odparł Erling. - Ale musimy z tym skończyć.

- Gdzie mieszka ten pan Lyche?

- Jest właścicielem wyspy Skogsø. To godzina statkiem stąd - odpowiedziała Pauline Selmer.

- Jak tam dopłynąć? - spytał Erling.

- Musicie wynająć łódź. Wszyscy wiedzą, gdzie leży Skogsø.

- Wujek Sjur! - wykrzyknęła Emily. - Ma prom, więc może uda mu się kogoś dla nas znaleźć.

- Jeszcze jedna sprawa - rzuciła Pauline. - Pani Egeberg prosiła mnie, bym nie zdradzała jej miejsca pobytu, ale uznałam, że nie mogę. Wy powinniście wiedzieć, gdzie ona jest.

Erling uściśnął jej dłoń w podzięce.

- I dzięki ci za to! Ona dosyć już narobiła bałaganu. Najwyższy czas, by po sobie posprzątała.

Pauline pokiwała głową.

- Nic dziwnego, że czuje potrzebę ukrycia się. Ależ ludzie musieli o niej gadać, kiedy pojawiła się na pogrzebie siostry!

- Tak, to prawda - zgodził się Erling. - Ale nie może ukrywać się przed swoimi najbliższymi!

- Podobno pani wyszła za męża? - spytała Emily, wciąż myśląc o mężczyźnie w parku.

Pauline zarumieniła się.

- Tak. Był to pospieszny ślub. - Rumieńce na jej twarzy stały się bardziej wyraźne. - Chyba mogę rozmawiać z wami w zaufaniu? Obawiam się, że to historia stara jak świat.

- Tak? - spytała Emily, choć się domyślała odpowiedzi.

- Spodziewam się dziecka.

Zapadła cisza. Po chwili Erling wzruszył ramionami.

- Gratuluję - powiedział lekko zmienionym głosem. - Któż będzie szczęśliwym ojcem?

- Aksel Hartwig.

Emily nic była przygotowana na taką wiadomość. Pokój zawirował jej przed oczami, w gardle jej zaschło, nie mogła wydobyć słowa. A więc to nie przywidzenie. Dobry Boże!

Erling pierwszy zareagował. Uśmiechnął się szeroko.

- Bardzo się cieszę! Aksel Hartwig wydaje się sympatycznym człowiekiem. Oboje kochacie Jomfrulad i morze.

- Tak. Ale do urodzenia dziecka będziemy mieszkać osobno. Ja zostaję w Bergen, by malować.

To dziwne małżeństwo, pomyślała Emily, czując, jak uspokaja się jej serce. Napotkała spojrzenie tej, która została żoną Aksela. Wydawało się, że kobieta chce jej coś przekazać bez słów, coś, czego nie można powiedzieć głośno. Jak to się mogło stać? Nie pojmowała. I to Aksel, który tyle zapewniał, że będzie na nią czekał! Prosiła, by tego nie robił, by został jej przyjacielem i nikim więcej. Teraz spełnił jej prośbę. A ona należała do Gerharda. Nie miała prawa czuć się zawiedziona. Czyżby chciała, by Aksel pozostawał nieszczęśliwy przez resztę życia?

Nie, nie chciała, by Aksel żył samotnie i czekał na nią. To było pozbawione sensu. Ona kochała Gerharda i związała się z nim na zawsze. Mimo to bolało ją, że Aksel tak szybko się pocieszył i że wybrał właśnie Pauline Selmer. Ukłucie zazdrości sprawiło, że odwróciła od Pauline wzrok. Czuła, że zawiodła się na sobie samej. To tylko zraniona duma, mówiła sobie, nic innego.

Tej nocy sen nie chciał nadejść. Deszcz siekł o ukośny dach nad jej łóżkiem, ale to nie on odganiał od niej senność. Nie mogła pozbyć się myśli o Akselu i Pauline splecionych w objęciach. Najpierw gwałtownie zniknął z jej życia po cudownej nocy miłosnej, która - jak miała nadzieję - stanie się początkiem ich wspólnego życia. Potem wrócił i błagał ją, by nie wychodziła za Gerharda. Po jej ślubie przysięgał, że będzie czekał na dzień, w którym ona znów stanie się wolna. A teraz? Czy równie mocno kochał swoją żonę? Czy żona mogła mu ufać?

Wstała z łóżka. To na nic. Była całkiem rozbudzona.

Poszła do salonu i spojrzała na zegar ścienny. Zaledwie wpół do trzeciej. Jeszcze wiele godzin musi upłynąć do czasu, gdy pójdą z Erlingiem do Sjura i poproszą o pomoc w znalezieniu łodzi, którą przepłyną na Skogsø i zrobią niespodziankę matce.

Podgrzała sobie szklankę mleka, wróciła do sypialni i otworzyła okno. Wychyliła się. Krople deszczu, które trafiły ją w twarz, były zimne i twarde. Cofnęła się do wnętrza pokoju i zamknęła oczy. Ujrzała pod powiekami obraz Pauline i ojca Liama, miłość bijącą od nich obojga. I wspomniała jego słowa, że wyjeżdża do Rzymu na zawsze.

Drżąc z zimna, próbowała zamknąć okno. Teraz zrozumiała! Zrozumiała, dlaczego Aksel ożenił się z panną Selmer! I dlaczego małżonkowie nie mieszkają razem. To oczywiste, powinna się od razu domyślić. Dziecko było ojca Liama! Aksel wziął na siebie ojcostwo ze względu na przyjaźń z Liamem i dlatego, że stracił ją, Emily. Poświęcił się dla przyjaciela.

Była przekonana, że tak właśnie jest, i wiedziała, że nigdy tego nikomu nie powie. To właśnie usiłowała jej przekazać bez słów Pauline, przecież nie mogła powiedzieć tego głośno. Dziecko będzie Aksela, tak postanowili. Ale będzie podobne do irlandzkiego księdza, mężczyzny o czarnych włosach i oczach zielonych jak morze.

Rozdział 9

- Jutro nie przyjdę - powiedziała Konstanse, zakładając bluzkę.

- Dlaczego nie? Jedziesz do Bergen?

Aron zadał pytanie lekkim tonem, ale ona słyszała, że w napięciu czeka na odpowiedź. On, który proponował małżeństwo innej kobiecie, z którą jeszcze miał dziecko! Może zamierzał mieć je obie? Ona nie zamierzała dzielić się nim z jego żoną. Jeśli ożeni się, to będzie koniec. Powinien to rozumieć.

- Jadę odwiedzić matkę. Pragnie zobaczyć swoją wnuczkę. Ivan wrócił z Bergen i pewnie ma prezenty dla Hanny Gerlinde, kupione na polecenie matki. Będziemy musiały tam przenocować.

- Przecież nie musisz nocować, nawet jeśli twoja matka tego chce. Możesz odmówić.

- Ale właśnie się zgodziłam.

Złapał ją za ramiona.

- Jesteś o coś zła, Konstanse. Widzę to po tobie.

- Możliwe.

- Nie wypuszczę cię stąd, dopóki mi nie powiesz, o co chodzi.

Zawahała się.

- Słyszałam pewne plotki na twój temat - powiedziała wreszcie. Może i dobrze będzie sprawdzić, co jest prawdą, a co nie.

Aron zaśmiał się.

- Na pewno nie pierwsze. Ludzie lubią mówić o innych.

- Mówi się, że masz dziecko i że się ożenisz z jego matką.

Puścił jej ramiona i wpatrzył się w nią z niedowierzaniem wymalowanym na twarzy.

- Nie mogłaś słyszeć czegoś takiego! - rzucił w końcu. - To niemożliwe!

- Właśnie, że tak. I uważam, że mogłeś mi sam o tym powiedzieć.

Widać było, że stara się zrozumieć. W końcu twarz mu się rozjaśniła.

- Ty tego nie słyszałaś. Przeczytałaś list! - powiedział z uśmiechem. - Leżał na stole pod gazetą. Zapomniałem go schować.

Z irytacją poczuła, że się rumieni.

- Odpowiedz! Chodzi ci o ten list?

- Tak. Nudziłam się - odpowiedziała z grymasem. - Czekałam długo na ciebie, a on wystawał spod gazety.

- Ależ, Konstanso... Sądziłem, że jesteś lepiej wychowana. List nie był adresowany do ciebie.

- To zrozumiałam. A do kogo?

- Po pierwsze, nie ja go pisałem, a po drugie, musisz przysiąc, że nikomu o nim nie wspomnisz. Ten list może uczynić mnie bogatym, jeśli wykorzystam go we właściwy sposób.

- Nie rozumiem...

- To nieważne. Zapomnij po prostu, że go czytałaś. Dostał się w moje ręce przypadkiem. Zapłaciłem za niego niezłą sumkę!

- Nadal nie rozumiem...

Przyciągnął ją do siebie, pocałował i uściśnął tak mocno, że aż zabołało.

- Przysięgnij, że nikomu o nim nie wspomnisz!

- Przysięgam. Puść mnie, Aronie! Nie chcę mieć nic wspólnego z tym głupim listem!

Puścił ją tak nagle, że się zachwiała, i przytrzymał ponownie, aż odzyskała równowagę. Coś jej zaczęło świtać, coś niemiłego.

- Czy to ma coś wspólnego z guwernantką? Ta, która umarła? Tam było coś o dębie...

- Konstanse! Zapomnij o tym!

Coś w jego spojrzeniu i tonie głosu przeraziło ją. Cofnęła się.

- Jak chcesz. Nigdy nie czytałam tego listu. Teraz muszę iść.

Niemal wybiegła z jego domu. Jeszcze raz powiedziała sobie, że najwyższy czas wracać do Bergen, do męża.

Sjur nalegał, że sam odwiezie ich na Skogsø. Po drodze wiele razy wspominał z wyraźnym szacunkiem o wielkim mistrzu, Erlandzie Lyche. On i Valborga słyszeli jego grę tylko raz, na uroczystym koncercie. Wszyscy na sali wzruszyli się do łez, zapewnił.

- Pomyśleć, że nasza Agnes zna takiego człowieka - rzucił. - No i że żyje! Jakie to wszystko dziwne...

Emily pokiwała głową i zerknęła na brata. Siedział pogrążony w milczeniu, od kiedy wypłynęli z Bergen.

- To jest jego pałac!

Łało jak z cebra, ale Emily udało się dostrzec budynek, który rzeczywiście bardziej przypominał pałac niż dom. Przez zasłonę deszczu widać było wieżyczki i iglice.

- Matka nabrała ogłady - mruknął Erling. - Solbakken nigdy nie będzie takie samo po czymś takim.

Powiedział to z goryczą w głosie. Emily wiedziała, że bardzo zawiódł się na matce.

- Wysadzę was teraz i popłynę złowić trochę ryb. Muszę jakoś wykorzystać czas. Pozdrówcie Agnes!

Zeszli na pomost w zatoczce leżącej najgłębiej. Kilka czerwonych szop patrzyło na nich pustymi, ciemnymi oknami. Wyspa wyglądała na dużą. Do siedziby sławnego skrzypka wiodła droga wysypana białym żwirem z rozbitych muszli. Nikt na nich nie czekał, więc Emily rozłożyła parasol i wzięła Erlinga pod ramię.

Szli przez coś podobnego do parku, z klombami,

krzakami i egzotycznymi drzewami. Wzdłuż drogi rosły ogromne paprocie.

Emily zaczęła się denerwować na myśl o spotkaniu z matką i sławnym skrzypkiem. Przyjechali tu wbrew żądaniu Agnes. Przecież chciała, by zostawić ją w spokoju. Byli nieproszonymi gośćmi.

Przed ich oczami wznosił się wielki, murowany budynek. Z ogrodu aż do kilku par przeszklonych drzwi na pierwszym piętrze prowadziły szerokie schody.

- Chyba musi gdzieś być inne wejście - stwierdziła Emily.

- Czyżbyś chciała użyć kuchennych drzwi? - spytał Erling.

Z tonu jego głosu odgadła, że jest zdenerwowany. Przychodzili nieproszeni, to prawda, ale matka chyba nie mogła przypuszczać, że będą czekać w nieskończoność.

- Tam! - Wskazała Emily. - Z boku. To wygląda na główne wejście.

Emily zadzwoniła. Długo czekali. Wreszcie otworzyła im pokojówka. Patrzyła na nich zdeorientowana.

- Pan Lyche nie oczekuje gości - powiedziała, by się ich pozbyć.

- Nas przyjmie - zaczął Erling. - Nazywam się...

- Pan wyjechał. Dziś rano pojechał do Sztokholmu.

- Przyjechaliśmy odwiedzić panią Egeberg - rzuciła Emily pospiesznie. - Gości tu obecnie.

- Nie wiem...

- Musimy z nią rozmawiać! - rzucił Erling i zrobił krok w kierunku pokojówki.

- Powiedziała, że nikogo nie przyjmuje. Nawet króla, gdyby tu przybył - odparła dziewczyna, dumna z wygłoszonego zdania.

- Proszę, pójdz do pani Egeberg i przekaz jej, że przyjechali jej córka i syn i że zostaną na tych schodach, dopóki ich nie przyjmie! - powiedział stanowczo Erling.

Pokojówka chyba zrozumiała, że przegrała pojedynek.

- Nie wiedziałam... - mruknęła. - Naprawdę są państwo jej dziećmi?

- Tak.

Skinęła głową i zniknęła za drzwiami. Emily zerknęła na brata. Był blady, mięśnie szczęki drgały mu pod skórą. Chwilę potem w drzwiach stanęła matka, w eleganckiej sukni. Wyglądała trochę obco. Na jej twarzy malowało się niedowierzanie. Najwyraźniej chciała się upewnić, że to rzeczywiście oni. Pokiwała głową.

- Jesteście sami?

- Tak - odparł Erling.

- Więc Steffen nie...

- Steffen nie wie, że tu jesteśmy, ale pewnie się zastanawia, gdzie się podziewasz. Zgodził się, byś pojechała na pogrzeb ciotki?

- Tak. Mieliliśmy już dosyć życia w ukryciu. Choć byliśmy razem, odczuwaliśmy samotność.

- On już się musi martwić!

- Wejdźcie.

Poczekwała, aż zdejmą płaszcze, i wprowadziła ich do wspaniałej biblioteki pełnej książek i instrumentów muzycznych, z dużymi oknami wychodzącymi na fiord. Pośrodku stał stół z przyborami malarskimi oraz sztalugi.

- Usiądźcie. - Wskazała na sofę wokół kominka, na którym płonął ogień. Na dworze wciąż padało. - Skąd się dowiedzieliście, gdzie jestem? Kto wam powiedział?

- Bergen może nie jest taką małą miejscowością jak Kragerø, ale mimo to wszyscy o tobie mówią - odparł Erling.

- Zadałam pytanie, kto zdradził, że tu jestem!

- Jeden z gości Lyche.

- Malarka?

- Nie. Ktoś inny.

Erling chciał ochronić Pauline, ale mina matki wyraźnie wskazywała, że swoje wie.

- Umieraliśmy ze strachu, mamó! Czasami nawet

wyobrażałem sobie, że odbierasz sobie życie! - niemal wykrzyknął Erling.

Matka wzdrygnęła się i pokręciła głową.

- Nie jestem takim człowiekiem, powinieneś wiedzieć, Erling.

- Tak, to prawda. Ty tylko toniesz w katastrofach morskich. Byłbym zapomniiał.

- Erling! Stajesz się nieprzyjemny!

- Chroniłem cię przez te wszystkie lata. Masz pojęcie, jakie to było trudne? W ile beznadziejnych kłamstw się zaplątałem, jak bardzo się bałem, że zrobię błąd i wszystko się wyda? Czasem myślę, że zmarnowałem sobie życie na ukrywanie przed światem, że żyjesz!

Emily chciała dodać, że to doprowadziło brata do nałogu, ale się nie odważyła. Matka chyba powinna się sama domyślić.

- Posłuchaj mnie, Erling! Jestem ogromnie wdzięczna za wszystko, co dla mnie zrobiłeś. Przez pierwsze lata było to konieczne, ale potem August Wilhelm zmarł i... - Agnes zamilkła. - Są dwa powody, dla których postanowiłam się ujawnić - ciągnęła przyciszonym głosem. - Jeden to świadomość, że Rebekka i Ivan Wilse nie poddadzą się, dopóki nas nie znajdą. Drugi to podróże Steffena w ciągu ostatnich kilku lat. Podejmował coraz większe ryzyko. Prawda i tak wcześniej czy później wyszłaby na jaw. Dlatego postanowiłam, że pojedę pożegnać się z siostrą.

- Mogłaś wcześniej ze mną porozmawiać!

- Nie zdążyłam, Erling. Miałam nadzieję, że jeszcze zastanę ją przy życiu.

- Steffen musi odchodzić od zmysłów z niepokoju - powtórzył Erling. - Przesłałaś mu jakąś wiadomość?

- Czyżbyś zapomniiał, co on mi zrobił? To największy szok, jaki przeżyłam w życiu! Wszystko zniszczone! Nigdy do niego nie wrócę!

- Oczywiście, że wrócisz! Kochał cię i był ci wierny przez te wszystkie lata. I macie dwoje dzieci!

- Nie jest tym, kim myślałam.
- Nikt nie jest, mamó! Każdy ma jakieś grzechy ukryte przed innymi, wystarczy dobrze poszukać. Jesteśmy tylko ludźmi.

Erling wydawał się zmęczony i zrezygnowany.

Matka spojrzała na niego oskarżycielsko.

- Wiedzieliście o tym. Widziałam to po Emily, gdy Ivan przekazywał mi tę straszną prawdę.

- Powiedział mi to, gdy przybył do Kragerø zeszłej jesieni - rzuciła Emily. - A Erling dowiedział się dopiero niedawno.

- Dlaczego nic mi nie powiedzieliście?

- Bo to było niemożliwe, mamó! - krzyknęła Emily z rozpaczą w głosie. - Nikt nie potrafiłby zdradzić takiej tajemnicy! Nikt poza samym winnym. Ivan Wilse nie cofa się przed niczym. Rozmawiałam ze Steffenem. Przyznał się do wszystkiego i błagał mnie, bym zachowała tajemnicę.

Emily spróbowała odtworzyć w myślach to, co on jej powiedział. Powoli przypominała sobie ich trudną rozmowę. Pojechali na Solbakken, by Gerhard poznał jej matkę przed ich ślubem. Emily chciała porozmawiać ze Steffenem, by sprawdzić, czy Ivan Wilse mówił prawdę.

- Mówił, że był biedny i że głodował. Gdy odwiedził go Ivan, był zdesperowany. Ivan zaproponował mu majątek, byle tylko zemścić się na człowieku, który zniszczył mu życie.

- Ivan zawsze nienawidził Wilhelma Augusta - powiedziała matka ledwo słyszalnym głosem. - Ale mógł zwrócić swoją nienawiść ku komuś innemu, na przykład ku starej Caroline. - Opadła na fotel. - Co więcej powiedział Steffen?

- Wilse nie poinformował go, że macie z ojcem dwoje dzieci. To go zupełnie zaskoczyło. Powiedział tylko, że jego życie się odmieniło, gdy po raz pierwszy cię zobaczył.

Spojrzenie Agnes zawisło na wargach córki.

- Mówił coś więcej? Opowiedział, gdzie się pozna-
liśmy?

- Tak. Powiedziała, że siedziałaś w ogrodzie róża-
nym przed sztalugami. Malowałaś jedną białą różę.
Zatrzymał się przy tobie i rzucił jakąś uwagę o farbach,
które miałaś na palecie.

Agnes pokiwała głową.

- Mówił, że gdy spozrzałaś na niego, poruszyłaś coś
w jego sercu. W tej sekundzie zakochał się w tobie.
Odesłał pieniądze Ivanowi Wilse. Resztę znasz.

W bibliotece zapadła cisza. Z zewnątrz dochodził
tylko szum padającego nieustannie deszczu. Ogień
w kominku dogasał.

- Ale jednak przyjął pieniądze za zniszczenie ko-
muś życia - powiedziała matka ledwo słyszalnym
głosem.

- Mówił, że nikt nie jest w stanie zniszczyć szczęś-
liwego małżeństwa - zaprotestowała Emily.

- Musisz do niego pojechać - rzucił Erling. - Po-
winniście porozmawiać i pogodzić się.

Matka pokręciła energicznie głową.

- To niemożliwe!

- Macie dwoje dzieci! Wspólne życie!

- Dzieci są już duże. Sander skończył trzynaście lat,
Jenny dwanaście. Dadzą sobie radę beze mnie. Mają
ojca. Teraz jego kolej zająć się nimi. Ja nie mogę wrócić.
Muszę mieć czas na przemyślenie tej okropnej prawdy.

- Musicie porozmawiać! - wykrzyknął Erling.

- Nie teraz. Uwielbiałam Steffena przez te wszyst-
kie lata, poświęciłam dla niego wszystko, a on wyjeź-
dzał i rozwijał się wśród ludzi. Teraz moja kolej ciesze-
nia się wolnością!

- A więc o to chodzi. - Erling rozłożył ręce. - Nie
tylko o rewelacje Ivana Wilse.

- Gdyby nie one, byłabym już z powrotem na Sol-
bakken, wiesz dobrze.

- Skontaktowałaś się ze Steffenem? - spytała Emily.
- On i dzieci czekają na ciebie.

- Napisałam list, ale go nie wysłałam. Możecie go wziąć ze sobą?

Erling poruszył się na krześle.

- Skąd przypuszczenie, że pojedziemy na Solbakken?

- Możecie tamtędy przepłynąć w drodze powrotnej do Kragerø. Teraz wiecie, gdzie jestem. Twoja żona oczekuje dziecka, Erling, a Gerhard niedługo wraca z podróży. Nie możecie zostać w Bergen.

- Ale ty możesz? - spytał zrezygnowany Erling.

- Tak. Zostanę tu, by malować i myśleć.

- A ten Erland Lyche... Skąd go znasz?

- Jest przyjacielem Eugena.

- A kim jest dla ciebie, mamó?

- Niczego nie sugeruj, Erling! Erland został moim przyjacielem. Bardzo szczodrym i pełnym zrozumienia. To wszystko.

- My powiemy Steffenowi, gdzie jesteś.

- Proszę bardzo! On musi zostać z dziećmi. Wszystko napisałam w liście. Zrozumie, że nie może mnie szukać. Że musi dać mi czas. Choć tyle jest mi winien.

Emily patrzyła na matkę i zdawało jej się, że widzi obcą kobietę. Kobietę, która odtrącała ją jako dziecko, która najbardziej była zajęta swoimi obrazami, samotnością i spokojem. Nagle przypomniała sobie, jak się czuła, biegnąc za swoją piękną matką w eleganckiej sukni i słysząc słowa: „Później, kochanie. Mama będzie malować”.

Odwróciła wzrok ku oknom. Nadal mocno padało. Musieli odjechać z niezłatwioną sprawą, ale wiedzieli teraz, że matka da sobie radę. Ale co ze Steffenem? Co z Sanderem i Jenny?

Do czego doprowadzi okrutna szczerłość Ivana Wilse?

Konstansie obudził donośny łoskot. Ciężka od snu zerwała się z łóżka, bojąc się, że to Hanna Gerlinde wypadła ze swojego łóżeczka. Znow uderzenie. Po niebie przebiegła błyskawica, rozświetlając przez zasłony pokój. Konstansie podeszła do posłania córki, by upewnić się, że mała śpi. Trzymała nową lalkę w objęciach i wydawało się, że śni jej się coś miłego.

Ona sama już była całkiem rozbudzona, więc równie dobrze mogła pójść na dół po coś do picia. Która godzina? Wieczorem nudziła się, więc wcześniej wycofała się do sypialni. Tęsknota sprawiała, że była poirytowana i niespokojna. Jeden dzień bez Arona ciągnął się jak zły rok. Jak sobie poradzi z życiem w Bergen jako cnotliwa małżonka? Bez swojego kochanka?

Szła bezgłośnie po schodach. Z pokoju kominkowego dobiegły ją głosy. To matka i Ivan kłócili się głośno. Nie przejmowali się służbą? W obawie przed plotkami matka zawsze czuwała, by rodzinne nieporozumienia nie docierały do służby. Konstansie podkraśniała się bliżej. Głosy były już spokojniejsze, ale słyszała je mimo to. Znow rozmawiali o Agnes. To rzeczywiście nieprawdopodobna historia. Matka Emily weszła po prostu do kościoła na pogrzeb własnej siostry, jakby to była najnaturalniejsza rzecz pod słońcem. Oszukała ich wszystkich.

- Cały czas o tym wiedziałam! - powtórzyła matka z tryumfem w głosie.

- Nie wiedziałaś nic, moja droga.

- No to podejrzewałam. Ona była przebiegła niczym sam diabeł.

- Przebiegła to nie jest słowo, jakiego bym użył wobec Agnes. Ona jest raczej...

- Musisz zacząć działać jutro rano, Ivan!

- Mówiliśmy już o tym dwa razy, Rebekko. Niczego nie zaczynam.

- Ivan! Chyba nie wiesz, co mówisz! Agnes musi dostać za swoje! Ja chcę zemsty!

- Zemsty za co, Rebekko? Że twój drugi mąż nigdy nie zapomniał Agnes, czy dlatego, że nie dostałaś jakiejś nędznej biżuterii?

- Żądam, byś coś zrobił, Ivan! Wysłałam w końcu za adwokata! Przecież umiesz znaleźć coś, za co można ją podać do sądu!

- Nie. Nie zamierzam nic robić. Agnes i tak jest trudno.

- To pójdę do Holsta!

- On raczej ci nie pomoże w tej sprawie. Nie po tym, jak go odprawiłaś i wysłałaś za mnie. Poza tym jest stary i zgrzybiały.

- Sądziłam, że zgodziliśmy się oboje co do tego, Ivan, że działamy razem! Pomyśl, ile pieniędzy wydaliśmy na odszukanie tej biżuterii, na wyśledzenie Agnes i tego jej marnego malarzyny!

- Nie robiłem tego po to, by wytoczyć jej sprawę. Przestań już, Rebekko! Chcę spać.

- Nie godzę się, Ivan! Zrobisz tak, jak postanowiliśmy!

Coś jakby spadło na podłogę. Matka jęknęła. Konstancje zadrżała i szybko wspięła się po schodach w obawie, że ją usłyszą. Już wcześniej podejrzewała, że matka nie może sobie poczynać z Ivanem tak, jak z poprzednimi mężami. Wobec adwokata Wilse powinna być ostrożna.

Rozdział 10

Emily i Erling spacerowali po Fjellveien wysoko nad miastem. Nie mówili wiele. Oboje myśleli o trudnych sprawach, które przyniosły im ostatnie dni. Życie ponownie sprawiło im niespodziankę.

Z naprzeciwka zbliżała się kobieta z wózkiem. Zatrzymała się, pochyliła nad wózkiem, poprawiła okrycie i zagadała pieszczotliwie do dziecka. Ich widok zwrócił myśli Emily ku Andreasowi. Nie zdążyła nawiązać żadnych więzi emocjonalnych z synkiem panny Jeppesen. Mamka była dla niego niczym matka. Emily nie widziała małego już wiele tygodni, ale wszystko było dobrze, jak zapewniała w listach Klara.

Nawet babka napisała kilka listów swoim staromodnym, lekko drżącym charakterem pisma. Na szczęście nic nie wskazywało na to, że odkryła, co tak długo zatrzymuje Konstane na Egerhøi. Wręcz przeciwnie, babka była wzruszona przywiązaniem Konstane do domu rodzinnego. No i uwielbiała małą Hanne Gerlinde.

Słońce grzało. Deszcz wreszcie ustał. Dotarli do miejsca widokowego z kilkoma ławkami.

- Usiądziemy na chwilę? - zaproponowała.

Erling pokiwał głową. Mieli stąd widok na gwarny port i przybijające do nabrzeża statki. Parowce i żaglowce wpływały i odpływały. Patrząc na nie, Emily pomyślała o ich własnym odjeździe. Zamierzali odpłynąć nazajutrz.

- Nasza podróż jest trochę skomplikowana - przy-

znał Erling. - Najlepsze połączenie, jakie zdołałem wymyślić, to promem do Stavanger, a stamtąd innym statkiem do Egersund. Tam musimy znaleźć łódź na Solbakken. Nigdy wcześniej nie płynąłem z tej strony.

Emily nic nie odpowiedziała. Już zaczynała się przyzwyczajać do podróży statkami, a zresztą pogoda zapowiadała się dobra. Poprosiła Thorvalda, by wysłał jej portret bezpośrednio do Kragerø. Patrzyła na rozciągające się w dole miasto, niczym rozrzucone bezładnie małe domki dla lalek. Jej miasto. Dużo złego wydarzyło się przez te tygodnie, ale pomimo wszystko dobrze się tu czuła. Odwróciła się ku bratu.

- Szkoda, że nie pokazałam ci więcej miasta.

- Innym razem... - odparł, wpatrując się w wody fiordu.

- Może wybierzemy się tu kiedyś razem we czwórkę. W piątkę, oczywiście - poprawiła się. - Henny, ty i dziecko, i my z Gerhardem.

- Byłoby miło. Jak już to wszystko minie.

- Tak...

- Nie mogę zostać długo na Solbakken - powiedział. - Henny na mnie czeka. Mam wyrzuty sumienia, że zostawiłem ją samą na tak długo. Dziecko urodzi się za dwa i pół miesiąca, o ile wszystko pójdzie zgodnie z planem.

- Myślałam o tym - rzuciła Emily pospiesznie.

- Dostałam wczoraj list od Gerharda. Już ustalił datę swojego powrotu. Będzie w Kragerø dwudziestego dziewiątego września, płynie przez Kristianię. Ja mogę pozostać na Solbakken, bylebym wróciła dzień czy dwa przed nim.

- To dobrze, zwłaszcza dla dzieci. Obawiam się, jak Steffen przyjmie decyzję matki. Zanim odjadę, zorganizuję ci podróż do domu, byś nie musiała się tym martwić.

- Jak wytłumaczymy Sanderowi i Jenny, że ich mama nie wraca?

- Możemy zrzucić jej nieobecność na malowanie. Są przyzwyczajeni do tego, że kiedy mama maluje, potrzebuje samotności. Tym razem znalazła nowe atelier w Bergen. Możemy to tak przedstawić.

- Może powiemy, że będzie miała ważną wystawę?

- Coś takiego. Ja już nabrałem wprawy w mnożeniu kłamstw. Widzisz, i ty się tego uczysz.

Zamilkli na chwilę.

- Chętnie bym otworzył ten list - odezwał się Erling.

- List?

- Ten, który matka napisała do Steffena. Kusi mnie, by go przeczytać i wyrzucić, jeśli okaże się zbyt brutalny.

- Rozumiem cię, ale aż do tego stopnia nie możemy się mieszać w ich życie.

- Tak, masz rację. Ale obawiam się, że ona napisała go w afekcie.

- Powinien to zrozumieć.

- Może. Ale wcale mu nie pomoże.

- Mam nadzieję, że matka już wróci na Solbakken, zanim ja odjadę do domu.

- Tak, miejmy taką nadzieję. - Erling wstał. - Co nowego u Gerharda? Czy udało mu się ustalić, kto skłonił stałych klientów do wypowiedzenia kontraktu z Bjelkevik?

- Nie, nie wie, kto za tym stoi. Podejrzewa Ivana Wilse, ale nie ma na to dowodów.

- Możemy popaść w zwyczaj oskarżania Wilsego o wszystkie złe rzeczy, które nas spotykają. Czy nie jest bardziej prawdopodobne, że stoi za tym konkurencja? Zarobiłaby więcej, gdyby przedsiębiorstwo handlu lodem straciło zamówienia. A jakie zyski miałyby z tego nasz kochany adwokat?

- Tak, może masz rację - przyznała Emily.

- Ale Gerhard zdołał mimo to przekonać klientów?

- Pisz, że większość zdecydowała się przedłużyć

kontrakty. Poza tym podczas podróży znalazł nowych odbiorców.

- Dobrze - odparł Erling. Nie wydawał się zbyt zainteresowany tematem, pytał raczej po to, by odwrócić swoją uwagę od spraw dla niego najważniejszych.

Emily także wstała, stanęła obok brata i patrzyli razem na miasto skąpane teraz w złotych promieniach słońca. Objęła Erlinga ramieniem. Wspólnie musieli stawić czoła trudnej sytuacji. I on do tej pory nie tknął alkoholu. Dziękowała za to Bogu.

Henny czuła się ociężała i otępiała. Wiedziała, że jest już późne przedpołudnie. Margit była u niej na górze już dwa razy, raz ze śniadaniem, a drugi raz, by zapytać w imieniu Klary, czy nie jest chora.

Była chora, ale nie mogła tego nikomu powiedzieć. Była chora ze strachu, że dziecko okaże się dzieckiem Arona. Czasem chciała pójść do znachorki po zioła, które by pozbawiły ją dziecka, ale na to było już za późno. Musiała je donosić, musiała przetrwać poród i udawać przed położną, że to jej pierwszy raz. Czy to w ogóle możliwe? Czy położna albo lekarz się nie zorientują, że kobieta rodziła już wcześniej? Najlepiej by było, gdyby urodziła bez pomocy obcych osób, tylko z Klarą, Astą i Signe. Margit była zbyt młoda.

Słyszała donośne głosy i śmiech dobiegający z tarasu. Naciągnęła kołdrę na twarz. Wszystko teraz wydawało jej się ciężarem ponad siły. Już nie męczyły ją młodości, ale przestała interesować się otoczeniem. Erling nie powinien był wyjeżdżać. Teraz, gdy znajdował się daleko, nienawidziła tego hotelu. Z każdym dniem, który upływał bez męża, zyskiwała pewność, że dziecko jest Arona i że zostanie to odkryte od razu po narodzinach.

Osobą najważniejszą w życiu Erlinga była jego matka, to stawało się coraz bardziej oczywiste. Wystarczyło

tylko, by po niego posłała, i już gnał na złamanie karku, by jej pomóc w każdej sprawie, ważnej czy mniej ważnej. Piękna Agnes nieładnie poczyniała sobie z własnymi dziećmi! Teraz uznała, że wyjdzie ze swojej kryjówki, nie pytając Erlinga, czy jej decyzja jest właściwa i czy będzie mógł jej pomóc w razie nowych kłopotów, jakie sama na siebie ściągnie.

Poczuła, jak dziecko kopie. Dziecko Arona. Teraz też urodzi jego syna, tego była pewna. Postępowała niczym kukułka. Podrzucała swoje piskłę niczego nie podejrzewającemu mężczyźnie. Piskłę, które zapewne odziedziczy po ojcu jego najgorsze cechy. No i urodę.

Aron! Wymówiła imię kochanka bezgłośnie, samymi wargami. Jak mogła wciąż za nim tęsknić? Kilka razy poszła do lasu, by zza drzew obserwować Arona i Konstansę Grøndal. Wydawało się, że jest nią całkiem pochłonięty. Zazdrość przeszywała Henny tysiącem ostrzy i sprawiała, że życie stało się nie do wytrzymania, w każdym razie póki nie było tu Erlinga. Tylko on mógłby chronić ją przed Aronem i uczuciami, jakie w niej budził. W obecności męża stawała się rozsądną i zrównoważoną kobietą.

Najbardziej cierpiała, patrząc, w jaki sposób Aron traktował tę rozpieszczoną kobietę z wyższych sfer. Coś w jego zachowaniu dawało Henny do myślenia, że może po raz pierwszy traktować poważnie związek z kobietą. O ile to w ogóle możliwe. Dlaczego ta Konstansę jeszcze nie wyjeżdża? Przecież jej mąż już dawno jest w Bergen. Ona chyba nie myśli poważnie o związku z zarządcą, mimo że jest przystojny i pociągający! Wcześniej czy później Aron się zdemaskuje i sprawi, że Konstansę zrozumie, jak ogromna dzieli ich różnica. Aron należał do niej, do Henny! Pod sercem nosiła jego dziecko!

Położyła się na plecach. Dziecko znów kopnęło, jakby niezadowolone. Pewnie będzie równie uparte jak ojciec.

Powinna zejść na dół i zabrać się do pracy. Nic powinna zrzucać na Klarę całej odpowiedzialności za hotel. Klara była teraz mężatką, miała własny dom i męża, o którego powinna dbać i mu gotować. Hotel był pełen gości i każdego dnia Klara pracowała zbyt długo. Henny męczyło sumienie. Powinna chociażby zająć się recepcją i listami! Nie mówiąc o nadzorowaniu wszystkiego. Ale nie miała siły! Była w stanie jedynie leżeć, płakać i rozmyślać nad swoją sytuacją. I nad tym, że Erling zawsze stawia matkę na pierwszym miejscu. Henny nigdy nie wiedziała, kiedy pojedzie na Solbakken, by jej pomóc.

Usłyszała kroki na schodach. Pewnie po raz kolejny Margit. Henny odwróciła się do ściany i zamknęła oczy. Nie chciała rozmawiać. Chciała przespać cały czas, jaki dzielił ją od porodu. Od tej nieuchronnej katastrofy.

Klara spojrzała na stosik nieprzejrzanej korespondencji schowanej na półeczce pod ladą recepcji. Westchnęła ciężko. Wczoraj wzięła sobie dzień wolny. Poza tym zajmowanie się pocztą należało do obowiązków Henny. Listy nie powinny się tak piętzyć. Usłyszała na schodach kroki. Zdecydowane kroki. Do lady podeszła wysoka kobieta około sześćdziesiątki.

- Mam już dość! Wyjeżdżamy! I żądam zniżki ceny!

- Coś się stało złego? Czy mogę w czymś pani pomóc?

- Złego? Wypoczywaliśmy tu w zeszłym roku. Wtedy byliśmy bardzo zadowoleni ze wszystkiego. A wczoraj nie sprzątnięto naszego pokoju, a ważny list do mojego męża dostarczono dopiero po dwóch dniach! Na dodatek dziś zamówiliśmy śniadanie do pokoju, ale czekaliśmy na próżno. To skandal!

- Bardzo mi przykro. Część personelu choruje...

- To nie moja sprawa! Dużo płacimy i spodziewa-

my się najwyższej jakości usług. Proszę o rachunek i oczekuję satysfakcjonującej zniżki. Już tu nie wrócimy. I nikomu nie polecimy waszego hotelu!

Dama odmaszerowała ku schodom. Klara przeniosła księgę gości do gabinetu, by ją przejrzeć. Ci goście mieli przebywać tu jeszcze tydzień. Co ma robić? Rozumiała, że Emily i Erling pochłonięci są sprawami rodzinnymi. Cały kłopot w tym, że Henny całkiem straciła zainteresowanie hotelem. Oznaczało to, że w praktyce w obsłudze brakowało dwóch osób. Ona sama pracowała zbyt dużo. Svend narzekał, a ona czuła się zmęczona.

Co dolegało Henny? Doktor powiedział, że jest zdrowa, ale wyglądało na to, jakby coś w niej zgąsło, że zamknęła się we własnym świecie. Zanim Erling wyjechał, wydawała się radosna i zadowolona, a potem stopniowo nadeszła ta zmiana.

Klara wzięła do ręki pióro i zaczęła wypisywać rachunek. Następnie przejrzała stosik listów, szukając nowych rezerwacji. Musiała znaleźć kogoś, kto by ją odciążył, ale jak? Sama musi przejąć obowiązki Henny. Svend powinien zrozumieć, że to wyjątkowa sytuacja. Życzył sobie, by przestała pracować w hotelu, a ona tymczasem pracowała więcej niż kiedykolwiek. Nie mogła tak dalej.

Przed Emily i Erlingiem rozciągały się zielone pola. Dostrzegli dom na Solbakken. Nikt ich się nie spodziewał, więc nie wyszedł po nich ani pełen energii Sander, ani nieco nieśmiała Jenny.

- Chyba nikogo nie ma w domu - zauważył Erling, odstawiając torbę podróżną. - Gdzie oni mogą być?

- Może popłynęli do miasta po zakupy? Może się minęliśmy?

- Nie widziałas łodzi przy szopie? Jeśli dokądś się wybrali, to na piechotę.

Z komina nie leciał dym i nie dochodziło ich szcze-

kanie Peika. Erling podniósł torbę i poszli dalej w stronę domu.

Drzwi nie były zamknięte. Tu, w takim odosobnieniu, nikt nie zamykał drzwi na klucz. Emily i Erling wołali, chodząc od pokoju do pokoju. Było starannie posprzątane, ale żadnego śladu przygotowań do obiadu, mimo że nadchodziła już odpowiednia pora.

Stali bezradni na podwórzu.

- Tam! - zawołał Erling, wskazując gdzieś przed siebie.

Emily dostrzegła mężczyznę i psa daleko na drodze prowadzącej do opuszczonych domów, gdzie matka miała swoją pracownię. Pomachali mu i usiedli na ławce. Po chwili skokami i merdaniem ogona powitał ich Peik, po czym pojawił się Steffen. Uśmiechnął się, lecz wyglądał na spiętego, zauważyła Emily.

- Nie ma z wami Agnes? - spytał. Jego wzrok powędrował w stronę domu.

- Nie. Chce zostać w Bergen jeszcze jakiś czas - odparł Erling.

Emily zerknęła na brata. Widziała po nim, że wołałby teraz być daleko stąd.

- A gdzie dzieci? - spytała.

- U znajomych sąsiadów. Będą tam nocować.

To dobrze, pomyślała Emily. Steffen spokojnie przeczyta list od Agnes. Nie będzie musiał niczego udawać przed dziećmi ani odpowiadać na ich pytania.

- Dlaczego chce zostać w Bergen? A co z dziećmi? Agnes przecież nigdy...

- Napisała do ciebie list - powiedział Erling, wyciągając kopertę z wewnętrznej kieszeni. - Przeczytaj go i potem porozmawiamy.

- List? Nie rozumiem...

- Musisz się przygotować na najgorsze - powiedział Erling surowym tonem. - Na pogrzebie ciotki Alice był Ivan Wilse. Skorzystał z okazji, by odkryć przed nią pewną dawną tajemnicę.

- Boże jedyny! - wykrzyknął Steffen, nagle szary na twarzy. - Błagałem ją, by nie jechała, ostrzegałem, jak mogłem. - Osunął się na ławkę. Peik, merdając ogonem, lizał go po dłoniach, ale pan siedział niczym skamieniały. - Obawiałem się tego każdego dnia przez ostatnie czternaście lat.

- Może byłoby lepiej, gdybyś sam jej to powiedział. Już dawno temu - rzucił Erling.

- Nie mogłem. Nie potrafiłem. Nie wiedziałem, jak wyznać coś tak strasznego. Nie było słów, które...
- Zamilkł i jakby zapadł się w siebie.

- Przeczytaj list - powtórzył Erling. - Ale pamiętaj, że napisała go w afekcie, tuż po tych rewelacjach.

Steffen pokiwał głową i wstał.

- Idę do domu - powiedział cicho.

Emily i Erling czekali. Na Solbakken panowała niezwykła dla tego miejsca cisza.

Po długiej chwili Steffen stanął w drzwiach.

- Wejście - rzucił ochrypłym głosem.

Wyglądał, jakby się postarzał o dziesięć lat, pomyślała Emily. Usiedli na ławie przy stole, na którym leżał list.

- Pisz, że nigdy mi nie wybaczy.

- Chcesz się poddać? - spytał Erling z lekką irytacją w głosie.

- Poddać?

- Tak, poddać. Zawsze mówiłeś, że ona jest twoją wielką, wielką miłością. Że zakochałeś się w jednej sekundzie i że nadal jesteś zakochany.

- Tak.

- Więc masz o co walczyć!

Wyglądało na to, że Erlinga kusiło, by przypomnieć Steffenowi, że to wszystko wydarzyło się z jego winy. Przez te wszystkie lata pomiędzy nim a matką niczym niezdetonowana bomba tkwiła transakcja z Ivanem Wilse. Prawda ma zwyczaj wcześniej czy później wychodzić na jaw.

- Gdyby nie to, nigdy byście się nie spotkali - spróbowała wtrącić Emily.

- Może tak byłoby najlepiej.

Steffen wstał, przyniósł butelkę wina i trzy kieliszki.

Zarówno Emily, jak i Erling zrobili przeczące gesty dłonią. Steffen napełnił swój kieliszek po brzegi i wypił.

- Z wielu powodów byłoby lepiej, gdybyście się nie spotkali - zgodził się Erling, odsuwając się dyskretnie od butelki wina i swojego pustego kieliszka. - Ale widać było wam to pisane.

- Tak. - Steffen wypił do końca zawartość kieliszka i napełnił go na nowo.

Rodzeństwo wymieniło spojrzenia. Może to i lepiej, by Steffen znieczulił ból teraz, gdy dzieci nie było w domu. Będzie miał więcej czasu na przyzwyczajenie się do myśli o tym, co się stało.

- Nie powinienem był zacząć wyjeżdżać z Solbakken. Wtedy by się to nie zdarzyło. Agnes nigdy by nie pojechała na ten pogrzeb, gdybym ja wcześniej nie zaryzykował i nie opuszczał tego miejsca.

Oczywiście, miał rację, lecz nic nie powiedzieli.

- Ona pisze, że potrzebuje czasu.

- Nam też to powiedziała - rzuciła Emily. - Chce być sama.

- Gdzie teraz jest?

- Nie możemy tego wyjawić - odparł Erling.

- Przysięgliśmy. Jest u znajomych w Bergen, w miejscu, gdzie może malować i myśleć w samotności.

Żadne z nich nie wspomniało o flirtującym światowcu Erlandzie Lyche. To by znacznie pogorszyło sprawę.

- Co mam robić?

- Zająć się dziećmi i zostawić ją w spokoju, jak o to prosi.

Steffen ponownie napełnił kieliszek. Ręka mu drżała i rozlał kilka kropli na stół.

- Muszę jechać i ją odnaleźć!
- Na Boga, nie wolno ci tego robić! - rzucił Erling.
- Daj jej okazję, by za tobą zatęskniła. Teraz jest rozgniewana i rozgoryczona, ale wcześniej czy później zatęskni za wami. Wtedy wróci. Musicie porozmawiać i zacząć od początku.

Steffen wypił do dna.

- Jesteś mądry, Erling - stwierdził Steffen, po czym otworzył nową butelkę wina. Wpatrzył się w te butelki, jedną opróżnioną do połowy, a drugą pełną.

- Kocham ją.

- Wiemy - pospieszyła z odpowiedzią Emily.

- Wszystko to moja wina.

- Nie myśl tak!

- Lubiłem na tyle cieszyć się swobodą, by móc wyjechać od czasu do czasu. Nie myślałem, jak ona musi się z tym czuć. Aż wreszcie spakowała się i oświadczyła, że tym razem to ona jedzie. Agnes zrobiła dla mnie wszystko. Ona jest moim życiem!

Już wypił całą pierwszą butelkę i mówił tak, jakby się nad sobą użalał. Po raz pierwszy przyszło Emily na myśl, że matka postąpiła słusznie. Zarówno ona, jak i Steffen potrzebowali czasu, by to przetrwać.

- Śpi - powiedział Erling. Wrócił do kuchni po tym, jak pomógł Steffenowi dojść do sypialni.

Była pełnia księżyca. Białe światło zalewało kuchnię.

- Chodźmy się przejść - zaproponowała Emily. Po tym wszystkim miała ochotę zaczerpnąć świeżego powietrza.

Ubrali się i wyszli na podwórze. Peik zamierzał na ich widok ogonem, ale nie zaszczekał. Poszli drogą w górę, w kierunku opuszczonych budynków. Szli ramię w ramię, w milczeniu. Księżyc świecił wystarczająco jasno, by widzieli, gdzie stawiać stopy. Było spokojnie i bezwietrznie. Doszli do wypłaszczenia terenu, gdzie leżały zabudowania. Patrzyli na ciemne ściany

i czarne okna, po czym odwrócili się w stronę morza osrebrzonego przez światło księżyca.

Erling ujął dłoń siostry.

- Jutro wyjeżdżam - powiedział. - Porozmawiam ze Steffenem jak mężczyzna z mężczyzną. Musimy być pewni, że nie będzie szukał pociechy w butelce, lecz zajmie się Sanderem i Jenny.

- Tak.

- Nie mogę dłużej zostawiać Henny samej.

- Rozumiem, Erling. Zostanę tu, jak ustaliliśmy.

- To dobrze. Umówię dla ciebie łódź na dwudziestego szóstego, byś zdążyła do domu przed Gerhardem.

Roztaczający się przed nimi krajobraz był niezmiernie piękny. Gdzieś w dole srebrne fale rozbijały się o niewidoczne skały. Daleko przepłynął oświetlony statek parowy. Dlaczego ludzie muszą sobie aż tak komplikować życie? Emily pomyślała z tęsknotą o Gerhardzie. Cieszyła się, że już niedługo będą razem na Egerhøi.

Sander i Jenny wrócili dopiero po tym, jak Erling odpłynął. Steffen odwiózł go do miasteczka, więc Emily była sama, gdy dzieci weszły na podwórze.

- Emily! - Sander podbiegł do niej. Stawał się już młodzieńcem, miał trzynaście lat. Nie był już tym małym, ruchliwym chłopcem, który wybiegł jej na spotkanie za pierwszym razem. - Gdzie jest mama?

Emily wzięła dzieci za ręce i poprowadziła w stronę różanego ogrodu matki.

- Musimy się teraz we troje zająć ogrodem mamy - powiedziała. - Mamie zdarzyło się coś wspaniałego. Po przyjeździe do Bergen okazało się, że wszyscy chcą kupować jej obrazy!

- Więc dobrze ją przyjęli? - spytał Sander.

- Bardzo dobrze.

Większość róż nadal kwitła, jak zwykle do pierwszych mrozów.

- Zobacz! Kwitną, bo pamiętałam o ścinaniu zwiędłych kwiatów - odezwała się Jenny. - Ale te, które kwitną tylko raz, zostawiałam. Zmieniają się w owoce dla ptaszków na zimę.

Emily uściśnęła ją lekko za rączkę.

- Mama maluje ile sił - mówiła dalej. - Maluje piękniej niż kiedykolwiek. Wypożyczyła wspaniałą pracownię.

- Mama lubi być sama, gdy maluje - stwierdził Sander. - Kiedy wraca do domu?

- Nie wiem, ale zostanę tu kilka tygodni. Pewnie się odezwie.

- Ja też będę malarką - oświadczyła Jenny, uśmiechając się marzycielsko. - Też będę mieszkała w Bergen i malowała obrazy, którymi wszyscy się będą zachwycać...

Emily z trudem przełknęła ślinę i wpatrzyła się w krzak obsypany paśowymi różami. Pomodliła się w duchu, by Agnes zdołała wybaczyć mężczyźnie opłaconemu przez Ivana Wilse.

Rozdział 11

Emily szła przez podwórze, wreszcie z powrotem na Egerhøi. Babka stała w drzwiach.

- Jak dobrze cię widzieć, moje dziecko! Najwyższy czas, byście oboje zaczęli żyć spokojnie, jak małżeńska para.

Emily uściskała staruszkę. Rozumiała, że Caroline chodziło o upragnionego wnuka.

- Wszystko dobrze? - spytała, ujmując babkę pod ramię i prowadząc ją do salonu.

- Tak. Miło mieć tu Hannę Gerlinde. Konstanse widuję rzadziej. Ona uwielbia przechadzki po posiadłości.

Chyba daleko nie chodzi, przemknęło przez głowę Emily.

- I jeździ na dłuższe przejażdżki na Siwym. Wtedy towarzyszy jej zarządca, gdyż nie jest zbyt pewna konia, który już raz ją zrzucił.

Emily pokiwała głową i zastanowiła się, czy babka jest tak naiwna, jak się wydaje, czy może, jak Rebekka, patrzy przez palce na mniej lub bardziej dyskretne romanse Konstanse. To przecież ona zasięgnęła języka u swojej dawnej przyjaciółki i dowiedziała się o sławie uwodziciela kobiet, jaką cieszył się Aron Ostbye.

Emily ostrożnie pomogła staruszcze usiąść, nalała jej kieliszeczek likieru i rozpoczęła nieunikniony temat:

- Mam ci coś do opowiedzenia, babciu. To dotyczy mojej matki.

- Agnes? A wiesz, śniła mi się ostatnio. Śniło mi się, że żyje.

- Bo ona naprawdę żyje, babciu - przyznała Emily i ujęła dłoń staruszki. Po czym opowiedziała tę niewiarygodną historię tak oględnie, jak tylko się dało. Wszystko oprócz prawdy o Steffenie.

- Nie mogłam ci tego wcześniej opowiedzieć niż dopiero teraz - zakończyła. - Mam nadzieję, że rozumiesz.

Babka nic nie odrzekła. Długo siedziała w milczeniu, pogrążona we własnych myślach.

- I Gerhard o tym wiedział? - spytała wreszcie.

- Tak, ale dowiedział się dopiero po oświadczeniach. Spotkał ją raz.

- Sądzę, że potrzebuję więcej likieru, Emily Victorio.

Emily wstała, poszła po butelkę i nalała do kieliszka złocistego trunku.

- I teraz wszyscy poznają prawdę?

- Raczej tak.

- Ludzie będą gadać.

- Tak.

- To zupełnie, jakby przeżyć na nowo te złe czasy. Cieszę się, że Wilhelm August nie musi tego przeżywać. I że nie zobaczy jej z tamtym mężczyzną. On go odesłał, ale to nie pomogło.

- Przykra prawda jest taka, że matka nie wyszła za ojca z miłości. Mój dziadek dokonał za nią wyboru i zmusił ją, by go zaakceptowała. Potem zakochała się, ale w innym.

- Tak, miałam swoje podejrzania co do tego małżeństwa. Agnes nigdy nie wyglądała na zakochaną. Ale przecież tak się zaczyna wiele małżeństw. Potem jakoś idzie.

- Ale twoje małżeństwo się tak nie zaczęło?

- Nie. Nigdy bym się na to nie zgodziła.

Emily popatrzyła na starą damę i pomyślała, że ma rację.

- Żyję dziewięćdziesiąt dwa lata i wiele przeżyłam, ale to jest najbardziej niewiarygodne. Najpierw ty powracasz z zaświatów. Uszczęśliwiło mnie to bardziej, niż mogłam wyrazić. A teraz okazuje się, że także Agnes żyje. Szczerze mówiąc, nie wiem, czy cieszę się równie mocno.

- Nie musisz się z nią spotykać, babciu.

- Ależ tak, bardzo chciałabym się z nią spotkać. Jest między nami wiele niedopowiedzianych spraw.

Emily milczała. Nie umiała wyobrazić sobie, by matka z własnej woli przyjechała do Kragerø i Hotelu pod Białą Różą.

- Rebekce się to nie spodoba - stwierdziła babka z uśmiechem zadowolenia. Ożywiło ją to wyraźnie.

- Będzie wściekła. Ale Nannę to uszczęśliwi. Uwielbiała twoją matkę, tylko że tego nie pamiętasz.

- Nanna jest nadal bardzo zaprzątnięta matką. Zawsze nas ze sobą myliła. Nawet częściej nazywa mnie Agnes niż Emily.

- Tak, biedna Nanna wcześniej się postarzała. Ja mam na szczęście bardzo dobrą pamięć, zawsze taką miałam. Lepszą niż inni.

Emily zgodziła się. Ulżyło jej, że babka tak dobrze przyjęła nowiny. Caroline zawsze ją zaskakiwała.

- Pewnie zabołało ją, że jej własna siostra powiedziała, że jesteś jej córką i że trzymała cię z dala od twojego ojca i jego rodziny.

- Tak, ale wydaje się, że Agnes jej wybaczyła.

- Tak, łatwiej się wybacza komuś, kto stoi nad grobem. Ja wiele wybaczyłam mojemu mężowi. Bóg to wie.

Siedziały chwilę w milczeniu.

- Jak się ma synek panny Jeppesen? - spytała w końcu Emily.

- Andreas jest ładnym, grzecznym chłopcem. Niedługo skończy trzy miesiące. - Babka uśmiechnęła się.

- Jest z niego wykapany Victor Stang. Miałyby problemy z wyłganiem się przed ojcostwem, to pewne.

Ingrid nie wie już, jak bardziej dogodzić chłopcu, jest dla niego niczym matka. To wielkie szczęście, że ją znaleźliśmy.

- Może pójdę zajrzeć do niego. Pewnie mnie nie pamięta, ale...

- Jest na spacerze z Hanną Gerlinde i z nianią. Chyba nie wróca przed obiadem.

Emily wstała.

- To pójdę się rozpakować.

Tęskniła za chwilą spokoju. Jutro wraca Gerhard. Tęskniła za nim bardzo. Gdy była w Bergen, nie czuła tej tęsknoty tak wyraźnie, ale tu, na Egerhøi, załała ją niczym falą.

Już jutro wieczorem będą się obejmować. Będą spać w tym samym łóżku. Nie widzieli się ponad trzy miesiące. To zbyt długo. Wiele się wydarzyło podczas jego nieobecności. Śmierć ciotki Alice, szok, którego im wszystkim dostarczyła matka. Pisała o tych sprawach do Gerharda. Miała nadzieję, że dostał list. Jutro pojedzie do Kragerø i powita go na nabrzeżu. O ile wyruszy wcześniej, zdąży zajrzeć do hotelu i porozmawiać ze wszystkimi.

- Czasami przeklinam tę całą lodownię!

Klara odwróciła się w stronę Svenda. Siedział przy kuchennym stole z rozłożoną na blacie gazetą.

- Coś się stało?

- Straciliśmy dziś jednego człowieka. Ostatni tydzień chorował na zapalenie płuc. Doktor już twierdził, że wyjdzie w tego, lecz znów dostał gorączki.

- Strasznie mi przykro, Svend. Kto to był?

- Nie znasz go, pochodził ze wschodu kraju. Mieszkał w jednym z baraków. Miał tylko dwadzieścia cztery lata.

- Jakie to smutne. Był żonaty?

- Tak, świeżo po ślubie. Na szczęście nie mieli jeszcze dzieci.

Klara wróciła do czyszczenia ryby. Svend siedział i patrzył przez okno w kierunku Rauane.

- Ludzie chodzą zmarznięci i zmoczeni przez większość czasu. Wielu jest przeziębionych przez okrągły rok. A potem przychodzi gorączka.

Klara nie odpowiedziała. Była szczęśliwa, że Svend został kierownikiem w lodowni. Już nie jeździł wozem konnym z bryłkami lodu lub piłą przez sadzawki. Dowodził innymi albo siedział w biurze nad papierami. Teraz, kiedy Gerhard Lindemann był w podróży, tych papierów zebrano się jeszcze więcej.

- Wcale nie lepiej jest przewozić lód - podjął wątek Svend. - Zimno ciągnie z ładowni i ludzie też chorują. Zupełnie jakby się płynęło na górze lodowej.

Klara wzięła miskę z ziemniakami i zaczęła je obierać.

- Jutro wraca Emily. Pójdę wcześniej do pracy, by mieć czas z nią porozmawiać.

Svend wstał gwałtownie i podszedł do żony. Wziął ją za ramiona i obrócił ku sobie.

- Musisz skończyć z tym przeklętym hotelem, Klaro! Westchnęła. Już niezliczone razy o tym dyskutowali.

- Nie mogę skończyć, zanim Henny nie urodzi. Z nią jest już zupełnie źle. Leży cały czas, pomimo że Erling wrócił.

- Szkoda mi jej - przyznał Svend, opuszczając ręce.

- Ale ty się zaharowujesz!

- Nie mogę teraz zawracać głowy Erlingowi czy Henny. Szukanie kogoś na moje miejsce pewnie potrwa. - Przytuliła się do męża i pogładziła go po włosach. - Chyba to rozumiesz, prawda?

Pocałował ją.

- Sądziłem, że będzie lepiej, kiedy już wróci.

- Bo jest lepiej. Tylko że z Henny coś się dzieje. Cięża działa dziwnie na kobiety. Niektóre są jak odmienione, szczególnie przy pierwszej.

- Też taka byłaś?

- Nie. Ze mnie twarda sztuka.

Zaśmiała się i uściskała ją. Rzadko rozmawiali o dzieciach po jej poronieniu. Wiedziała, że Svend pragnął potomstwa. Wszystko było na to gotowe. Mieli dom, dobrze zarabiał. Już nie musiał utrzymywać ojca ani brata. Ojciec umarł, a brat przeprowadził się do kuzynki na Jomfruland.

Pewnie uważał, że nie zachodziła tak długo w ciążę z powodu ciężkiej pracy w hotelu. Może miał rację. Ostatnio, gdy wracała wieczorami do domu, była tak zmęczona i słaba, że padała do łóżka i zasypiała. Po powrocie Erlinga sytuacja się trochę poprawiła. Już nie musiała zajmować się dodatkowo pracą biurową. Ale nadal musiała wykonywać obowiązki Henny, czyli sprawować nadzór nad jedzeniem i sprzątaniami. Poza tym musiała czuwać, czy potrawy gotowane przez Margit były odpowiedniej jakości, i pomagać jej, gdy było dużo gości. Cieszyła się na spotkanie z Emily, choć nie sądziła, by ona chciała wrócić teraz do pracy w hotelu. Tak długo nie było jej na Egerhøi.

- Ależ miło znów się tu znaleźć!

Emily wciągnęła w płuca tak dobrze znane zapachy kuchni hotelowej i nawet wydało jej się, że pamięta, jak to było za czasów dzieciństwa! Wślizgiwać się do kuchni i prosić kucharkę o jakiś smakołyk podczas pieczenia czy gotowania obiadu, siedzieć w kącie, słuchając plotek pokojówek... Pamiętała to ogólnie, jako nastrój, wyraźnych wspomnień nie miała.

- To chyba ulga, że nie musicie już dłużej tego ukrywać - powiedziała Klara. - Bez względu na to, co się może teraz zdarzyć.

Emily nie miała siły, by opowiedzieć jej jeszcze prawdę o Steffenie. Pokiwała głową.

- Z wielu względów to ulga, ale obawiam się reakcji Rebekki. Zawsze nienawidziła mojej matki, mimo że się nigdy nie spotkały.

Klara wstała, by przynieść dzbanek z kawą.

- A co sądzisz o Henny?

- Mam chęć sprowadzić do niej doktora, który opiekował się Gerhardem po wypadku. Pracuje w spółce kopalnianej. Jest ciepły i troskliwy.

- Zaproponowałaś jej to?

- Tak, ale ona odmawia. W ogóle ledwo chciała ze mną rozmawiać.

- Biedna! No i biedny Erling!

- Wszystko się poprawi, gdy dziecko się już urodzi.

- Tak.

- Wydaje mi się, że Margit dobrze sobie radzi?

- Tak, jest zdolna.

- No, miała wspaniałą nauczycielkę!

- Dzięki za te słowa, Emily. Jestem ci wdzięczna, że wtedy odważyłaś się dać mi szansę.

- Byłam zdesperowana! - odparła żartobliwie Emily. - Nie miałam wyboru. Pomyśleć, że sądziłam, że to Gerhard odradzał ludziom szukania pracy w hotelu! Sądziłam, że to on jest odpowiedzialny za to całe zło, które się wydarzyło.

Klara zmieniła się na twarzy i zaczęła mieć skraj obrusa. Odwróciła spojrzenie. Emily posmutniała. Najwyraźniej jej przyjaciółka nadal sądziła, że to Gerhard sabotował prowadzenie hotelu i utrudniał jej życie przez pierwszy okres w Kragerø, niezależnie od tego, jak bardzo jej pomagał potem, gdy już się lepiej poznali. On miał coś w sobie, co sprawiało, że ludzie podejrzewali go o wiele spraw. Tak jak Aksel. To pewnie kwestia pewności siebie Gerharda. I trudności, jaką miał w nawiązywaniu bliższych kontaktów, rodzaju arogancji. Ale to tylko skorupa, była o tym przekonana.

Statek wpłynął do fiordu. Emily poczuła, jak serce zabiło jej mocniej. Słońce świeciło, ale od morza ciągnęło chłodem. To już jesień! Powietrze miało w sobie

tę niepowtarzalną przejrzystość, której nie można z niczym innym pomylić. Emily ścisnęła torebkę w dłoniach. A jeśli nie ma go na pokładzie? Coś mogło go zatrzymać w ostatniej chwili. Poruszyła się niespokojnie, zła na samą siebie. Jesliby miał się spóźnić, wysłałby jej telegram!

Statek rósł jej przed oczami. Syrena zawyła trzykrotnie. Sygnały przeniknęły ją do szpiku kości. Nagle poczuła skrępowanie. A może stali się sobie obcy? Trzy i pół miesiąca to długi czas, zwłaszcza dla nowożeńców. Otuliła się ciasniej płaszczem, powietrze było naprawdę ostre.

Na nabrzeżu było rojno. Należało wyładować ładunek i załadować nowy. Tu i ówdzie stały małe grupki ludzi pogrążonych w rozmowie. Niektórzy przyszli tylko po to, by sobie popatrzeć. Emily zorientowała się, że jest jedyną osobą stojącą samotnie, w napięciu i niepokojem. Musi się rozluźnić! Zacząć się cieszyć!

Wtedy go dostrzegła. Podniósł dłoń w geście pozdrowienia, lecz nie machał jak inni wokół niego. Przez Emily przeszedł dreszcz. Kochała go! Poczuła osłabienie ze szczęścia. Miała ochotę krzyczeć do wszystkich, że to on! Wreszcie! Ale oczywiście tego nie zrobiła, jedynie uniosła dłoń i pomachała.

Wieki trwało, zanim załoga wyniosła trap. Nagle przypomniała sobie swój własny przyjazd. Ten straszliwy wypadek, za który okazał się odpowiedzialny Edwin. Jej statek nie przybił w tym miejscu, lecz wszystko jakby wróciło do niej. Najpierw oczekiwanie i napięcie, potem szok upadku na kamienistą keję i widok czarnej wody.

Nie wolno jej teraz o tym myśleć! Nie powinna niszczyć radości z powodu przyjazdu Gerharda. Zerknęła na zarządcę, który zamiast wysłać kogoś z chłopców stajennych, przyjechał osobiście po pana. Pewnie chciał zdać raport o gospodarstwie i powitać Gerharda z powrotem w domu. Cóż on czuł, stojąc tak,

przystojny i z obojętną twarzą? Musiał rozumieć, że Gerhard odeśle Konstanse do domu do Bergen. Będzie za nią tęsknił czy okaże się tylko przypadkową rozrywką?

Gerhard jako pierwszy zszedł na ląd. Pobiegli ku sobie. Gerhard chwycił ją w pasie i uniósł w górę. Po chwili postawił ostrożnie na ziemię i objął ją. Emily rozkoszowała się każdą chwilą powitania, nie przejmując się tymi, którzy z pewnością na nich patrzyli. Zamknęła oczy i chłonęła jego zapach. Czuła jego siłę.

- Stałaś się jeszcze piękniejsza - powiedział miękko, odsuwając ją od siebie nieco. - Boże jedyny, jak ja za tobą tęskniłem! Czasami wieczorami myśli o tobie doprowadzały mnie do szaleństwa!

- Nie możesz odjeżdżać na tak długo, Gerhardzie! To było prawie nie do wytrzymania!

- Obiecuję. Powiniennem był odwieźć cię do Bergen. Przez tyle rzeczy musiałaś przejść sama! Mam sumienie czarne jak noc.

- Nawet lepiej, że byłam w Bergen. Udawało mi się czasem zapominać o tobie. A tu, w Kragerø, tęskniłam za tobą w każdej sekundzie!

- A twoja matka, która wyskoczyła do nas z zaświatów! Tylko po to, by ją dosięgła prawda przekazana złośliwie przez Ivana Wilse! Czy zdarzyło się coś jeszcze po tym, jak wysłałaś do mnie list?

- Nie. O ile wiem, matka nadal mieszka na Skogsø i maluje róże. Steffen jest zrozpaczony, ale musi trzymać się w garści ze względu na dzieci.

Przyciągnął ją znowu do siebie.

- Cieszę się, że my oboje nie mamy przed sobą takich tajemnic - wyszeptał. - Znamy się nawzajem.

Emily poczuła falę pożądania przechodzącą przez jej ciało. Nagłe szczęście rozśpiewało się w jej duszy. Nie powiedziała by czegoś takiego, gdyby miał coś do ukrycia. Wszystkie aluzje do zaginionych listów, do

Diny i Edwina nie były niczym innym niż złośliwymi plotkami. Niektóre osoby, jak Rebekka czy Ivan, są nazbyt ciekawskie. Ci dwoje nie znosili, gdy ktoś inny był szczęśliwy. Ona sama też nie powinna ulegać złym podejrzaniom i niepewności. Gerhard może nie był najłatwiejszym partnerem do wspólnego życia, ale kochała go.

Patrzyli na portret Emily namalowany przez Walthera Haffnera. Stał na stole w bibliotece, oparty o ścianę. Emily wahała się, czy powiesić go na ścianę. Krępowało ją, że jej podobizna, większa od zwykłej fotografii, będzie patrzyła na nią ze ściany. Wydawało się to wręcz pompatyczne.

Gerhard długo wpatrywał się w obraz. Trzymał Emily w objęciach, głaszcząc jej ramię przez cienki materiał bluzki. Oboje nie mogli się doczekać chwili, gdy wreszcie zostaną sami, ale zarówno babka, jak i Konstanse zawładnęły Gerhardem i nie spuszczały z niego wzroku, od kiedy przestąpił progi Egerhøi.

- Jest zdolny - stwierdził Gerhard. - Jak się nazywa?

- Walther Haffner. Przyjaciół panny Selmer.

- Masz na myśli panią Hartwig - poprawił ją nieznacznie zmienionym tonem głosu.

- Tak. On jest uznanym portrecistą, ale uważam, że trochę mnie upiększył. Prawie się przyznał, że właśnie tego ludzie oczekują.

- Możliwe. Ale w twoim wypadku nie trzeba było niczego upiększać, w rzeczywistości jesteś jeszcze ładniejsza. Ale jestem bardzo zadowolony z tego portretu. To piękny gest ze strony Alice, niech spoczywa w pokoju.

- Tak, ale pozowanie do tego portretu w tym samym domu, w którym ona leżała chora, nie było zbyt przyjemne.

Gerhard pocałował ją i ostrożnie rozluźnił kilka

pasemek włosów. Popatrzył na nią pociemniałymi oczami.

- No proszę, teraz jesteś bardziej podobna do siebie z portretu.

Z trudem przełknęła ślinę.

- Te loki on sobie wymyślił na potrzeby obrazu. Moje włosy były dokładnie zaczesane przez cały czas malowania.

- Świadczy to o tym, że się zna na kobietach i na tym, w czym im jest do twarzy. Namalował te luźne loki, by ucieszyć twojego męża. Nic dziwnego, że dostaje wiele zleceń.

Usłyszeli, jak Konstanse woła z dołu, by schodzili na uroczystą kolację. Spojrzeli po sobie i uśmiechnęli się z rezygnacją. Jeszcze muszą poczekać kilka godzin, by znaleźć się sam na sam. Rodzina dopominała się swojej części Gerharda. Nawet ośmiomiesięczna Hanna Gerlinde rozglądała się za wujkiem. Wydawało się, że go pamięta. Już nauczyła się stać i próbowała teraz stawiać pierwsze kroki.

- Muszę poważnie porozmawiać z moją siostrą - rzucił Gerhard cicho. - Ale to może poczekać do jutra.

Emily wzdrygnęła się. Czyżby coś podejrzewał?

- Nie może dłużej zostawiać Karstena samego. Zamówiłem dla niej na jutro miejsce na statku. Oni nie przezwyciężą problemów, jeśli będą mieszkać każde w swoim mieście. Staną się sobie obcy!

Miał oczywiście rację. Emily wzięła go za rękę i poszli razem do jadalni. Razem po tak długim czasie! Gerhard nie wspominał o Edwinie. Ani w listach, ani po zejściu na ląd. Czuła lekki niepokój, którego nie mogła stłumić. Co on ukrywał?

Rozdział 12

Gerhard otworzył drzwi do sypialni i wpuścił Emilię przed sobą. Zamknął drzwi, rozluźnił krawat i rozpiął najwyższe guziki koszuli, nie spuszczać z niej spojrzenia.

- Już traciłem nadzieję, że kiedykolwiek będę cię miał dla siebie - powiedział cicho lekko ochrypłym głosem. Oczy wydawały się czarne w przytłumionym świetle parafinowej lampy.

Na zewnątrz wznagał się wiatr. Bił o ściany i sprawiał, że stary dom jęczał i trzeszczał w posadach.

- Kocham cię, Emily. **Tęskniłem** za tobą bardziej, niż to umiem wyrazić słowami. Każdego dnia podróży żałowałem, że nie jestem z tobą. Marzyłem tylko o powrocie do domu.

Nie spytała, dlaczego w takim razie był tak długo, skoro tak za nią tęsknił. Czy nikt z pracowników nie mógł zająć się jakimiś klientami? Ale nie spytała. Był już z nią. Tylko to się liczyło.

- Jesteś piękniejsza niż na portrecie - powiedział, głaszcząc ją po policzku. - Malarz wcale cię nie upiększył. Nie udałooby mu się to.

Jego opuszki palców w zetknięciu z jej skórą wydawały się ciepłe i pełne życia. Tęskniła za pieścotami, którymi wkrótce ją obdarzy. Musiała się powstrzymywać, by nie rzucić się w jego ramiona. Wolała przedłużyć tę chwilę intensywnego oczekiwania. Odsunąć moment spełnienia po tak długiej tęsknocie jeszcze o kilka minut.

Powoli i ostrożnie Gerhard rozpuścił jej włosy. Rozłożył jasne, gęste loki na jej ramionach, cały czas nie spuszczać z niej wzroku. Wsunął palce w jej włosy i przytulił do nich twarz, wdychając ich zapach. Jego oddech był gorący. Złapał ją za ramiona, obrócił i zaczął rozpinąć jej suknię. Emily drżała. Czuła podniecenie niemal nie do zniesienia. Świadomość, że on ją rozbiera, sprawiała, że płonęła i omdlewała zarazem. Taka długa samotność. Tyle zimnych prześcieradeł i wielkiej pustki.

Suknia ześliznęła się z bioder i opadła na podłogę. Rozwiązała tasiemki halki, która także opadła. Wkrótce stała przed mężem naga, przyjmując jego pieśczoły i pocałunki. Silny wiatr zagłuszał jej westchnienia, jęki i jego słowa miłości. Nikt ich nie mógł usłyszeć. Nie musieli się obawiać, że ktoś mógł nie spać i nasłuchiwać.

Wziął ją na ręce, zaniósł do łóżka i położył na kapie. Rozebrał się pospiesznie. Emily uniosła się na łokciach i patrzyła na niego bez skrępowania. Był tak piękny! Ciało miał muskularne, promieniujące siłą i wolą. Pamiętała, jakie jest w dotyku, delikatne i twarde zarazem.

Był już przy niej. Opadła na poduszki. On położył się na boku, podparł na łokciu i patrzył na jej ciało, powoli i leniwie pieszcząc jej piersi, biodra... Całował jej szyję i skubał koniuszki uszu. Emily drżała, czując miły zawrót głowy oraz fale gorąca i podniecenia rozchodzące się po jej ciele. Tak długo była sama. Tyle tęsknoty!

Wszystko eksplodowało w rozkoszy. Nie mogła dłużej czekać. On też nie. Najpierw był ostrożny, ale szybko stracił kontrolę nad sobą i wołał jej imię, przyspieszając rytm. Dał jej to, za czym tęskniła i o czym marzyła w samotne noce.

Leżeli obok siebie, nasłuchując coraz silniejszego wiatru. Coś uderzało pod kalenicą. Chyba ktoś zostawił otwarte okno na strychu.

Gerhard pocałował Emily.

- Ktoś powinien zamknąć to okno - westchnął.
- Ale to nie ja! Nie wyjdę stąd, jeśli nie będę musiał.

Okno przestało uderzać. Chyba którąś ze służących obudził hałas i zajęła się tym.

Emily podciągnęła się wyżej na poduszki. Nie wydawało jej się, by mogła zasnąć, tak była szczęśliwa i podniecona. Zbyt przepełniona Gerhardem. Nie chciała marnować tej pierwszej nocy na sen, chciała cieszyć się nim aż do świtu.

Gerhard schylił się ku podłodze i wyłuskał zegarek z kieszeni kamizelki.

- Jest druga - stwierdził. - Muszę jutro pojechać do Bjelkevik. Mam podejrzenie, że jeden z urzędników przekazywał konkurentom informacje o naszych klientach i kontraktach.

Emily nie miała ochoty na rozmowę o lodowni i jej trudnościach.

- Jest coś, o czym muszę ci powiedzieć, Emily.

Jego głos się zmienił, stał się niepewny i zarazem surowy. Jakby obawiał się o czymś powiedzieć i odsuwał to w czasie. Czyżby chodziło o inną kobietę? Czy on mógł... Nie! Nie wolno jej tak myśleć! Musi mu wierzyć.

- Spędziłem w Niemczech dużo czasu z Edwinem - zaczął Gerhard.

Wiatr wył i narzekał. Uderzał głucho o dach i ściany. Edwin. Oczywiście.

- Lekarz, który go leczył, mówił, że gotów jest zaryzykować całą swoją reputację medyczną, by stwierdzić, że brat jest zdrowy i że może żyć na wolności, wśród ludzi.

Edwin umiał grać i oszukiwać, przecież i ją zwodził, dopóki nie zaatakował w lodowni. Do tamtej pory odbierała go jako tego miłego i życzliwego brata. Tego, który życzył jej dobrze, podczas gdy inni okazywali niechęć, a wręcz wrogość.

- Bardzo żałuje tego, co ci zrobił.

Oczywiście. Nie mógł niczego innego powiedzieć jej mężowi.

- To znaczy, on niczego nie pamięta, ale wierzył mi, gdy mu opisywałem to, co się wydarzyło w lodowni. Ciężko to przeżywa, ale zarówno lekarz, jak i ja uważamy, że powinien wiedzieć, do czego jest zdolny, gdy mieszają mu się zmysły.

Nagle przypomniała sobie pytanie Ivana Wilse, czy nie boi wżenić się w rodzinę, w której wystąpiła choroba psychiczna. Czy nie obawia się, że jej dzieci ją odziedziczą.

- On nie chciał cię zabić, Emily.

- Gerhard, ależ on próbował mnie zgwałcić, i zabić!

- Stracił nad sobą kontrolę. Był w tobie dłuższy czas zakochany.

- I ty mu wybaczasz?

- Edwin jest moim młodszym bratem, jedynym bratem. Pomieszały mu się zmysły, tak mówi jego lekarz. Edwin nie wiedział, co robi. I sam tego nie pamięta.

Jakże to wygodne nic nie pamiętać! Nie był wtedy sobą! Czy to tak Gerhard chce to widzieć? Słowa Edwina na nowo zabrzmiały jej w uszach: „Bez obaw. Poleżysz tu sobie do wiosny. Już ja to dobrze zaplanowałem. Mam tu worek, mocną linę i kilka dużych kamieni. Najwyżej cię znajdą zamrożoną na kość, gdy zaczną ciąć lód. To dopiero będzie widok! Córka Egebergów w lodowym bloku z Bjelkevik pierwszej jakości! Nikt nie dojdzie, co się stało”.

- Edwin nie był we mnie zakochany, Gerhardzie. Nie może tego używać jako usprawiedliwienia. Powiedział mi wyraźnie, że to nie to. Mówił, że miał wszystkie służące na Egerhøi i że teraz nadeszła kolej na samą dziedziczkę. Nie powinienes być jedynym, który...

- Emily, proszę cię! Nie mogę tego słuchać! To nie Edwin to mówił, tylko jego choroba.

- Możliwe. - Podciągnęła kolana pod brodę i szczerzej otuliła się kołdrą. Wiatr szalał na zewnątrz i od okien ciągnęło. - Może znów zachorować?

- Jego doktor cieszy się uznaniem. Stosuje metodę, o której wiele się mówi. Gwarantuje...

- Nikt nie może zagwarantować czegoś takiego - ucięła Emily.

Przez krótką chwilę coś zamigotało w jego oczach. Irytacja, że mu przerwała? Że się sprzeciwiała?

- Wydaje mi się, że wszystko dokładnie zaplanował - mówiła dalej. - Przygotował fałszywy testament i podstępem skłonił mnie do jego podpisania. Wszystko, co odziedziczyłam po ojcu, miało przejść na Rebece. Powiedział, że już trzeci raz próbuje mnie zabić.

- Wiem, Emily, ale wierzę, że powodowała nim mania wielkości. Chełpił się tylko. Wszystko przez ten stary i zmurszały trap. To był wypadek, tragiczny wypadek.

- A wtedy, gdy ktoś uszkodził zamek w drzwiach jednej z lodowni? Gdy prawie zamarzałam na śmierć?

- Niczego nie udowodniono, wiesz przecież.

Poczuła, że wzbiera w niej gniew. Jak on mógł bronić Edwina?

- A więc on wyszedł ze szpitala? - Starła się mówić normalnym tonem. - Jest na wolności?

- Tak.

- Mieszka u twojej rodziny w Niemczech? Czy ktoś podjął się odpowiedzialności za niego?

- Tak. Ja podjąłem się tej odpowiedzialności.

Wiatr coraz bardziej zawodził, jego lodowate szpony szarpały ścianami i oknami domu.

- Jak możesz za niego odpowiadać, skoro mieszkasz tak daleko?

Gerhard poruszył się niespokojnie, wstał, założył szlafrok i podszedł do okna. Sprawdził zamknięcie, jakby się chciał upewnić, że wytrzymają ten wiatr.

- Gerhard! Dlaczego mi nie odpowiadasz?

Odwrocił się. W świetle lampy jego skóra wydawała się blada. Spojrzenie wyrażało upór.

- Ja nadal nie mogę zapomnieć, co mi zrobił! Boję się go strasznie!

- Jesteś niesprawiedliwa, Emily. Gwarantuję, że on cię już nigdy nie skrzywdzi! Zrozumiał, że jeśli to zrobi, już nigdy mu nie pomogę. Nie zrobię nic, by go uratować przed więzieniem,

- Ja nie chcę jechać do Niemiec, dopóki on tam jest. Nie mogę ryzykować spotkania z nim. Naszą podróż poślubną musimy odłożyć na czas nieokreślony.

- On nie przebywa w Niemczech. Bardzo bym chciał, żebyście po jakimś czasie spotkali się i porozmawiali o tym, co się stało. Doktor mówi, że twoje wybaczenie pomogłoby mu odzyskać równowagę psychiczną.

Poczuła, że robi jej się niedobrze. Jak Gerhard mógł przypuszczać, że ona spotka się z człowiekiem, który ją tak skrzywdził? Słuchać, jak kłamię i udaje, byle zwieść Gerharda?

- Edwin jest bardzo nieszczęśliwy. Błagał mnie, bym przekazał ci jego prośbę o wybaczenie.

- Gdzie on jest?

- To nieistotne. Ważne, że możesz się czuć bezpieczna.

Rozdygotana, odrzuciła kołdrę na bok.

- Powiedz mi, gdzie on jest! Mam prawo to wiedzieć!

- Nie masz! Ja za niego odpowiadam, a nie ty!

Tupnęła w podłogę. Była wściekła, czuła, że złość wprost ją roznosi.

- On o mały włos stałby się moim zabójcą! Żądam, byś mi powiedział, gdzie on jest!

- Chyba za długo byłaś sama. Przyzwyczaiłaś się, by...

- ...by dbać sama o swoje sprawy?

Stali twarzą w twarz niczym dwaj wojownicy. Przyszła jej na myśl inna taka chwila; stali wtedy na hotelowej przystani. Ona niemal tak samo rozgniewana, a on złośliwy i arogancki. Wtedy prawie już byli w sobie zakochani, choć nie zdawali sobie z tego sprawy. Było to długo przedtem, zanim postanowiła mu zaufać. Ufać mu! Chyba nigdy nie powinna mu zaufać! Gerhard postępował tak, jak mu pasowało. Pewnie sądził, że robi to dla ich wspólnego dobra.

- Posłuchaj mnie, Emily! - Złapał ją za ramiona i przytrzymał w żelaznym chwycie. - Uspokój się i bądź rozsądna. Zachowuj się jak dorosła kobieta, a nie przekorne dziecko!

Że też on mógł ją traktować w ten sposób po tym, na co naraził ją jego własny brat! Walczyła, by się uwolnić, ale był za silny.

- Edwin jest w Langesund. Będzie się uczył prowadzenia kopalni jako zastępca dyrektora. Musi zarabiać. Nie ma własnych pieniędzy.

- Nie! - krzyknęła tak głośno, że przekrzyczała wiatr. Zapadła nagła cisza, zarówno w sypialni, jak i na zewnątrz. Wiatr jakby wstrzymał oddech, po czym rzucił się na dom ze wzmożonym szaleństwem, jakby chciał rozerwać go na części.

- Konrad Hidburg, dyrektor, jest poinformowany, że Edwin był chory. Dostał instrukcje na wypadek, gdyby zaobserwował choćby najdrobniejszy objaw nawrotu choroby. Wtedy ma...

- A czy właśnie nie przysięgałeś, że jest wyleczony?
- Sama słyszała, że w złości i rozpaczycy wręcz wysyczała te słowa.

- Tak, i nadal tak twierdzę. Ale jako dodatkowe zabezpieczenie, jako gwarancję dla ciebie...

- Ja nie będę miała ani jednej spokojnej chwili, Gerhardzie!

- Jestem tu przecież! Będiesz pod moją opieką!

Korciło ją, by się zaśmiać.

- A więc będziesz miał mnie na oku w każdej chwili? Nigdy nie będę sama?

- Emily! Bądź rozsądna!

- A może jeszcze przyjedzie tutaj, by spędzić z nami święta Bożego Narodzenia, co?

Puścił ją tak gwałtownie, że niemal straciła równowagę.

- To nie ma sensu. Może skończymy tę rozmowę jutro. Muszę się przespać, jutro wcześniej wstaję.

Jak on mógł myśleć o spaniu, gdy się pokłócili? Ze zdumieniem patrzyła, jak gasi lampy poza tą, która stała na jej stoliku nocnym. Położył się i naciągnął kołdrę.

- Dobranoc, Emily. Porozmawiamy o tym jeszcze jutro, gdy wrócę z Bjelkevik.

A więc będą czekać aż do popołudnia? To wszystko ma wisieć między nimi cały dzień? Zrozumiała, że Gerhard chce poczekać. Tak, by ona zmęczyła się do tego stopnia, by mu się dłużej nie sprzeciwiać. Ze wszystkich ludzi, których znała, on miał największą siłę woli. I najsilniejsze przekonanie o słuszności własnych przekonań i decyzji.

- Dobranoc, Emily. Spojrzysz na to inaczej w świetle dnia, gdy już się przyzwyczaisz do tej myśli. Zdmuchniesz tę ostatnią lampę?

Po chwili jego oddech stał się spokojny. Naprawdę usnął! Plecami odwrócony do niej. Tylko wiatr zakłócał ciszę nocną, choć bardziej przytłumiony, jakby i on czuł respekt wobec życzenia Gerharda Lindemanna, który chciał spać.

- Emily! Śpisz?

Usłyszała ten głos z oddali. Walczyła, by wynurzyć się ze snów, które nadal ją trzymały. Śniła coś miłego, coś o różach. O wspaniałym ogrodzie, który...

- Kochanie?

Naprawdę zasnęła, choć czuła, że nie spała długo. Ciało miała ciężkie i obolałe.

Gerhard przyciągnął ją do siebie, gładząc i ostrożnie całując.

- Tak mi przykro, Emily! Powinienem być najpierw z tobą porozmawiać. Nie zaskakiwać cię tak.

Nie chciała się budzić i przypominać sobie tej okropnej kłótni.

- Możesz mi wybaczyć?

Nie odpowiedziała. Wciąż nie otwierała oczu.

Pocałował jej powieki i przytulił mocniej do siebie. Znów poczuła to zdradzieckie pożądanie. Przyciąganie, nad którym nie panowała. Walczyła, by je ukryć. Tym razem mąż posunął się za daleko. Zbyt wiele od niej wymagał.

- Wiesz, że tylko ty się dla mnie liczysz. Odeślę Edwina z powrotem do Niemiec, skoro tego chcesz. Zamknę go do końca życia, jeśli tego potrzeba, byś mi wybaczyła!

Te słowa otrzeźwiły ją od razu. Uświadomiły jej, że nie może wymagać czegoś takiego. Jakaż wiedźma zażądałaby, by człowiek uznany przez lekarza za zdrowego miał być zamknięty z wariatami do końca życia?

- Wyślę telegram do Konrada od razu, gdy wejdę do biura, i poproszę go o ciągły nadzór nad Edwinem. Jeden z pracowników będzie miał za zadanie mieć go zawsze na oku. Wtedy chyba będziesz mogła się czuć bezpiecznie? Za kilka dni sam tam pojedę, by z nim poważnie porozmawiać. On nie odważy się przedsięwziąć niczego podejrzanego. Przysięgam, Emily! Wszystko będzie dobrze!

Jego dłonie gładziły ją po ciele, coraz śmieiej, gwałtowniej. Oddychał szybko i głośno. Jej ciało odpowiadało na pieczyoty. Oddała się jego dłoniom i ustom. Nie chciała myśleć. Brakło jej na to siły. On miał dobre zamiary i sądził, że postępuje wobec brata najlepiej, jak to możliwe. Kochał ją. I ona go kochała.

Drżała. Niosła ją jakby ogromna fala. Gładził jej uda, potem dłonie przesunął wyżej. Jego palce dostarczyły jej nagłej rozkoszy. Niech nie przestaje! Nie wolno mu! Nie przestawał, aż wpłynęła na szczyt ogromnej fali. Otworzyła się na niego. Bez zahamowań.

Rozdział 13

- Powinnaś była odpłynąć do Bergen razem z Karstenem - stwierdził Gerhard, odkładając gazetę.

Jego głos nie zdradzał żadnych uczuć, ale Konstanse o mało nie podskoczyła. Najwidoczniej obawiała się tego tematu.

Emily szukała gorączkowo jakiejś wymówki, chciała wyjść z pokoju. Wcale nie miała ochoty być świadkiem rozmowy między bratem a siostrą, zwłaszcza że zbyt dużo wiedziała o wielkiej tajemnicy szwagierki.

- Emily musiała tak szybko, bez uprzedzenia właściwie, wyjechać z powodu ciotki. Karsten był tak miły, że z nią popłynął. Przecież chyba to doceniasz, Gerhardzie?

- Oczywiście, ale szybki termin wyjazdu nie był żadnym powodem, byś została tutaj. Spakowanie się nie zajmuje aż tyle czasu.

- Myślałam o Hannie Gerlinde. Nie chciałam jej niepokoić, wrywać ją stąd w pośpiechu. Sam wiesz, jak jej tu dobrze.

- Małemu dziecku wszędzie dobrze, byle tylko rodzice byli przy nim.

- Ale tutaj ma przecież wspaniały ogród. Dom w Bergen za to...

- To, co robisz, nie jest właściwe, Konstanse! Hanna Gerlinde potrzebuje także swojego ojca. A małżonkowie powinni mieszkać razem, inaczej ich związek się rozluźnia. Mąż i żona stają się sobie obcy.

- Przecież jesteśmy razem! Chodzi tylko o kilku-

miesięczne rozstanie! Ty sam byłeś w długiej podróży. A pomyśl o kobietach, które wychodzą za marynarzy! One nie widzą swoich mężów przez...

- Ale ty nie jesteś żoną marynarza!

- Nie czuję się dobrze w Bergen, Gerhardzie!

- Przyzwyczaisz się. Musisz być bardziej cierpliwa, a nie przybiegać tu z podkulonym ogonem za każdym razem, gdy życie staje się trudniejsze.

- Czyżbyś zapomniał, co on mi zrobił?

- Nie. Ale jesteście małżeństwem i macie dziecko. Nie powinnaś się tak łatwo poddawać. Musisz dać mu szansę.

- Dałam mu szansę! I co się stało? Zdradził mnie po raz drugi. Nie udawaj, że o tym zapomniałeś!

- Przysiągł poprawę i ja mu wierzę.

- Ja nie chcę wracać! - Konstanse zacisnęła dłonie w pięści. Była czerwona jak piwonia i wyglądała, jakby zaraz miała zacząć płakać.

Gerhard patrzył na nią spokojnie, po czym wrzucił ramionami.

- Rób, jak chcesz. Ale jeśli nie wrócisz do męża, nie możesz już liczyć na moje wsparcie finansowe.

- To nieistotne. Nie potrzebuję twoich pieniędzy. Zostaję tu!

- Nie rozumiesz, Konstanse. Nie zamierzam utrzymywać ani ciebie, ani Hanny Gerlinde, dopóki jesteś mężatką.

- To przeprowadzę się do matki.

Zaśmiał się głośno.

- Na pewno nie. Nie będziesz chciała z nią mieszkać i pozwalać, by o tobie decydowała, tego jestem pewien.

Konstanse wstała i podeszła do okna. Emily wiedziała, że szwagierka widziała stamtąd Arona Ostbye. Stał na nabrzeżu i kierował rozładunkiem statku. Emily było jej żal. Jeśli naprawdę zakochała się w dzierżawcy, musiała się czuć okropnie, zmuszona go porzucić i wrócić do męża.

- Do świąt nie zostało aż tak wiele czasu. Możecie przyjechać i spędzić je z nami - stwierdził Gerhard pojednawczo.

- A jeśli Karsten znów mnie zdradzi?

- Wtedy o tym porozmawiamy.

Konstanse usiadła. Emily czuła potrzebę bronienia jej, wsparcia wobec Gerharda, który zawsze przeprowadzał swoją wolę, zarówno wobec niej, jak i siostry. Wobec każdego. Ale nie mogła się wtrącić, by wziąć stronę Konstanse. Gerhardowi by się to nie spodobało. Poza tym nie mogła znaleźć żadnego rozsądnego powodu, by szwagierka z córką mogły tu jeszcze zostać. Jeśli Konstanse żywi poważne uczucia do zarządcy, nawet lepiej będzie, że wyjedzie. Przecież była mężatką. Poza tym Aron Ostbye cieszył się sławą uwodziciela. Jeśli plotki o nim i córce z domu Lindvig byłyby prawdziwe, można by z dużym prawdopodobieństwem podejrzewać go, że wykorzystuje Konstanse, by coś osiągnąć. Może jakąś sumę pieniędzy za zostawienie jej w spokoju? Gerhard by pewnie zapłacił, gdyby to mogło sprawić, że Konstanse wróci do męża.

- Obiecujesz, że nas zaprosisz na święta?

- Właśnie was zaprosiłem.

- Może wyślesz zaproszenie w liście, tak by Karsten nie mógł odmówić? Inaczej będzie nalegał, byśmy spędzili święta z jego matką. Tego bym nie wytrzymała.

Gerhard odwrócił się ku Emily.

- Zajmiesz się tą sprawą?

Emily z ulgą pokiwała głową, że doszli do porozumienia. Liczyła na to, że uczucia pomiędzy szwagierką a dzierżawcą ostygną do tego czasu. Może on znajdzie sobie kogoś innego?

Konstanse wstała. Znała swojego brata i wiedziała, że nie ma wyjścia. Że to było najlepsze, na co mogła liczyć. Gdy wróci do Bergen, odsunie Karstena i zażąda osobnej sypialni. Będzie narzekać na migreny i odmawiać

mu, gdy tylko się da. Wtedy on znów pobiegnie do służącej albo do innej prostytutki. A ona sprawdzi jego kieszenie i zdobędzie dowód zdrady. Wtedy najstarszy brat na pewno pozwoli jej wrócić do domu na dobre!

- Zamówiłem dla was miejsce na statku jutro o dwunastej. Z nabrzeża dla parowców.

Konstanse przełknęła z trudem ślinę i zagryzła wargi. Gerhard znów był dawnym Gerhardem. Ani małżeństwo, ani wypadek nie sprawiły, by złagodniał. Pomyśleć tylko, zamówił dla niej miejsce bez uprzedzenia! To wprost nie do zniesienia, że nie może kierować swoim losem. Najpierw rządzą tobą rodzice, potem starsi bracia, a wreszcie mąż. To się nigdy nie kończy.

Przebiegła przez pokój i zamknęła za sobą drzwi. Pomyślała o matce, która nikomu nie pozwalała sobą rządzić i brała sobie kochanków, kiedy chciała. No, ale Ivan był twardym orzechem do zgryzienia. Jego nie zdołała owinać sobie wokół palca.

Gdyby tylko miała więcej pieniędzy! Taki porządny majątek! Gdyby tylko miała tyle rozsądku, by wyjść bogato za mąż! Sądziła, że Karsten był lepiej sytuowany, niż się okazało. Gdyby on lepiej zarabiał, nie byłiby tak zależni od pieniędzy Gerharda. Wtedy cieszyłaby się większą swobodą.

Karsten odziedziczy po matce po jej śmierci, stanie się to na pewno wcześniej czy później. Mieszkanie teściowej miało wartość, a ona sama często wspominała, że zgromadziła oszczędności. Ale to nie pomagało. Karsten nie wydawał jej się przez to bardziej pociągający. Przez jej ciało przebiegło płomieniem wspomnienie pieścizot Arona. Teraz wydawało jej się, że mogłaby z nim żyć w prostym mieszkaniu, gdziekolwiek, byle nadal obdarzał ją rozkoszą, od której stała się uzależniona.

Otworzyła drzwi do pokoju dziecięcego. Łzy ją oślepiały i musiała je otrzeć rękawem bluzki.

- Jutro wracamy do Bergen - powiedziała do niani.
- Musisz się spakować.

Twarz dziewczyny rozjaśniła się w uśmiechu.

- Och, proszę pani, jakie to szczęście! Tak tęsknię do domu!

No, przynajmniej jest jedna osoba, którą ucieszył rozkaz Gerharda. Co powie Aron? Czy będzie na nią czekał? Będzie tęsknił?

- Czy mam też spakować pani rzeczy? - Niania była tak chętna do tej pracy, że aż poczerwieniała z entuzjazmu.

- Tak. Wypływamy stąd o dwunastej.

- To zacznę od razu! - Niania wstała, lecz nagle zatrzymała się i zapatrzyła na kołyszące się na wietrze korony drzew. - Nie znoszę dobrze morskich podróży, proszę pani.

Konstanse nie odpowiedziała. Przeszła przez pokój, by popatrzeć na śpiącą córeczkę. A więc to będzie ostatni raz w ramionach Arona przed świętami! Nie zamierzała przespać tej nocy. Nawet jeśli Gerhard miałby zauważyć, że nie śpi w swoim pokoju albo że wraca o świcie, nie zamierzała się tym przejmować. Powie, że spacerowała po posiadłości, by się z nią pożegnać. Pożegnać swoje ukochane Egerhøi. Może nawet poczułby wtedy jakieś wyrzuty sumienia? Przydałyby mu się!

- Tu pani jest, pani Lindemann!

Emily odwróciła się i ujrzała starszą panią pułkownikową machającą do niej dłonią. Należała do stałych gości, mieszkała w hotelu po kilka tygodni wiosną i jesienią od czasu jego ponownego otwarcia. Lato spędzała w północnej Norwegii u jednego ze swoich dzieci.

- Chciałabym zamienić z panią kilka słów. Rozumiem, że długo pani nie było z powodu choroby w rodzinie, prawda?

Emily pokiwała głową, odłożyła książkę gości i poszła do starszej pani.

- Tak, byłam w Bergen. Moja ciocia zmarła.

- Tak też słyszałam. Moje kondolencje.

- Dziękuję.

- Usiądźmy w bibliotece. Jest pusta o tej porze.

Emily poszła za nią. Usiadły.

- Może coś zamówię? Kawę, herbatę?

- Nie, dziękuję, panno... pani Lindemann - uśmiechnęła się pułkownikowa. - Muszę się chwilę zastanowić, zanim przypomnę sobie pani nowe nazwisko. Dla mnie jest pani nadal panną Egeberg. Znałam przecież pani ojca! Mój drogi mążonek i ja gościliśmy tu kilka razy latem. Pani hotel to dobrze prowadzone miejsce, cieszy się sławą w najlepszych kręgach.

Emily pokiwała głową, zastanawiając się, do czego zmierza pułkownikowa. Wyglądała, jakby chciała powiedzieć coś innego niż pochwały.

- Ale ostatnio poziom Hotelu pod Białą Różą się pogorszył...

- Nie rozumiem... Czy nie jest pani zadowolona? Jestem pewna, że mój brat i jego żona...

- Już nie jest tak, jak było, pani Lindemann. Chciałabym, by pani wiedziała, jak teraz jest z hotelem. Pani nadal jest jego właścicielką, prawda?

- Tak. To znaczy, razem z bratem.

- On jest zdolnym i czarującym człowiekiem, ale też go długo nie było. A żona jest w błogosławnym stanie i też jej za bardzo nie widać.

- Ale na czym polega problem?

- Hotel ma zbyt mało pracowników. Recepcja bywała pusta, goście nie dostawali swojej korespondencji, a czasami nawet pokoje były nieposprzątane.

Kłopoty z pracownikami? Nikt jej o tym nie wspominał!

- Pani szwagierka niestety nie nadaje się do roli gospodyni hotelu o wysokim standardzie.

Emily nic nie rozumiała. Henny sprawiała wrażenie chętnej do pracy i wydawało się, że dobrze jej idzie.

- Niechętnie pomaga innym. Czasami bywała wręcz odpychająca i nieprzyjemna. Wydawało się, że najchętniej pozbyłaby się nas wszystkich. Wielu ze stałych gości odjechało w gniewie z powodu złej obsługi!

- Ależ... Ja bardzo przepraszam! Nie wiedziałam o tym...

- Też mi się tak wydawało. Pani już tu nie mieszka i prowadzi pani własny, duży dom.

- Nie mogę podać innego usprawiedliwienia niż to, że moja szwagierka jest zmęczona i źle znosi ciążę. Nie wydaje się sobą...

Pułkownikowa wydała odgłos podobny do prychnięcia.

- Ciąży? To jakaś nowomodna wymówka. Ja urodziłam dwanaścioro dzieci, pani Lindemann. Siedmioro zmarło, pięcioro dorosło. Nie mogłam odwrócić się plecami do prac domowych i pozostawić wszystkiego służbie tylko dlatego, że oczekiwałam dziecka. Pani domu musi wziąć na siebie odpowiedzialność, tak jak zarządzająca hotelem musi dbać o dobre samopoczucie gości. Pracownicy hotelu wydają się sumienni, ale służba zawsze zaczyna się obijać, gdy nie czuje nadzoru.

Emily usiłowała coś wybąkać w odpowiedzi. Musi naradzić się z Klarą i Erlingiem. Od kiedy wróciła do domu, prawie nie rozmawiała z Henny. Margit przekazała, że Henny nie chce nikogo widzieć. A Erling starał się załagodzić sytuację. Pewnie czuł się rozdarty pomiędzy wymogami hotelu a obowiązkami wobec żony. Nie, nie mogła go tym obarczać. I tak zamartwiał się matką i rodziną na Solbakken.

- Zadbam o to, by sytuacja wróciła do normy - powiedziała stanowczo. Spędzi tu kilka godzin dziennie do czasu, gdy Henny urodzi dziecko i znów stanie na nogi. Zatrudnienie nowego pracownika byłoby zbyt

kosztowne, o tej porze roku hotel był już pustawy. Skoro ona musi się pogodzić z tym, że Edwin ma pracować w Langesund, Gerhard musi uznać, że ona znów zajmie się hotelem. O ile nie zajdzie w ciążę...

- To prawda - powiedziała Klara, zamykając na chwilę oczy. - Pani pułkownikowa ma rację. Było wiele powodów do skarg. Starałam się być wszędzie, ale to nie wystarczało.

Emily pochyliła się nad stołem kuchennym i chwyciła ją za rękę.

- To nie twoja wina, Klaro! Miałaś zbyt dużo obowiązków. Sądziłam, że Henny chętnie podjęła się odpowiedzialności za hotel.

- Tak, ale to się zmieniło, gdy zaszła w ciążę. A pogorszyło się jeszcze bardziej, gdy Erling wyjechał do Bergen.

- A więc to prawda, że wielu stałych gości nas opuściło?

- Tak, niestety.

- Będę tu przychodziła codziennie do narodzin dziecka Henny. Mogę zająć się biurem i recepcją.

- Co na to powie Gerhard?

Emily poczuła cień niepewności, lecz odsunęła go.

- On jeździł po całej Europie, by ratować przedsiębiorstwo. Teraz trzeba ratować hotel. To jest również ważne.

- Tak... - odparła Klara z wahaniem w głosie.

- Musimy wszystko przejrzeć na nowo. Pułkownikowa twierdziła, że personel się obija. Trudno mi w to uwierzyć.

- Ja bym może tego tak nie nazwała, ale...

- Ale?

- Ona ma rację, że sprzątanie nie zawsze wyglądało dobrze. Jedna sądziła, że ta druga zrobiła, co trzeba. Henny potrzebowała pomocy. Zanosiliśmy jej jedzenie na górę.

- Czy to prawda, że źle traktowała gości?
- Ona nie jest sobą, Emily. Mówię to z wielką przykrością.

Emily pokręciła głową. Tego nie mogła powtórzyć Erlingowi. Zrobi wszystko, co w jej mocy, w nadziei, że szwagierka po rozwiązaniu się zmieni. Jeśli nie, będą musieli zatrudnić kierownika hotelu. Klara też zamierzała zakończyć pracę. Emily rozumiała ją dobrze. Oboje ze Svendem pragnęli dzieci. Wszystko miało swój czas.

- No już! Moja cierpliwość już się skończyła! - Walther wstał i przeszedł przez pokój.

- Jeszcze niegotowe - wzruszyła ramionami Pauline.

Stanął obok niej i wydał przeciągły gwizd.

- Ale mnie uchwyciłaś, dziewczyno! Masz talent nie tylko do morskich pejzaży.

- Jestem ci wdzięczna, że mogę ćwiczyć na tobie.

- To ja ci dziękuję. Bo przecież obiecałaś dać mi ten portret.

- Ja też dostałam portret, który ty namalowałaś.

Walther przechylił głowę na bok i podszedł bliżej.

- Czy naprawdę mam tyle zmarszczek wokół oczu? Przecież skończyłem dopiero trzydzieści pięć lat!

Pauline zaśmiała się.

- Ja nie widzę żadnych zmarszczek.

- No a to? Kurze łapki!

- Dodają twojej twarzy charakteru!

- No, możliwe. Naprawdę jestem do siebie podobny, Pauline!

- Skoro jesteś zadowolony, to chyba dosyć cię upiększyłam?

- Ależ skąd! Wiesz przecież, że nie jestem zarozumiały.

- Nie, nie, wcale! - zaśmiała się.

- Pokażę ten obraz pewnemu armatorowi. Chciał,

bym namalował portrety jego dzieci, a ja mam inne zlecenia.

- Dziękuję ci, Waitherze.

- A teraz chodźmy coś zjeść i napić się wina!

- Muszę iść do domu. Olga na pewno coś przygotowała i czeka na mnie.

- To odprowadzę cię do domu i spróbuję wyszukanych potraw Olgi. A potem pójdziemy na wino!

Pauline zdjęła płaszcz z wieszaka, założyła go i ciasno owinęła szyję szalikiem.

- Nie mogę iść z tobą do restauracji, Waitherze - odrzekła, rumieniąc się.

- Dlaczego nie? Jesteśmy tylko dobrymi przyjaciółmi, twój mąż o tym wie. Poza tym przebywa daleko stąd. Kto wie, jak on sobie umila czas...?

- Spodziewam się dziecka, Waitherze. Muszę żyć nieco spokojniej.

Walther zbladł.

- Pauline! Przecież dopiero zaczynasz karierę!

- Będę malowała pomimo macierzyństwa.

- Teraz tak mówisz. Kiedy dziecko przyjdzie na świat, zapragniesz być tylko matką.

Pauline złapała go za ramiona i popatrzyła mu w oczy.

- Posłuchaj mnie, Waltherze Haffner! Ja nigdy nie przestanę malować. Nigdy! Zatrudnię dobrą opiekunkę do dziecka. Dzieci nie potrzebują matki przez cały dzień. Gdybym nie mogła malować, byłabym najniešťczęśliwszą kobietą na ziemi i moje dziecko na pewno by to odczuło. Mogłabym je znienawidzić za to, że stanęło mi na drodze do kariery. Oboje źle byśmy na tym wyszli.

Męczyzna pokiwał głową.

- Tak, wierzę ci. Będiesz malować. To znaczy, wierzę, że teraz tak chcesz.

- Po narodzinach też tak będę uważała.

- Zobaczymy.

- Mój mąż ma do mnie zaufanie. On też pragnie, bym malowała.

- To rzadki z niego okaz mężczyzny. Miałaś szczęście.

Tak, miała szczęście, że trafiła na Aksela, ale nie z tego powodu, który miał na myśli Walther. Włożyła rękawiczki.

- Porozmawiasz z tym panem, o którym wspomniałeś? Chciałabym pracować i zarabiać własne pieniądze.

- Jesteś niezwykłą kobietą, Pauline. Powinnaś się cieszyć, że nie wyszłaś za malarza, na przykład za mnie. Nie ma miejsca na dwoje artystów w jednej rodzinie.

Może nie, pomyślała, wychodząc na jesienny deszcz. Mokre liście przyklejały się do bruku na moście. Była głodna. Dziecko dodało jej wilczego apetytu. Jej myśli błądziły wokół Liama. Wyobraziła go sobie z włosami mokrymi od deszczu. Nadal go kochała, ale już na niego nie czekała. W Rzymie chyba nadal jest lato. Ale Liam klęczał pewnie gdzieś w mrocznym i chłodnym kościele. On wybrał Boga.

Rozdział 14

Grudzień 1895

Padał gęsty śnieg. Padające przez całą noc duże, białe płatki okryły świat białą pierzyną.

Emily stała przy oknie i obserwowała pracowników, którzy odśnieżali przejście na przystań. Niecierpliwie popijała kawę. Zarządca obiecał przysłać wiadomość, kiedy będzie mogła wyjść z domu, by popłynąć do Kragerø. Na razie pozostawało jej tylko czekać.

Niepokoїła się tym, co zastanie w hotelu. Był początek grudnia i Henny powinna już urodzić dwa tygodnie temu, o ile dobrze obliczyła termin. Położna uspokajała, że to nic dziwnego, zwłaszcza przy pierwszej ciąży, ale mimo to wczoraj nawet ona wydawała się zaniepokojona. Emily żałowała, że nie przenocowała w hotelu. Może poród już się zaczął! Czuła, że Erling potrzebuje jej wsparcia. Henny nadal unikała kontaktów z otoczeniem. Dopuszczała do siebie jedynie dwie osoby: Erlinga i położną.

- Czy Gerhard przyjechał z Langesund?

To babka weszła do pokoju, podpierając się laską. Miała na sobie ciepłe, wełniane ubranie.

- Nie oczekuję go przed jutrem - odparła Emily.

- Usiądź, dziecko. Oni nie uporają się prędzej z odśnieżaniem mimo twojego nadzoru.

- Tak się niepokoję o Henny...

- Wiem, Emily, ale na pewno będzie dobrze. Nie jest pierwszą kobietą, która ma rodzić.

Babka miała wkrótce zostać prababką, ale jakoś nie wydawała się szczególnie zainteresowana tym wydarzeniem. Najważniejsze dla niej było, by Emily i Gerhard spędzili dziedzica dla Egerhøi. Dziecko Erlinga i Henny wydawało się Caroline mniej ważne.

- Czy dostałaś jakieś wieści od Agnes?

- Nie. Ani słowa.

Emily pomyślała o rodzinie na Solbakken. Steffen napisał, że mają nadzieję, iż Agnes wróci na święta, jeśli nie wcześniej.

Babka prychnęła.

- Ona robi tak, jak jej się podoba, teraz i kiedyś. Dlaczego na tak długo została w Bergen?

- Żeby malować. Już ci to mówiłam, babciu.

- Przecież może malować w swoim domu? Jak już mówiłam, zaprosz ją tu do nas. Chciałabym z nią porozmawiać, zanim umrę. Nie chciałabym pozostawić niewyjaśnionych spraw.

Ktoś mocno zapukał do drzwi, więc Emily uniknęła odpowiedzi. Babka wciąż pytała o matkę i jej sprawy. Emily musiała zdradzić, gdzie ona teraz jest, ale udało jej się przemilczeć powód, dla którego obecnie nie mieszkała razem ze Steffenem i dziećmi.

Pokojówka ponownie zapukała i wsunęła głowę.

- Wypływają za dziesięć minut, pani Lindemann.

- Dziękuję. Będę gotowa.

Emily założyła ciepły płaszcz i owinęła się dużym, wełnianym szalem. Stopy wsunęła w wysokie buty i uniosła koszyk.

- Dziecko, rękawiczki! Jest strasznie zimno!

Emily skinęła głową i poszukała jakiejś pary.

- Nie jestem pewna, czy wrócę dziś na noc, babciu.

Przyślę wiadomość.

Caroline mruknęła coś pod nosem, kręcąc głową.

- Co mówisz?

- Chyba wystarczy, że zajmie się nią położna.

- Erling potrzebuje pomocy przy hotelu. Maja

teraz wielu gości. Jeśli Henny zaczęła rodzić, on na pewno nie zajmie się pracą.

Wyszła szybko, zanim babka zdążyła zaprotestować. Powietrze było tak ostre, że z trudem oddychała. Zasłoniła szalem usta i pospieszyła na nabrzeże. Oby to dziecko się dziś urodziło! Oby Henny stała się z powrotem sobą!

W recepcji hotelu przywitały ją hałas i bieganina.

- Gdzie Erling? - krzyknęła do Margit, która właśnie wybiegła z kuchni.

Dziewczyna, czerwona i z wytrzeszczonymi oczami, zerwała z siebie fartuch.

- Poleciał po położną! Sądzi, że zaczął się poród.

- Margit splótła ręce i zerknęła trwożnie w stronę schodów, z których Klara zbiegała tak szybko, że omal się nie potknęła.

- Znalazłaś ją? - zawołała Klara.

- Nie!

- Kogo szukacie? - spytała Emily, czując, że serce zaczyna jej mocniej bić.

- Dzięki Bogu, że przyjechałaś! - wykrzyknęła Klara. - Henny zniknęła!

- Henny?

- Tak! Erling pobiegł po położną, ja siedziałam u Henny, ale poprosiła mnie, bym zaparzyła jej herbatki z liści malin, na ułatwienie porodu. Zbiegłam do kuchni i poprosiłam Signe, by mnie zastąpiła. Ale gdy Signe weszła na górę, Henny tam nie było! Łóżko było puste!

- To niemożliwe! Ona nie powinna nigdzie chodzić, jeśli zaczął się poród!

- Nie, ale tak zrobiła.

- Pan Egeberg powinien już wrócić - wtrąciła Margit. - Położna nie mieszka zbyt daleko.

- Szukałyście na piętrze i strychu? - z rosnącym niepokojem spytała Emily.

- Tak, już dwa razy, ale Henny ani śladu. Nawet goście jej szukają.

Z jadalni doszedł je jakiś donośny odgłos. Wbiegły tam i zobaczyły, jak otwarte, przeszklone drzwi, prowadzące na taras, szarpane podmuchami wiatru uderzały w futrynę.

- Boże jedyny! - wykrzyknęła Klara. - Chyba nie wyszła na mróz?

Emily podbiegła do wyjścia. Pozostawione w głębokim śniegu ślady prowadziły w stronę nabrzeża.

- Zlituj się, Boże! To nie może być ona! - jęknęła Margit.

- Możemy mieć tylko nadzieję, że to któryś z gości zostawił te ślady - powiedziała Emily drżącym głosem. - Pobiegnę tam. Weźcie Wera i pospieszcie za mną! Będziemy musieli ją przynieść z powrotem, jeśli to naprawdę... - Nie dokończyła zdania. Przeczuwała, że to Henny. Ślady wskazywały na to, że szła, upadała, podnosiła się i brnęła dalej. Emily wprost nie mogła pojąć, jak Henny zdołała przejść po tak głębokim śniegu. Musiały jej się chyba pomieszać zmysły! Czy naprawdę poród może aż tak wpłynąć na kobietę? To przerażające.

Wyobraziła sobie czarną toń morza. Kiedyś sama wpadła do wody i uratował ją Gerhard. Zrozpaczona, przedzierała się przez głęboki śnieg. Henny nie mogła przecież... Nie. Na szczęście ślady nie prowadziły do brzegu, lecz na przystań, w stronę domku kąpielowego. Przez chwilę poczuła ulgę. Henny nie skoczyła do morza. Ale nagle Emily przypomniała sobie otwór w podłodze domku i mimo głębokiego śniegu starała się iść szybciej. Mróz przyszedł nagle i morze nie zdążyło jeszcze zamrznąć. Jeśli Henny rzuciła się do wody przez ten otwór w podłodze, na pewno już nie żyje. Nikt nie wytrzyma długo w takie zimno.

- Henny! - zawołała przenikliwie. Żadnej odpowiedzi. Modląc się w duchu, rzuciła się w stronę

domku. Otworzyła drzwi, wpadła do środka i ujrzała drżącą z zimna szwagierkę leżącą na jednej z ławek.

- Henny!

Odpowiedziała jej spojrzeniem zaszczutego zwierzęcia, ale wydawało się, że jest przy zdrowych zmysłach.

- Na miłość boską, Henny, dlaczego tu przysłaś? Erling pobiegł po położną...

- Nie chcę dziecka!

Emily już otwierała usta, by odpowiedzieć, ale powstrzymał ją rozdzierający krzyk szwagierki. Jej ciałem targnął ból. Miała skurcze! Poród się naprawdę zaczął!

- Zaniesiemy cię do domu, Henny. Pomożemy ci. Nie bój się!

- Nie! Nie dotykaj mnie! Ja nie chcę żyć!

- Ale musisz myśleć o dziecku! O Erlingu...

- Ty nic nie wiesz, Emily! - Znow przerwały jej bóle, ale tym razem nie krzyczała, tylko stękała, gryząc dłoń aż do krwi.

- Wiem, że się boisz, ale wszystko będzie dobrze! Pomyśl o Erlingu! On tak bardzo czeka na to dziecko. Przecież nawet przestał pić.

Emily spojrzała wyczekująco w stronę drzwi. Czy wreszcie ktoś przyjdzie? Muszą zanieść Henny do ciepłego pomieszczenia, zanim dziecko przyjdzie na świat.

- Nikt mnie nie uratuje - powiedziała Henny cicho. - Ty nie wiesz, co...

- Ależ, pani Egeberg! Czy straciła pani rozum?

Zwróciły głowy w stronę drzwi. Stał w nich Victor Stang. Na jego twarzy malowało się zaskoczenie pomieszane z lekkim niesmakiem.

- Niech pan sobie idzie! - krzyknęła Henny. - Co pan tu robi?

- Zawiadomiła mnie jedna z pokojówek. Pani mąż nadal nie wrócił. Dziewczyna przypuszcza, że nie zastał położnej w domu i że nadal na nią czeka.

Bogu niech będą dzięki! Emily nigdy by nie przypuszczała, że kiedyś ucieszy się na widok Victora.

- Poród się chyba zaczął - powiedziała.

- Już ja sam to stwierdzę - odparł lodowatym tonem, nie zaszczycając Emily spojrzeniem. Najwyraźniej nie wybaczył jej jeszcze, że stanęła po stronie panny Jeppesen i nie przyszła na jego ślub.

Zrobił kilka kroków w stronę Henny, zdejmując rękawiczki.

- Teraz tylko...

- Nie! Nikt poza położną mnie nie dotknie! - prze-rwała mu Henny, przywierając plecami do ściany domku.

- Ale jej tu nie ma, pani Egeberg. Co też pani wyczynia? Co pani robi? Co na to pani mąż?

Emily podeszła do drzwi, za którymi stali Iver i pokojówki. Czekali, nie wiedząc, co robić. W oknach hotelu zauważyła twarze ciekawskich gości hotelowych.

- U diabła! Poród naprawdę jest w toku!

- Co robimy? - Emily poczuła, że ogarnia ją paraliż.

- Musimy zanieść ją do hotelu. Jeśli urodzi tutaj, dziecko umrze z zimna!

- Ale jak ją teraz przenieść?

- Ona musi do domu. Chodź tu, chłopcze!

Do domku wpadł zmieszany Iver. Victor ujął Henny pod pachy, a Iver za nogi. Emily szła za nimi. Henny albo wyzywała ich, że jednak ją przenoszą, albo krzyczała, że nie chce dziecka, albo jęczała i wiała się z bólu. To było straszne i nierzeczywiste. Emily ogarnęła bezradność. Jak pomóc w tej sytuacji? Musiał istnieć jakiś sposób, jakieś słowa, którymi mogłaby dotrzeć do Henny, ale jak to zrobić?

Przez szpaler gapiących się gości wnieśli Henny do biblioteki. Klara pobiegła przodem i rozesłała na sofie czyste prześcieradła. W tym momencie wpadł Erling, za nim położna. Gdy zrozumiał, co się dzieje, zachwiał się.

Henny znów wydała z siebie przeciągły krzyk. Było w nim tyle rozpacz, samotności i strachu, że przeniknął wszystkich do szpiku kości.

Erling uniósł ramiona, strasznie blade.

- Muszę jej pomóc - powiedział.

- Nie może pan teraz jej pomóc, panie Egeberg - stwierdziła położna stanowczo. - Lepiej niech pan dziękuje Stwórcy, że poród wreszcie się zaczął. Ona dłużej by nie wytrzymała.

Emily złapała brata za rękę i wyciągnęła go do recepcji. Tam opadli na ławkę. Tu też docierały do nich krzyki Henny. Za każdym razem Erling ścisnął tak mocno rękę Emily, że siostra aż się kurczyła z bólu. Klara biegała tam i z powrotem z garnkami gorącej wody, ręcznikami i prześcieradłami.

- Klara!

Kobieta zatrzymała się.

- Co takiego, Erling?

- Jak idzie?

- Jest u niej i doktor, i położna. Musi pójść dobrze. Ale ty nie powinieneś tu siedzieć i słuchać tych krzyków. Niepotrzebnie cierpisz.

- Naprawdę nic nie mogę zrobić? - Przeczesał włosy palcami i popatrzył na swoją dłoń. Drżała. Przełknął z trudem ślinę.

- Wszystkie rodzące krzyczą, Erling. Ale mężczyźnie ciężko to wytrzymać. Idź gdzieś. - Klara pobiegła dalej.

Emily obróciła się ku bratu.

- Może pójdziemy do mieszkania?

Pokręcił głową.

- Nie mogę od niej odejść. Muszę tu zostać.

Rozumiała go. Nie pozostało im nic innego, jak wytrzymać te krzyki i czekać.

- Już po wszystkim - powiedział Victor, stając przed nimi.

Emily wzdrygnęła się. Co on miał na myśli? Słowa zabrzmiały złowieszczo.

- Masz syna, Erling. Właśnie go myją. Wydaje się dobrze rozwinięty i zdrowy.

- Henny - powiedział Erling cicho. - Co z nią?
- Zobaczymy. Wszystko w rękach Boga.
- Mogę do niej wejść?
- Nie, jeszcze poczekaj. Wciąż krwawi. Zajmuje się nią położna. Ja muszę przynieść coś z mojego gabinetu. Zaraz wrócę.

- Ona umrze - wyszeptał Erling.

- Nie! - zawołała Emily. - Henny nie umrze. Panna Jeppesen też bardzo krwawiła, ale doszła do siebie. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz. Musi być dobrze.

- Syn - mruknął Erling. - Jakie to niezwykle. Ale co ja z nim zrobię, jeśli Henny nie przeżyje?

Cóż mogła odpowiedzieć? Wzięła brata za rękę i ścisnęła. Victor przebiegł pospiesznie przez recepcję i zniknął w bibliotece. Na dworze zapadał zmrok i na nowo zaczął sypać śnieg. Emily przypomniała sobie, z jaką rozpaczą patrzyła na nią Henny w domku kąpielowym, i zadrżała. Prosiła Boga, by matka i dziecko przeżyły i żeby Henny pokochała synka. Żeby już wreszcie znów była taka, jak dawniej.

- Muszę z tobą porozmawiać, Erling.

Przed nimi stanął Victor, wyraźnie zmęczony.

Emily nie miała pojęcia, ile czasu upłynęło od chwili, gdy doktor po raz ostatni wszedł do Henny. Czas stanął w miejscu. Erling zamarł, słysząc słowa Victora. Emily rozejrzała się, w korytarzu nie było gości.

- Możesz to tu powiedzieć, Victor - zaproponowała.

Victor rzucił pytające spojrzenie w stronę Erlinga. Ten pokiwał głową.

- Jak chcecie. Twoja żona przeżyje, ale wątpię, czy będzie mogła mieć więcej dzieci. To był poród pośladowki, a chłopiec jest duży. Musiało być dwa, a nawet trzy tygodnie po terminie.

- Położna powiedziała... - zaczął Erling, lecz zamilkł.

- Jak mówiłem, był to poród pośladowki. Ona rodziła już wcześniej i miała bliźny. Dlatego teraz

wystąpiły komplikacje. Powinniście mi powiedzieć, że Henny już rodziła, ale ona przecież nie jest moją pacjentką. Położna zresztą też o tym nie wiedziała.

- Rodziła wcześniej? - Erling wyprostował się.
- To chyba pomyłka.

Victor wzruszył ramionami.

- Wiem to, co widziałem na własne oczy. To nie był jej pierwszy poród i tamten musiał być równie dramatyczny.

- Ale jesteś pewien, że ona przeżyje? - spytała szybko Emily.

- Tak. Jest już przytomna. Możecie do niej wejść. A chłopiec jest zdrowy i dobrze rozwinięty.

- Dziękuję, Victor. - Emily zmusiła się do uśmiechu. - To wspaniałe, że mogłeś nam pomóc.

Mężczyzna skinął lekko głową i podniósł torbę lekarską.

- Muszę już iść. Mam gości po południu i moja małżonka na mnie czeka. Dla pewności zajrzę koło północy.

Erling wyprostował się i najwyraźniej zebrał w sobie.

- Dziękuję ci, Victor - powiedział, po czym poszedł w stronę biblioteki.

Emily także wstała, ale pozostała w miejscu. Chciała dać im chwilę dla siebie.

Położna, Klara i pozostałe służące opuściły bibliotekę. Poszły do kuchni, gdzie czekały na nie kanapki i dzbanek mocnej kawy. Nikt nic nie mówił. Hotel też stał cichy, jakby wszyscy goście spakowali się i wyjechali, wystraszeni tym dramatycznym porodem.

- Henny?

Poznała jego głos i starała się otworzyć oczy. Całe ciało miała obolałe i czuła, jakby podbrzusze było posiekane na kawałki. Usta miała suche niczym piasek.

Erling usiadł na skraju łóżka i pogładził ją po czole. Spróbowała wskazać palcem stojącą na stoliku szklan-

kę z wodą. Erling zrozumiał i pomógł jej napić się kilka łyków.

- Widziałeś go? - wydusiła.

- Nie. Bardziej zależy mi na tobie, Henny. Dziecko może poczekać. Jak się czujesz?

Usiłowała się uśmiechnąć, ale na jej twarzy pojawił się jedynie dziwny grymas.

- Żyję.

- Jestem za to ogromnie wdzięczny! Wystraszyłaś nas wszystkich.

- Tak.

Wziął ją za rękę. Henny poczuła siłę i ciepło jego dłoni.

- Spójrz na małego, Erling, proszę cię. Nie miałam siły, by wziąć go w ramiona, ale mówiono mi, że wszystko z nim w porządku.

Wstał posłusznie i podszedł do kołyski. Długo panowała cisza. Henny drżała. Zaraz powie, że to nie jego dziecko. Sama bała się spojrzeć na synka w obawie, że rozpozna w jego twarzyczce rysy Arona, jego spojrzenie.

- Jest ładny, Henny! Podobny do ciebie jak dwie krople wody!

- Do mnie?

- Tak, ma twoje czarne włosy i złocistą skórę. O, otwiera oczy! Tak, jest podobny do ciebie. Dzięki Bogu! Wolę mieć syna podobnego do ciebie niż do mnie!

- Weź go na ręce i przynieś, dobrze? Chcę go potrzymać.

- Ale mogę? Nie zrobię mu krzywdy?

- Uważaj tylko, by podłożyć mu dłoń pod kark, i będzie dobrze.

- Oto on, Henny. Nasz syn - powiedział Erling głosem ochrypłym ze wzruszenia.

Położył chłopca w jej ramiona, ale Henny nic nie widziała przez łzy. Musiała szybko mrugać, by je odgonić.

- Jak się będzie nazywał? - wyszeptał Erling.

- Ty wybierz imię - odpowiedziała także szeptem. Nadal nie widziała wyraźnie. Serce biło jej szybko. Bolało ją całe ciało i marzła, mimo że słyszała, jak ogień trzaska na kominku.

- Cóż, nie będzie nosił imienia Wilhelm, jak nasz dziadek, ojciec i ja. Najwyższy czas przerwać to przekleństwo. Nie nazwę naszego syna po dziadku, tym starym diable.

Łzy wreszcie wyschły. Henny zmusiła się, by spojrzeć na twarzyczkę dziecka. Serce biło jej młotem, drżała na całym ciele. Nie było wątpliwości. To syn Arona. Znów. Urodziła mu dwóch synów. O dwóch za dużo. Aron był przekleństwem jej życia!

- Simon to ładne imię - stwierdził Erling. - Podoba ci się?

- Nie - rzuciła stanowczo. Zbyt podobne do imienia Arona.

Erling uśmiechnął się, powoli zaczynał się odprężyć.

- Przecież powiedziałaś, że to ja mogę wybrać imię?

Chłopiec zaczął popłakiwać, więc sprawnym ruchem przyłożyła go do piersi. Doktor pewnie powiedział Erlingowi o jej pierwszym porodzie. Będzie musiała wymyślić jakąś historyjkę, ale później. Teraz była zbyt wyczerpana. Dziecko szybko chwyciło pierś i zaczęło energicznie ssać. Odgłosy mlaskania i przełykania wypełniły pokój. Henny słyszała, jak Erling odechnął z ulgą, i przez krótką chwilę czuła się szczęśliwa. Ale spojrzała znów na twarzyczkę dziecka i ponownie ujrzała w nim Arona. Też będzie ładny, jak jego ojciec. Ładny i niebezpieczny. Niebezpieczny dla jej szczęścia i małżeństwa.

Rozdział 15

Henny z trudem wydobywała się z głębin snu. Światło dnia, ostre i zimne, uderzyło ją w oczy. Zaciśnięła powieki. Nadal chciała śnić.

- Henny?

To był Erling. Czyżby już odgadł, że chłopiec nie jest jego synem?

- Jak się czujesz?

Nie odpowiedziała. Może jeśli będzie udawała, że śpi, mąż wstrzyma się z wymówkami. Biedny Erling! **Chciał** uczynić z niej szanowaną kobietę, a ona odpłaciła mu się zdradą. Czy ożeniłby się z nią, gdyby wiedział o Eilifie? Pewnie nie. Orientował się, że była kimś w rodzaju prostytutki, przecież poznał ją jako taką kobietę. Ale nic nie mówiła mu o Eilifie, a tym bardziej nie miał pojęcia o tym, że Eilif był synem Arona. A teraz urodziła kolejnego syna Arona. Tego wszystkiego by nie zniósł!

- Znalazłem imię!

Imię? A więc nadal wierzył, że dziecko jest jego?

- Ponieważ Simon ci się nie spodobał, zacząłem się mocno zastanawiać. Siedziałem przy kołysce naszego syna od rana i nagle olśniło mnie, że to mały Marcus! Marcus Egeberg. Co ty na to, Henny?

Otworzyła oczy i poczuła napływające łzy. Nie zasługiwała na dobroć i zaufanie Erlinga. Nie była godna tak wspaniałomyślnego mężczyzny.

- To imię też ci się nie podoba? Taki jestem słaby w wybieraniu imion?

Przełknęła z trudem ślinę.

- To śliczne imię, Erling. Śliczne.

- To niech tak będzie. Marcus Egeberg. Porozmawiam dziś z pastorem.

- Dziękuję.

- Nie masz mi za co dziękować, Henny. To ja ci dziękuję. Uczyniłaś mnie szczęśliwym człowiekiem. A wiesz, lepiej dziś wyglądasz. Jak się czujesz?

- Nie wiem właściwie... - Przeciągnęła się lekko i poczuła, jak bardzo jest obolała. Ostrożnie spróbowała unieść się do pozycji siedzącej, ale nie wystarczyło jej sił i opadła, wyczerpana, na poduszki.

- Straciłaś wiele krwi. Musisz leżeć.

Pokiwała głową. Dlaczego jeszcze nie zapytał o jej poprzedni poród? Doktor musiał mu o tym wspomnieć, wypytywał ją przecież o szczegóły. Otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale zrezygnowała. Później. Najpierw musi nabrać sił. A potem wymyślić historię, w którą Erling uwierzy.

Doktor Stang zamknął torbę lekarską.

- Może się pani przykryć, pani Egeberg.

Z pośpiechem naciągnęła na siebie kołdrę. Nie lubiła Victora Stanga. Znała historię jego i tej biednej guwernantki, ale czuła się zbyt słaba, by odmówić dzisiejszego badania. W końcu on odbiegał poród. Położna powiedziała, że przypuszczalnie on uratował jej życie. Był dobrym lekarzem, tak wszyscy mówili.

- Przykro mi to mówić, ale wątpię, czy będzie pani mogła mieć więcej dzieci. Według mnie lepiej być szczerym, niż dawać fałszywe nadzieje.

Przez moment poczuła wielką ulgę. A więc mogła być z Aronem bez obawy o ciążę! Szybko zagryzła usta, czując wstyd. Pomiędzy nią a Aronem już skończone. Erling przestał pić, a ona w zamian za to porzuciła myśl o Aronie. Na zawsze.

- Rozmawiałem o tym z pani mężem. Pani już nie musi.

Ależ bezczelny! Nie miał prawa!

- Pani mąż nie miał pojęcia, że pani wcześniej rodziła.

Poczuła falę mdłości. A więc Erling już wiedział! Jak się wytłumaczy?

- Powinna mi pani powiedzieć, że jej pierwszy poród był skomplikowany. To by mi pomogło. Wiedziałbym, czego się spodziewać.

Milczała.

- No cóż, musi być pani szczerą z mężem, pani Egeberg. Szczerłość zawsze popłaca.

Ten obłudny drań! Szczerłość? On, który wepchnął pannę Jeppesen w ramiona śmierci dlatego, że nie chciał uznać dziecka, które urodziła? On ma jej prawie kazania o szczerości?

- Z chłopcem wszystko dobrze. Jest silny i zdrowy. Zamknęła oczy, próbując udawać, że zasypia.

- Widzę, że jest pani nadal bardzo zmęczona. Straciła pani dużo krwi. Potrzebuje pani snu i pożywnego jedzenia. Zamierza pani sama karmić dziecko czy mam poszukać kobiety, która...

- Sama będę go karmić! - ucięła.

- To dobrze. Może pani spróbować. Proszę pozostać w łóżku przez tydzień. Co najmniej.

Pokiwała głową. Nie zamierzała wstawać.

Podniósł się i poszedł w stronę drzwi.

- Nie sądzę, by mnie pani jeszcze potrzebowała, o ile sytuacja się nie zmieni. Proszę posłać po mnie, gdyby pani zaczęła krwawić lub dostała gorączki.

Gorączka połogowa! To byłaby dla niej odpowiednia kara! Za jej wszystkie kłamstwa, za niewierność. Poczuła napływające do piersi mleko. Karmienie nie sprawi jej problemu. Miała pokarm, a chłopiec wiedział, jak zadbać o siebie. Jak jego ojciec.

- Jakie imię będzie nosiło dziecko? - spytała babka, odkładając serwetkę.

- Nie wiem - odparła Emily.

- Powinien zostać ochrzczony imieniem Wilhelm, jak jego ojciec, dziad i pradziad. Ale czy będzie miał jeszcze jakieś imię? Mam nadzieję, że nie nazwą go Richard Wilhelm po twoim dziadku. Albo Wilhelm August, po twoim ojcu. Te imiona powinny być zarezerwowane dla waszych synów.

Ich synów? Emily posmarowała kromkę masłem i sięgnęła po salaterkę z konfiturą. Miała na nie ochotę, choć nie była głodna.

- Kiedy wraca Gerhard?

- Po południu.

- A kiedy przyjeżdżają nasi goście na święta?

- Konstanse, Karsten i Hanna Gerlinde przyjadą za dziesięć dni.

- Edwin też?

- Nie.

Prawie by powiedziała, że jest w Niemczech, ale w porę zamilkła. Edwin przebywał w Langesund, w odległości krótkiej podróży morzem. Mogła przypuszczać, że Gerhard zaproponuje, by brat mógł spędzić z nimi święta, ale ona nigdy się na to nie zgodzi. Bez względu na to, jak bardzo Gerhard będzie się gniewał, tej granicy nie przekroczy.

Babka otuliła się ciasniej wełnianym szalem.

- Znowu pada śnieg - powiedziała. - Mróz przenika aż do szpiku kości. Czuję, jakby już nigdy nie miało mi być ciepło.

- Poproszę Selmę, by przyniosła ci butelkę z gorącą wodą, babciu.

- Nic nie pomoże. Zechcesz mi poczytać, gdy skończysz jeść? Zadzwoń po pokojówkę, by pomogła mi przejść do pokoju kominkowego. Chciałabym wiedzieć, jakie ogłoszenia ukazały się wczoraj w gazecie.

- Przykro mi, babciu, ale jestem zajęta.

- Oczywiście, że jesteś zajęta, dziecko, ale praca nie ucieknie. Jako jedyna w tym domu porządnie czytasz. Ach, brak mi panny Jeppesen, ona też ładnie czytała.

- Muszę jechać do hotelu.

- Dzisiaj też? Przecież powinnaś zająć się domem i przygotowaniem świąt. Przez ostatnie tygodnie bywałaś tam dzień i noc. Chyba mogą już sobie dać radę bez ciebie?

- Muszę odwiedzić Henny i małego.

- Obiecuj mi, że tylko to. Uważam, że to wstyd, że nadal pracujesz. Chyba można znaleźć kogoś, kto by przejął obowiązki Henny? Przecież są pracownicy?

Emily westchnęła. Tak, zdawała sobie sprawę, że ostatnio często bywała w hotelu. Gerharda też to nie zachwycało, ale w końcu się poddał. Poza tym nadal absorbowały go problemy w przedsiębiorstwie. Chodziło teraz o zwolnienie nieuczciwych pracowników i dopilnowanie, by dostawy docierały punktualnie do kontrahentów.

- Poczekaj do jutra, Emily!

Pokręciła głową. W Hotelu pod Białą Różą szło już lepiej. Postawili go z powrotem na nogi, ale to kosztowało dużo wysiłku. Babce nie podobało się, że Emily opuszcza Egerhøi nawet teraz, gdy Henny leżała w połogu po trudnym porodzie.

Odsunęła talerzyk i wstała. Płatki śniegu tańczyły za oknem, małe i suche. Musiał być spory mróz. Pewnie niedługo skuje lodem morze i nie da się dopłynąć do miasta. Trzeba będzie jeździć przez las, dopóki lód nie okrzepnie na bezpieczną grubość.

Klara zadygotała i objęła się ramionami. Nabrzeże parowców było jak zawsze pełne ludzi. Do przybicia przygotowywał się statek z Kristiansand. Miał płynąć dalej do Kristianii. Wspięła się na palce, by wypatrzeć Svenda. Wyjechał na kilka dni. Pan Lindemann wysłał go do Risør po nowych pracowników.

Tam był! Jej serce skoczyło. Pokłócili się przed wyjazdem. On znów żądał, by skończyła z pracą w hotelu. I powiedział tym razem wyraźnie, że według niego jej harówka jest powodem, że nie zachodzi w ciążę. Że chciałby mieć dziecko i żonę, która oszczędza siły dla własnej rodziny.

Teraz jednak, kiedy Henny nadal leżała w połogu, nic mogła zrezygnować. Nie teraz, kiedy książka gości była wypełniona po brzegi nazwiskami amatorów świątecznego wypoczynku. Erling sam by temu nie sprosttał. A Emily oczekiwała gości na Egerhøi, więc nie będzie mogła pomagać w hotelu. Emily i tak wykonała ogromną robotę, gdy uświadomiła sobie, jak wygląda sytuacja. Teraz goście płynęli falą, zadowoleni i nieoszczędzający pochwał. Henny trzymała się na osobności i nie uraziła nikogo swoimi humorami. Sprzątanie i przekazywanie korespondencji przebiegało sprawnie, a jedzenie znów było smaczne jak dawniej.

Emily każdego dnia spędzała w hotelu po kilka godzin, mimo iż Gerhard wrócił do domu. Svend mruzczał pod nosem, że nie pojmuje, jak pan Lindemann pozwala swojej żonie pracować. Czy nie miała dosyć zajęć w domu, zarówno ona, jak i Klara? Pewnie marzyła tylko, by cały ten hotel zapadł się pod ziemię, pomyślała Klara z westchnieniem.

Trap był już na miejscu, lecz Svend dał jej znać, że musi trochę poczekać. Stał i rozmawiał z szyprem. Klara prześliznęła się wzrokiem po innych pasażerach. Pierwszą osobą, która zeszła na ląd, była kobieta. Jej ubiór rzucał się w oczy, był elegancki i drogi. Klara przyłapała się na tym, że zaczęła się na nią gapić. Kobieta miała na sobie płaszcz z szaroniebieskiej wełny, obramowany białym futrem wokół rękawów i na dole. Ramiona okrywała etola z tego samego futra. Kobieta nosiła kapelusz z woalką zakrywającą twarz. Gdy już jej delikatne, jasne wysokie buty stanęły na stałym gruncie, kobieta wsunęła dłonie w skórzaną

mufkę i zatrzymała się na chwilę, jakby niepewna, czy nie zawrócić.

Może płynęła dalej do Kristianii i zeszła na ląd rozprostować nogi? Nie powinna zatem odchodzić zbyt daleko. Dopiero by było, gdyby statek odpłynął, a ona została tutaj bez bagażu.

- Klara!

Odwróciła się. To był Aksel. Uśmiechał się szeroko.

- Miałem kilka dni wolnego - wyjaśnił. - Teraz znów wracam na latarnię.

Śnieg padał coraz gęstszy, szara ściana chmur nasuwała się od strony morza. Klara zadrżała. Była zadowolona, że nie musi nigdzie płynąć, że zostanie na stałym lądzie. Wciąż tkwił w jej pamięci ten nieszczęśliwy rejs, który odbyła z Emily. Obserwowała Aksela. Wydawał krótkie polecenia pomocnikowi, który po niego wypłynął. Nie rozumiała tego mężczyzny. Pomyśleć, że ożenił się z panną Selmer! Po tym, jak błagał Emily, by do niego wróciła, i po zapewnieniach, że będzie na nią czekał.

- Jak idzie w hotelu?

- Dobrze. Henny urodziła zdrowego chłopca.

- Cieszę się. Pozdrów ode mnie ją i Erlinga.

- Czy twoja żona przyjedzie do domu na święta?

Pokiwał głową.

- Tak, i pewnie zostanie aż do rozwiązania. Oczekuje dziecka w połowie marca. Mam nadzieję, że nas odwiedzicie!

Coś takiego, ci dwoje *musieli* wziąć ślub! Aksel nie czekał długo na Emily. Poza tym dziwne to małżeństwo - on na latarni morskiej, a ona sama w Bergen.

- W domu ojca Liama? - spytała.

- Pak, tam mieszkamy. Pauline będzie używała swojego domu jako pracowni. Lubi malować w ciszy i spokoju. - Uśmiechnął się. - Ludzie nadal będą nazywać nasz dom domem tego księdza, niezależnie od tego, jak długo jestem jego właścicielem.

- To prawda.

- Tak samo nazywają dom Pauline domem Dorothei.

Pokiwała głową. Gdzież się podziewa Svend? Rozejrzała się. Elegancka kobieta zniknęła. Najwyraźniej nie bała się, że zostanie na brzegu. Śnieg jeszcze zgęstniał, a mróz mocniej szczypał w policzki.

Aksel wyciągnął do Klary dłoń.

- Do zobaczenia w święta, Klaro. Pozdrów wszystkich znajomych - dodał z powagą w głosie.

Miał na myśli Emily? A może to dobrze, że porzucił myśl o czekaniu na nią? Ona i Gerhard nadal wydawali się sobą pochłonięci, zupełnie jak po ślubie. Na nic by się zdało czekanie. Aksel miał swoją szansę, ale ją zaprzepaścił. Może jednak naprawdę jest zakochany w żonie, choć co to za para, każde mieszka w swoim mieście? Klara otuliła się ciaśniej szalem. Na pewno będzie lepiej, gdy już się urodzi dziecko. Wtedy jego malarka tak łatwo znów nie odjedzie. Chyba, że z Pauline Hartwig będzie tak, jak z nią: jeśli mąż się zgodzi, mogą pracować, ale dopóki nie ma dziecka! Tak, dziecko. Musi Svendowi uroczyście obiecać, że złoży wymówienie od razu po świętach. Miała nieśmiałą nadzieję, że może jest w ciąży, ale jeszcze za wcześnie, by mu o tym powiedzieć. O wiele za wcześnie.

Emily wciągnęła do nozdrzy zapach niemowlęcia. Nagle napłynęły jej łzy do oczu, bo pomyślała o dziecku, które poroniła. Na Egerhøi wychowywał się mały Andreas, ale on przecież nie był jej dzieckiem. Należał do Ingrid, swojej mamki, która nie odchodziła od jego łóżeczka.

- Mały Marcusie! - wyszeptała. - Spójrz na swoją ciocię!

Mały zacisnął powieki, zmarszczył twarzyczkę w grymasie i uderzył w płacz.

- Jest głodny - stwierdził Erling z czułością w głosie.

- Zaniosę go do Henny - zaoferowała się Emily.
- Lepiej będzie, gdy ja to zrobię. Ona nie chce...
Zapukano do drzwi. Weszła Margit.
- Przyjechał gość - oznajmiła, zerkając na płaczące dziecko.
- Gość? - Erling wziął od Emily syna i położył go sobie na ramieniu. - Nie oczekujemy nikogo przed jutrem.

- Ona nie ma rezerwacji. Pytała o pana, panie Egeberg.

Erling nie mógł się zdecydować, co robić, więc Emily poszła w kierunku drzwi.

- Ja się tym zajmę - powiedziała. - Mamy jakieś wolne pokoje?

- Jedenastka i dwunastka są wolne przez cały przyszedły tydzień - odparła Margit.

Emily pokiwała głową. Były to pokoje z najgorszym widokiem.

- Czwórka jest wolna przez trzy dni - wtrącił Erling.

Był to duży, narożny pokój z widokiem na morze i różany ogród, teraz pokryty grubą pierzyną śniegu. Emily poszła spytać, jak długo ta osoba zamierza zostać.

Przy ladzie recepcji stała kobieta. Była elegancko ubrana w płaszcz obramowany futrem. Gdy usłyszała kroki na schodach, odwróciła się, unosząc woalkę z twarzy. Pod Emily ugięły się nogi i musiała obiema rękami przytrzymać się poręczy. Serce o mało nie wyskoczyło jej z piersi. W tym samym momencie naszło ją wspomnienie pewnego zimowego dnia, gdy matka, ubrana w szarobiałe futro, wybierała się na kulig. Stała tu w holu przed dużym lustrem. Emily błagała, by z nią pojechać, ale matka tylko odsunęła ją w ramiona Nanny, mówiąc, że to wyjazd dla dorosłych. A ona pamięta, jak wesoło dzwoniły dzwonki u san, i że woźnice przebrani byli w stroje świątecznych krasnali.

- Emily! Jak dobrze cię widzieć!

- Mamo! Co tutaj robisz?

Nadal drżała. Czyżby miała zwidy? Matka nie mogła przecież przyjechać tu, do hotelu, do miejsca, gdzie się to wszystko zaczęło! Miejsca, w którym zdradziła męża i dzieci i związała się ze Steffenem.

- Jestem w drodze do Kristianii. Naszła mnie ochota, by zobaczyć hotel. No i was oboje.

- Na Boga, mamo! - Erling, poblady, stanął u szczytu schodów.

- Nie cieszycie się, że mnie widzicie? Witacie mnie niczym upiora.

- Ja... - zaczęła Emily, ale zaraz zamilkła.

Erling stanął obok siostry i spytał:

- Przybywasz z Solbakken? Steffen i dzieci są z tobą?

Matka uśmiechnęła się niedostrzegalnie.

- Oczywiście, że jestem sama. Nie mogłam tu przyjechać ze Steffenem, to rozumiałe.

- Co u niego słyhać?

- Chyba wszystko w porządku. Ja przypłynęłam bezpośrednio z Bergen, przez Kristiansand.

Erling zmarszczył czoło, lecz nic nie powiedział.

- Potrzebuję pokoju na dwie noce. Najchętniej z widokiem na moje róże.

Emily wpadła za ladę i poszukała klucza do czwórki. Palce jej tak drżały, że ledwo ściągnęła go z haczyka. Jakaś kobieta wyszła z jadalni, skinęła głową z uśmiechem i skierowała się na schody.

- Nie możemy tu stać - rzucił Erling. - Masz bagaż?

- Został na nabrzeżu parowców.

- Margit! - zawołał ostrym tonem. Dziewczyna pojawiła się w drzwiach kuchennych.

- Tak, panie Egeberg?

- Poproś Ivera, by przyniósł bagaże z nabrzeża, do którego przybijają statki z Kristiansand.

- Nie ma tego wiele - wtrąciła matka. - Tylko dwie torby podróżne i jedno pudło na kapelusze. Resztę nadałam bezpośrednio do Kristianii.

- Do Kristianii? - powtórzył Erling. - Zamierzacie tam spędzić święta?

- Ja zamierzam tam spędzić święta.

- Chodź!

Erling wziął klucz z rąk Emily i pierwszy ruszył schodami w górę. Otworzył drzwi pokoju narożnego i wpuścił matkę przodem.

Stała pośrodku pokoju, zalanego bladym światłem słońca.

- Zupełnie jak wtedy - powiedziała cicho. - Zupełnie jakby mnie tu nie było jeden dzień, a nie czternaście lat.

Erling zamknął za nimi drzwi.

- Co masz na myśli, mówiąc, że spędzisz święta w Kristianii? A co ze Steffenem i dziećmi?

- Potrzebuję więcej czasu, Erling. Nie mogę do nich pojechać, to niemożliwe.

- Oni liczą na to, że wrócisz na święta - odparł matowym głosem.

- Tak, ale nie wrócę. W tym roku Steffen musi wszystko zorganizować sam.

- Nie myślisz wcale o Sanderze i Jenny?

- Ależ tak. Boli mnie rozstanie z nimi, ale tak musi być.

Emily wodziła wzrokiem od matki do brata. Tak samo matka opuściła męża i dzieci czternaście lat temu. Teraz znów to robiła, ale tym razem cierpi jej nowa rodzina. Jak długo zamierzała trwać z dala od Sandera i Jenny? Jak może być tak okrutna? Co z niej za matka?

- Dlaczego jedziesz do Kristianii? - spytał Erling. - Kogo tam znasz?

- Poznałam nowych ludzi przez handlarza sztuki, Krohna. Niektóre moje obrazy mają zostać wystawione w...

- Pomyśl o Steffenie, mammo! On odchodzi od zmysłów ze zmartwienia i rozpaczy!

- Steffen popełnił coś niewybaczalnego.

Matka zdjęła kapelusz, etolę i elegancki płaszcz. Suknię miała piękną i niewątpliwie bardzo kosztowną. Jak wyjętą z paryskiego żurnala, pomyślała Emily. Skąd ją wzięła? Czyżby płacili jej za obrazy tak dobrze, że mogła taką zamówić, jak wtedy, gdy mieszkała tu w hotelu i miała bogatego męża?

- Jeśli tylko porozmawiacie w cztery oczy, na pewno mu wybaczysz - powiedział Erling, siadając na brzegu łóżka. - On cię kocha.

- Nie chcę go widzieć!

Erling zakrył dłonią oczy, jakby nie mógł znieść widoku pięknej, nieprzejejdanej Agnes. Emily pomyślała, że brat wygląda na zmęczonego. Ostatnio niewiele spał.

Matka odwróciła się w stronę córki.

- Ty chyba mnie rozumiesz, Emily? Gdybyś dowiedziała się czegoś takiego o Gerhardzie... mogłabyś żyć dalej i udawać, że nic się nie stało?

Emily na próżno szukała słów odpowiedzi.

Znow zaczął padać śnieg. Słońce zniknęło za chmurami i duże płatki śniegu opadały, wirując na wietrze.

- Chciałabym spotkać się z Nanną, zanim ona umrze - powiedziała matka.

Emily przypomniała sobie prośbę Caroline.

- Babka też chce się z tobą spotkać, mammo.

- Caroline? To niemożliwe. Nie mam z nią o czym rozmawiać.

- Ale ona chciałaby z tobą porozmawiać, zanim umrze. A może nie przeżyć tej zimy.

- Nie mamy wspólnych tematów. - upierała się matka. Podeszła do okna wychodzącego na ogród różany.

- A może chce cię prosić o wybaczenie? Powiedziała, że...

- Caroline nikogo nie prosiła o wybaczenie! - ucieęła matka.

- Naprawdę nie chcesz się z nią spotkać?

- Zobaczymy. A Nanna wciąż mieszka w Reims-garden?

- Tak. Ale coraz bardziej miesza się jej w głowie. Pewnie cię nie pozna.

Matka uśmiechnęła się.

- Myślę, że pozna.

Erling wstał.

- Wczoraj zostałeś babką - powiedział. - Henny urodziła syna. Będzie się nazywał Marcus.

Agnes uśmiechnęła się ciepło.

- Marcus - powtórzyła pieszczotliwie. - To ładne imię. Mogę go zobaczyć?

- Pójdę, spytam Henny.

- Spytaj. - Matka odwróciła się ponownie w stronę córki. - Tak w ogóle to chciałabym porozmawiać z Rebecką. Chciałabym zrozumieć, jaką ona jest kobietą.

Odwrócony do siostry Erling przewrócił oczami i w grymasie wykrzywił twarz, a potem zniknął za drzwiami. Padający śnieg zmienił się w białą ścianę. Ogród różany zniknął. Ogród i morze, wszystko skryła śnieżna zasłona.

Rozdział 16

- Tędy, pani Hartwig.

Urzędniczka zaprowadziła Pauline do drzwi, otworzyła je i wpuściła przodem. Adwokat Thorvald Berner uniósł wzrok znad papierów, wstał i podszedł do niej.

- Witam panią, pani Hartwig. Moje kondolencje. Przykro mi, że pani ciotka zmarła tak nagle. Była takim szczodrym człowiekiem, przyjaciółką artystów. Wiele zrobiła dla naszego miasta.

- Dziękuję. Ja też wspominam ją jako wyjątkową kobietę, odważną w czynach i słowach.

- **To** prawda. I troszczyła się o panią.

- Tak, zapewniła mi wykształcenie i możliwość uprawiania sztuki.

- Proszę, niech pani usiądzie, pani Hartwig.

Pauline usiadła przy dużym stole. Było już wyraźnie widać, że oczekuje dziecka. Radca pewnie zastanawiał się, dlaczego mieszka tu, w Bergen, sama, bez męża. Co mówili ludzie? Postanowiła nie przejmować się plotkami, ale nie zawsze jej się to udawało.

Berner otworzył teczkę i wyjął z niej kartkę papieru. Pauline zauważyła, że adwokat wygląda na zmęczonego, postarzałego. Wiedziała od Olgi, że owdowiał tej jesieni. Jego żoną była Alice, ciotka Emily Lindemann, która podawała się za jej matkę. Dziwna historia.

Berner odchrząknął kilkakrotnie. Może chciał odwlec chwilę, w której ma jej powiedzieć, że już nie może mieszkać w Bergen? Że ma się wyprowadzić z mieszkania?

- Pani ciotka była zamożną kobietą... - Zamilkł na chwilę. - Sporządziła testament. Przekazuje cały swój majątek fundacji, która ma wspomagać ubogich artystów.

Pauline pokiwała głową, czując właśnie, jak dziecko kopie.

- Tak, wspominała mi kiedyś o tym w liście.

- Ale kilka miesięcy temu zmieniła zdanie i zwróciła się do prawnika we Włoszech. Kontaktowałem się z nim korespondencyjnie.

- Zmieniła zdanie?

- Tak. Powiedziała, że to z powodu dziecka.

- Dziecka? - Pauline nic nie rozumiała.

- Tak. Gdy dowiedziała się, że oczekuje pani dziecka, postanowiła uczynić panią jedynym spadkobiercą. Jeśli będzie pani otrzymywać dobre honoraria za swoje obrazy, zachęca panią, by wspierała mniej szczęśliwe malarki i pomagała im finansowo.

Jego głos docierał jakby z oddali a przed oczami Pauline pojawiły się mroczki. Poczują, jak ściska ją w gardle. Czy ciocia Augusta naprawdę... Czy ona nadal będzie mogła mieszkać w domu przy Welhavensgote?

- Napisała list, który dołączyła do testamentu.

Radca przysunął do niej złożoną kartkę papieru.

Pauline podniosła ją i mruganiem starała się odegnąć łzy.

Czytając list, niemal słyszała głos ciotki.

Kochana Pauline!

Po otrzymaniu Twojego listu myślałam o Tobie bez przerw. O Tobie i o dziecku, którego oczekujesz. Mam przeczucie, że to będzie dziewczynka, która odziedziczy Twoje zdolności. Nie śmieję się ze starej kobiety! Może mieszają mi się moje własne marzenia z rzeczywistością. Nie mam talentu do malarstwa, ale zawsze kochałam sztukę i lubiałam

otaczać się ludźmi o artystycznych talentach. Życie nie przyniosło mi ani męża, ani dzieci. Żyłam dla sztuki i dla moich podróży. Mój stary przyjaciel, adwokat Berner, i Twój dawny nauczyciel ze szkoły artystycznej, Eugen Colbiørnsen pisał, że nie zamierzasz zrezygnować z malowania, mimo że oczekujesz dziecka. Eugen i pan Krohn, handlarz sztuki, uważają, że masz rzadki talent i że daleko zajdziesz.

Nie miej mi tego za złe, ale zrozumiałam z listu Twojej matki, że tym razem wyszłaś za mężczyznę bez majątku. Nic nie cieszy mnie bardziej niż to, że wybrałaś miłość, a nie pieniądze. Wdowa po moim bracie jest snobką. Najchętniej widziałaby Cię nadal przy Twoim pierwszym mężu pomimo jego nieznośnej natury. Jestem z Ciebie dumna, Pauline.

Odważyłaś się opuścić go, gdy Cię tak okropnie oszukał, a teraz wyszłaś za męża z miłości, a nie z rozsądku. Nie można tego powiedzieć o wszystkich młodych kobietach. Ich matki uczą je, że mają zawrócić w głowie pierwszemu lepszemu bogatemu młodzieńcowi z dobrej rodziny, a nie rozwijać swoje zdolności. Chodzi tylko o zdobycie odpowiedniego męża. Ja nie chciałam brać w tym udziału i na szczęście odziedziczyłam niezły majątek po siostrze mojego ojca - jak teraz Ty.

Pauline odłożyła list na chwilę, starając się pojąć, co ciotka tak naprawdę dla niej uczyniła. Jednocześnie czuła, że nie ma czystego sumienia. Nie wyszła za męża dla pieniędzy, ale też nie z miłości. Dziecko było poczęte z miłości, ale małżeństwo... To inna historia. Podniosła kartkę i czytała dalej:

Jeśli dasz radę nadal malować, będziesz potrzebowała pieniędzy na opłacenie gospodyni i niani. Mam nadzieję, że zatrzymasz starą Olgę, jak długo będzie miała siły i chęć do pracy. Ona niejako należy do domu przy Welhavensgate.

Kochana Bratanico, cieszy mnie, że mogę pomóc Tobie i Twojemu dziecku, zostawiam Ci w testamencie mój dom z całym jego wyposażeniem. Poza tym zakładam legat, który

da Ci coroczny dochód, byś mogła zatrudnić dwie służące i utrzymać dom. A jeśli zrobisz karierę, proszę Cię, byś wspierała inne młode artystki. Mam na myśli szczególnie kobiety, gdyż sama wiesz, że trudniej jest im się przebić. Wiele musi wyjść za mąż, by mieć środki do życia. Eugen wskaże Ci odpowiednie kandydatki.

Prześlij moje pełne miłości myśli Twojej córce!

Twoja ciocia Augusta

Pauline już nie powstrzymywała łez. Jakże chciała, by ciocia jeszcze żyła! By mogła poznać wnuka swojego brata, by mogły rozmawiać o sztuce i o... Zagryzła wargi. Nie zasługiwała na ten spadek, ale przyjmie go. Dzięki temu nie będzie musiała martwić się o przyszłość. Zamieszka w Bergen razem z dzieckiem, tak będzie najlepiej. Jomfruland było zbyt pełne wspomnień. Musi się tylko upewnić, że Olga zechce zostać w domu, gdy już pojawi się dziecko i związane z nim zamieszanie. I musi znaleźć nianię, która wzbudzi jej pełne zaufanie.

- Wszystko jest w najlepszym porządku - odezwał się adwokat Berner. - Ten ostatni testament, który ustanawia panią jedynym spadkobiercą, jest ważny. Potrzebuję tylko kilku pani podpisów. Dotyczą domu i... - Podniósł jeszcze jeden papier. - Pani ciocia była właścicielką całego domu, zarówno mieszkania na parterze, jak i tego, w którym pani teraz mieszka. Parter jest wynajęty długoterminowo, nic pani nie musi robić w tej sprawie. Życzy pani sobie, bym nadal zarządzał domem?

- Tak, bardzo proszę - rzuciła szybko.

- Wspaniale. Pani ciocia zleciła mi prowadzenie legatu. Poinformuję panią o szczegółach.

Dziecko mocno kopnęło, aż Pauline przycisnęła obie dłonie do brzucha, by uspokoić maleństwo.

„Damy radę, kochanie”, powiedziała bez słów. „Damy sobie radę”.

- Pogrzeb już się odbył. Pani ciotka życzyła sobie spocząć na cmentarzu w tej małej miejscowości, gdzie mieszkała przez ostatnie lata. Pisała, że jest stamtąd widok na morze. - Pochylił się w stronę Pauline. - Poza tym mam wrażenie, że miała tam kogoś bliskiego. Ten mężczyzna otoczył ją troską i ciepłem na stare lata i pragnęła pozostać tam, gdzie on mieszka. Wprawdzie nie napisała tego wyraźnie, ale zdołałem wyczytać to między wierszami.

Jakie to dziwne. Pauline nie wiedziała zbyt wiele o ciotce ani o tym, co trzymało ją we Włoszech. A teraz było już za późno. Jedyne, co mogła dla niej zrobić, to rozwijać swój talent i sięgać tak wysoko, jak tylko zdoła.

Ujęła pióro podane jej przez adwokata i podpisała we wskazanych miejscach. Poczowała tęsknotę za kobietą, która okazała jej tyle serca, od kiedy Robert ją tak zawiódł, że musiała go opuścić i dawać sobie radę na własną rękę.

- Oczywiście, że chcę tu zostać - powiedziała Olga i zdecydowanie pokiwała głową. - A co miałyby robić taka stara baba jak ja? - Ponownie otarła łzy. - Tak bardzo kochałam starszą panią - dodała. - Była takim dobrym człowiekiem.

- Dziękuję, Olgo. Taka była - zgodziła się Pauline.

- Za godzinę podam obiad. Musi pani jeść teraz za dwoje.

Pauline uśmiechnęła się. Rzeczywiście była głodna. Wstała i poszła do salonu. Najwyższy czas napisać do Aksela. Oczekiwał jej na święta, ale ona wciąż nie umiała znieść myśli o Jomfruland bez Liama. W każdym razie jeszcze nie. Przed Akselem może usprawiedliwić się spadkiem i inwentaryzacją majątku. Czuła się silna i zdrowa, więc wołała zostać w Bergen i malować aż do miesiąca dzielącego ją od porodu. Wtedy pojedzie. Aksel pewnie tylko się ucieszy, że jej przybycie

odsunie się w czasie. Przypuszczalnie żałował zawarcia tego małżeństwa. Oświadczył się w porywie dobroci serca, ale jej nie kochał.

Podeszła do okna i spjrzała na intensywnie padający deszcz. Pnie drzew w Nygardpark były czarne i błyszczące. Dziecko powinno się urodzić w domu Liama. Ona zostanie tam, dopóki nie nabierze sił na drogę powrotną do Bergen. I tu zamieszka. Będzie spoglądać na ten gęsty, zielony park i malować plaże i morze. Malować Jomfruland, tam gdzie spotkała Liama.

- Pojechali? - Henny zerknęła na Erlinga.
- Tak. Matka koniecznie chciała odwiedzić Nannę.
- Marcus zasnął.

Erling podszedł do kołyski i uśmiechnął się do niemowlęcia.

- Wygląda, jakby śniło mu się coś miłego.
- Usiądź przy mnie na chwilę, Erling.

Przycupnął na skraju łóżka i pogładził ją po włosach.

- Jak się czujesz?
- Lepiej. Ale muszę coś ci powiedzieć. Coś, co mnie dręczy.

- Cóż może cię dręczyć, kochanie? Dziecko się urodziło. Jesteśmy teraz pełną rodziną.

- Doktor powiedział, że nie będę mogła mieć więcej dzieci.

- I cóż z tego? Podczas porodu bałem się, że cię stracę, lecz Bóg pozwolił zachować i ciebie, i Marcusa. Czego więcej mogę pragnąć? Będziemy kochać naszego jedynaka i cieszyć się, że go mamy. Ja zresztą nigdy nie wyobrażałem sobie siebie jako ojca liczного potomstwa.

- To z pierwszym porodem... - zaczęła, czując nagły przypływ zmęczenia.

- Poczekajmy z tym, Henny. Nie musisz się z niczego przede mną tłumaczyć. Ja też jestem ojcem

innego dziecka, wiesz przecież. Oboje mamy za sobą przeszłość.

- Ale ja ci nic nie powiedziałam... Powinłam była...

- Ja też ci nie powiedziałem o pierwszym dziecku przed naszym ślubem. Też mam swoje tajemnice. W żadnym razie nie powinienem cię osądzać.

- Dziecko umarło - wyszeptła, czując ukłucie wyrzutów sumienia. Musiała skłamać. Erling nie mógł się dowiedzieć o Eilifie. Ani o Aronie.

- Domyślałem się tego - powiedział. - Biedactwo. To musiało być trudne dla ciebie.

- Ojciec dziecka nie chciał się nami zająć. Zostałam sama z małym. Ludzie mówili...

- Już dosyć, Henny! Wystarczy. Żyjemy tu i teraz. Gdy braliśmy ślub, oboje zaczynaliśmy od nowa. Taka była umowa. Mieliśmy zostawić naszą przeszłość i tajemnice w spokoju. Nadgorliwy doktor Stang nie powinien mieszać się w życie innych ludzi. Powinien zadowolić się własnymi grzechami.

Henny uśmiechnęła się lekko. Erling był jej rycerzem. Może nie kochał jej z całego serca, ale starał się, jak mógł najlepiej, i był jej wiernym przyjacielem. Będzie im razem dobrze. Nauczą się kochać nawzajem. On wybaczył jej złą przeszłość i skończył z pićciem, dla Marcusa.

Zamknęła oczy i poprosiła w myślach Boga, by jednak chłopiec okazał się synem Erlinga. Może ona się pomyliła, widząc w twarzy małego rysy Arona?

Emily uniosła dłoń, by zapukać do drzwi Nanny. Obawiała się tego spotkania. Zawahała się jeszcze raz i odwróciła do matki.

- Uważam, że powinnaś poczekać w hotelu. Dajmy Nannie możliwość przyzwyczajenia się do myśli, że żyjesz. O ile w ogóle będzie zdolna pojąć, kim jesteś i co się zdarzyło.

- Nie.

- A jeśli szok okaże się zbyt duży? Jej serce może tego nie wytrzymać!

- Mówiłaś, że ona zawsze myślała, że ty to ja. Że uważała, że rozmawia ze mną, gdy ty ją odwiedzałaś. Nanna wie, że ja żyję. Nie jest tak otepiała, jak ludzie sądzą, jestem tego pewna.

Emily pokręciła głową, zrezygnowana. Matka nie widziała Nanny od czternastu lat. Stara niania żyła przeszłością z wyjątkiem rzadkich momentów przytomności umysłu.

- Zapukaj! Jest strasznie zimno!

Zapukała posłusznie. Dorthę otworzyła tak szybko, jakby stała za drzwiami i czekała. Służąca dygnęła nisko, pełna szacunku dla gości.

- Jak dobrze widzieć panią po tych wszystkich latach, pani Egeberg! Gdy usłyszałam, że pani wróciła, dziękowałam Bogu. Jego drogi są rzeczywiście niezbadane! Pomyśleć, że... - Ściszyła głos. - Powiedziałam Nannie, że pani żyje, ale nie wiem, czy całkiem... Ona nie zawsze jest...

- Pozna mnie na pewno, Dorthę. Nanna i ja wiele razem przeszliśmy. Kocham tę staruszkę.

- A ona panią, proszę pani. Tędy, proszę. Ona siedzi w salonie przy kominku.

- Pójdę pierwsza, Emily - rzuciła matka, wręczając Dorthę kapelusz i płaszcz.

Emily nie odpowiedziała, ale pozwoliła matce iść przodem.

Wydawało się, że staruszka śpi. Usta miała otwarte, a książka spadła jej na podłogę.

- Nanno? - Głos matki był pełen czułości. - To ja, Agnes! Wreszcie przyjechałam.

Nanna otworzyła oczy. Jej pobrużdżona zmarszczkami twarz rozjaśniła się niepewnym uśmiechem.

- Agnes? To naprawdę ty?

- Tak, to ja, Nanno. Nie mogłam przyjechać wcześniej. Ale ty o tym przecież wiedziałaś.

- Podejdz bliżej, Agnes. Mój wzrok nie jest taki dobry.

Matka przykucnęła przed staruszką, która wyciągnęła ku niej dłonie i pogłaskała ją po twarzy. Łzy spływały Nannie po policzkach. Emily zerknęła na Dorthe. Nadal obawiała się, że to spotkanie okaże się zbyt silnym przeżyciem dla staruszki i że jej serce tego nie zniesie. Dorthe nie odwzajemniła jej spojrzenia. Wpatrywała się jak zaczarowana w scenę spotkania, która rozgrywała się przed nią. Stała w miejscu z rękami przyciśniętymi do piersi i wstrzymanym oddechem.

- Nie wierzyłam im - odezwała się w końcu Nanna. - Ani wtedy, gdy mówili, że uderzono cię nożem, ani wtedy, gdy mówili, że utonęłaś i nigdy nie wrócisz. Nie wierzyłam im. Udawałam tylko, że wierzę w te wszystkie kłamstwa.

- Wiedziałaś, że żyję, ale nie mogę tu przyjechać.

- Tak. Tu było dla ciebie niebezpiecznie. Musiałaś wyjechać. - Nanna uśmiechnęła się promiennie i pokiwała głową. - Oszukałyśmy ich, Agnes. Udało ci się!

Emily patrzyła na te dwie kobiety, niepewna, czy Nanna nadal przebywa w świecie swoich marzeń i mglistych wspomnień, czy mówi świadomie.

- Twoja córka także wróciła. Też nie zatonąła w katastrofie.

- Tak, Bóg był miłosierny.

Nanna podniosła wzrok. Jasne, zimowe światło padło na twarz staruszki i zabarwiło jej oczy na intensywnie niebieski kolor.

- Jest do ciebie podobna, Agnes. Czasem nie wiem, która to...

- To oczywiste, Nanno. Łatwo się pomylić. Ona wygląda jak ja wtedy, gdy przyjechałam tu jako panna młoda.

Nanna pokiwała głową.

- Ona też była panną młodą. Brała ślub w twojej

sukni. Przechowałam ją, mimo że chciałaś ją wyrzucić. Czy źle zrobiłam?

- Nie, kochana, oczywiście, że nie. To piękna suknia.

- Welon poprawiliśmy, i suknia wyglądała równie pięknie jak kiedyś.

- Jestem tego pewna.

- Ale ona jest w niebezpieczeństwie!

Obecne kobiety wzdrygnęły się. Zapadła cisza.

- Emily nie jest w niebezpieczeństwie - powiedziała Agnes powoli i z naciskiem. - Posłuchaj mnie. Teraz mieszasz przeszłość i chwilę obecną. To ja musiałam uciekać z hotelu. Emily ma Gerharda. On się nią opiekuje.

Nanna energicznie pokręciła głową. Na jej pomarszczonych policzkach pojawiły się dwa ogniste rumieńce.

- Jest zupełnie tak, jak za tamtym razem! To już trwa długo. Zbyt długo.

Emily zaschło w ustach i nie mogła wydobyć słowa. Rozejrzała się wokół. Dorthę zniknęła, pewnie poszła zaparzyć kawę.

Matka wzięła Nannę za rękę i pochyliła się ku niej.

- O czym mówisz, Nanno? Co jest tak, jak za tamtym razem?

Nanna, niespokojna i wyraźnie podekscytowana, szukała właściwych słów.

- On! On tu wciąż jest! Od czasu, gdy ona powróciła z morza. Kręcił się wokół hotelu i szukał jej. Sądziłam, że ma dobre zamiary... Ale teraz nie jestem pewna.

Zamilkła i jakby zapadła się we mgłę wspomnień i myśli, które mieszały się ze sobą w spletaną gęstwinę.

- Posłuchaj mnie, Nanno! - odezwała się Agnes ostrym tonem, nie puszczając dłoni staruszki. - O kim mówisz?

- O Agnes! - Nanna płakała, ale rozejrzała się. Gdy

dostrzegła Emily, aż się wzdrygnęła. - Nie, o niej!
O Amelii Victorii!

- Kto miałby jej zagrażać?

- Nie pamiętam, jak się nazywa! - niemal krzyknęła stara niania. - Ale był tu najdalej wczoraj.

- Tu, u ciebie?

- Nie. Widziałam, jak wchodzi do hotelu.

Emily poczuła falę ulgi. Nannie mieszało się w głowie. Z pewnością mówiła o gościu hotelowym. Dostrzegła kogoś, kto przypomniał jej o tym, co zdarzyło się tamtym razem dawno temu, gdy teść matki kazał ją szpiegować. A mieszała to z terażniejszością, bo Emily była podobna do Agnes. Może Nanna nie powinna już mieszkać tak blisko hotelu? Gdyby mieszkała gdzie indziej, może zapomniałaby o całym złu. Tutaj co dzień wszystko jej o tym przypomina.

Nanna łkała.

Agnes przysiadła na oparciu fotela i objęła staruszkę ramieniem.

- Już, już, Nanno, już dobrze. Wszystko minęło. W końcu dobrze się skończyło. I Emily, i ja żyjemy, a Emily ma dobrego męża i jest bezpieczna. Możesz już odpocząć, Nanno. Nie musisz się już nami opiekować.

Nanna z całych sił potrząsnęła głową.

- Mylisz się, Agnes! Muszę się opiekować! Ale już nie dam rady. Jestem stara. To, co ważne, znika mi. Mówię sobie, że mam to zapamiętać, ale to błędnie i znika. Nie umiem tego zatrzymać!

- Rozumiem. Ale nie myśl już o tym. Wszystko już dobrze.

Nanna nie wydawała się przekonana. Kręciła głową i złapała za laskę.

- A wiesz, że Erling ma syna? - zagaiła Emily szybko. - Czy to nie miła wiadomość?

Nanna wpatrzyła się w nią i potrząsnęła głową.

- Nie wiem. Coś jest z nią nie tak z tą Cyganką...
coś z...

W tym momencie weszła Dortha z tacą zastawioną serwisem do kawy. Emily wymieniła spojrzenia z matką. Agnes wzruszyła ramionami, jakby przyznając, że Nanna jest bardziej zagubiona, niż sądziła.

- I ten doktor jest równie okropny - podjęła Nanna. - On wepchnął tę nieszczęsną pannę w nieszczęście!

- To jego syn - wtrąciła Emily. - Nie stary doktor.

- Jaki ojciec, taki syn - mruknęła Nanna, obracając się w stronę Emily. - Jaka matka, taka córka... na zawsze. Jaka matka, taka córka.

Wzięła ciasteczko i uśmiechnęła się z radością, myśląc o jego słodkim smaku.

- Co masz na myśli? - spytała Agnes, zerkając na Emily.

- To się nigdy nie skończy. Ona jest taka, jak ty, wiesz. Dlatego powinna na siebie uważać.

Emily pokręciła głową. Nie da się przestraszyć Nannie. Jutro pojedzie z matką na Egerhøi. Babka nadal nalegała na spotkanie i matka w końcu przystała. Miała odwiedzić Egerhøi, z którego po jej zaginięciu jej mąż kazał usunąć wszystkie róże.

Rozdział 17

Lód był równy i gładki, więc mogły przejechać na Egerhøi saniami. Powoził Aron Ostbye. Emily zdumiała, że zaoferował się osobiście, zamiast wysłać woźnicę. Do obowiązków zarządcy nie należało przewożenie państwa i ich gości do miasta i z powrotem. Może był ciekawy Agnes, jak wszyscy inni? Jego spojrzenie niczego jednak nie zdradziło, było obojętne jak zwykle.

Zeszli na ląd na małej plaży obok przystani. Gdy oddaliły się na taką odległość, że Aron nie mógł ich już słyszeć, matka odwróciła się ku Emily.

- Niezwykle przystojny mężczyzna. Jak się nazywa?
- Aron Ostbye.
- Jak długo tu pracuje?
- Około roku. Jest bardzo pracowity. Polecił go adwokat Holst.

Matka pokiwała głową w milczeniu. Emily mogła jej opowiedzieć o nim i o Konstansie, i poprosić o radę, ale rozmyśliła się. Im mniej osób o tym wiedziało, tym lepiej. Konstansie mogła już nie odnowić romansu z zarządcą, gdy przyjadą tu na święta z Karstenem. To przecież zbyt ryzykowne, nawet ona musi to zrozumieć. Można było mieć nadzieję, że pan Ostbye też się zastanowi i pomyśli o utrzymaniu posady. Gerhard wyrzuciłby go natychmiast, gdyby się czegoś dowiedział.

Matka odwróciła się w stronę zabudowań należących do posiadłości.

- Jakże dziwnie jest widzieć to miejsce - powie-

działa cicho. - Nigdy bym nie przypuszczała, że moja noga tu jeszcze postanie. Przeżyłam tu tyle złego...

Czyżby matka chciała się wycofać? Emily miała nadzieję, że nie. To spotkanie było bardzo ważne dla babki, dla jej spokoju ducha.

Agnieszka westchnęła i otuliła się starannie futrzanym kołnierzem.

- Byłam taka młoda, gdy tu przyjechałam po raz pierwszy. - Pokręciła głową. - Nie byłam szczęśliwą i pełną nadziei panną młodą, ale miałam wiele dobrej woli. Chciałam się postarać dla twojego ojca. Wiedziałam, że on mnie kocha, sądziłam, że i ja nauczę się kochać jego.

Emily drżała z zimna. Nie chciała słuchać zwierzeń matki, nie chciała nic wiedzieć o nieszczęśliwym małżeństwie swoich rodziców.

- To nie działo się zimą, ale chłód, jakim mnie powitano, mógł zamrozić wodę. Sprawić, że ścięłyby się róże.

Aleja starych, poskręcanych dębów stała czarnym szpalerem odbijającym się od bieli śniegu. Oby babka była w domu! Gerhard pojechał do Bjelkevik, a Ingrid wybrała się z Andreasem w odwiedziny do przyjaciółki. Zawinęła go w baranicę i pojechała, dumna, jak z własnym synem.

- Twoja babka i dziadek wiedzieli, że wydano mnie za Wilhelma Augusta dla pieniędzy. Ze mój ojciec nie umiał prowadzić swoich interesów i że sprzedał mnie, by uniknąć bankructwa. W ich oczach nie byłam godna ich syna. Uznano mnie za nędzną awanturnicę, nikogo innego.

- Ale przecież wiedzieli, że ojciec cię kocha! - wykrzyknęła Emily z rozpaczą. W tym momencie stado wron zerwało się z gałęzi dębów. Emily zadrżała.

- Uważali, że zbałamuciłam Wilhelma Augusta i skusiłam go do tego małżeństwa. Wiesz, jak się zemścili?

Emily pokręciła głową, mimo że wiedziała. Skręciły już na podwórze, lecz nikt nie otworzył drzwi na powitanie. Nie było widać żywej duszy.

- Upominali go, by mnie krótko trzymał, by mnie wychowywał. Miałam się upodobnić do młodych kobiet z wyższych sfer. Żądali, by mi zabronił malować.

- Babka teraz żałuje.

- Możliwe. Większość ludzi łagodnieje na starość. Twój dziadek był najgorszy. On... - Zamilkła. - Gdybym nie mogła malować, targnęłabym się na własne życie - powiedziała Agnes ostro. - Malowanie mnie uratowało.

Może malowanie i uratowało młodą Agnes, pomyślała Emily, pociągając za sznur od dzwonka. Ale także popchnęło ją w ramiona Steffena i oddaliło od męża i dzieci. I najprawdopodobniej także malowanie odciągnęło ją teraz od Solbakken. Jej obrazy pomogły jej uzyskać niezależność finansową. I uznać uczucia innych ludzi za nieważne.

Stara Gerda otworzyła i dygnęła.

- Witam, pani Egeberg - powiedziała. - Cieszę się, że pani nie utonęła!

Matka uśmiechnęła się niedostrzegalnie.

- Dziękuję. Masz na imię Gerda, prawda? Pamiętam cię z czasów wielkich przyjęć. Miałaś wiele roboty.

- Tak. Ale potem zrobiło się tu spokojnie. Zbyt spokojnie. Ale wreszcie wprowadzili się młodzi i znów nastąpiło życie, dzięki Bogu.

Gerda wprowadziła ich do salonu kominkowego, gdzie siedziała babka. Emily zauważyła, że staruszka wystroiła się na tę okazję w czarny jedwab i ciężką złotą biżuterię. Szczupła i wyprostowana siedziała gotowa na przyjęcie synowej, której nigdy nie lubiła i za którą nigdy nie tęskniła, gdy ta zniknęła. Schwyciła laskę i spróbowała się podnieść.

Matka podeszła szybko do byłej teściowej.

- Siedź, Caroline - powiedziała, wyciągając dłoń.
- A więc spotykamy się znowu.

Babka ujęła jej dłoń i pokiwała głową. Wydawała się chuda i blada, zauważyła Emily. Wręcz przezroczysta. Ile życia jej jeszcze zostało? Miała dziewięćdziesiąt dwa lata. Trzymała ją chyba tylko silna wola. Wola ze stali.

Babka zlustrowała Agnes spojrzeniem.

- Usiądź, Agnes. Witam z powrotem!
- Dziękuję. Przyjechałam tu dla Emily.
- Rozumiem to. Pomyśleć, że ty żyjesz. - Odchrząknęła. - Mogłabym wiele powiedzieć o rozpaczycy mojego syna, ale dam temu spokój.

- Mam wiele na sumieniu - przyznała Agnes, siadając na brzegu krzesła. - Ale trudno mi było wybaczyć Wilhelmowi Augustowi, że ostatecznie wziął stronę swego ojca.

- Daj temu spokój, Agnes - powiedziała babka.
- Obaj nie żyją, mój mąż i twój mąż. My przeżyliśmy. Ja teraz mogę mówić tylko o tym, jak sama zawiniłam wobec ciebie. Powinnam była cię lepiej przyjąć. Powinnam była zrozumieć, jak byłaś młoda i niepewna. I jaka samotna.

Matka pokiwała głową.

- A ja nie powinnam się zgodzić na to małżeństwo. Powinnam okazać się silniejsza. Odważniejsza.

- Nam, kobietom, nie jest łatwo. Ale winię siebie samą. Gdybym była lepszą teściową, może wszystko potoczyłoby się inaczej.

Matka zerknęła na Emily, po czym pokręciła głową.

- Nie wolno ci tak myśleć, Caroline. Oczywiście, mogłaś przyjąć mnie lepiej, ale w naturalny sposób pragnęłaś, by twój syn otrzymał od życia coś najlepszego. Kobietę, która by go kochała z całego serca. Gdybyś nawet mnie lepiej przyjęła, niczego by to nie zmieniło. Byłabym równie nieszczęśliwa i na pewno bym uciekła. Wcześniej czy później.

- A więc byłaś szczęśliwa z... - Babka zamilkła i widać było, że ma kłopoty z wymówieniem imienia

tego mężczyzny, który ukradł serce jej synowej i rozbił rodzinę jej syna.

- Tak szczęśliwa, jak tylko kobieta może marzyć - odparła Agnes z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

Emily z trudem przełknęła ślinę. Matka nie była już szczęśliwa ze Steffenem, ale o tym babka nie wiedziała. Na nic by się nie zdało opowiadać jej, jaką rolę w życiu Agnes odegrał nieślubny syn dziadka. Gdyby się dowiedziała, że to Ivan Wilse opłacił Steffena, by zniszczył małżeństwo jej syna, zdenerwowałyby się tak, że jej serce by tego nie wytrzymało. Po ataku serca ostatniej wiosny doktor prosił o ostrożność.

- Ale coś dobrego z tego jednak wynikło - powiedziała babka. - Mam Emily.

- I Erlinga. Nie zapominaj o nim - dodała Agnes, poruszając się niespokojnie na krześle.

- Ona jest podobna do ciebie z tamtych czasów. Ale ma oczy Wilhelma Augusta.

- Tak. I miejmy nadzieję, że coś z jego rozsądnej natury.

Caroline uśmiechnęła się.

- Ty nadal jesteś równie ładna, Agnes. Ładna i odważna, skoro tu przyjechałaś. Spotkałaś Rebekkę?

- Nie.

- Wiesz, że ta damulka wyszła za nieślubnego syna mojego męża? Na pewno tylko po to, by mnie zirytować!

Emily zerknęła na matkę i dojrzała jej lekki uśmiech.

- Cóż, z upływem czasu zrozumiałam, że byłaś o wiele lepszą żoną dla Wilhelma Augusta niż ona - mówiła dalej staruszka. - Gdyby tylko...

- Wszystko to już przeszłość, Caroline. Cieszy mnie, że Emily się tu przeprowadziła. Że szczęśliwie wyszła za mąż i że odnalazła związek z rodziną swego ojca.

- Proszę cię o wybaczenie, Agnes. Byłam zbyt lojalna wobec mojego męża. Kobiety powinny mocniej się wspierać nawzajem.

Matka pokiwała głową.

- Powinnam cię wspierać. Jakoś pomoc.

- Wybaczam ci, Caroline. A ty możesz mi wybaczyć?

- Tak. Ja spotkałam swoją miłość, i mogłam wyjść za ukochanego zgodnie ze swoją wolą. Wybaczam ci, Agnes, i życzę powodzenia w życiu.

Emily poczuła słone łzy spływające po ustach. Gdyby tak matka umiała wybaczyć Steffenowi! Wtedy wszystko byłoby dobrze.

- Dziękuję, że zgodziłaś się tu przyjechać, Agnes. Pomimo tego, co cię tu spotkało. - Babka wyciągnęła dłoń i matka ją ujęła. - Teraz jestem zmęczona i chętnie położę się na chwilę. Emily, pomożesz mi, kochana?

Emily wstała, mruganiem powiek odganiając łzy. Może to spotkanie uświadomi matce, że wybaczenie jest możliwe? Że ludzie czasami są swoimi własnymi największymi wrogami? Agnes może jeszcze zmienić zdanie i zdażyć na Solbakken przed świętami. Sander i Jenny czekali na swoją mamę. Steffen czekał na kobietę, którą kochał od pierwszej chwili, gdy ją ujrzał. Jeszcze nie było za późno.

W hotelu panował spokój. Emily, Erling i Agnes siedzieli przy kuchennym stole. Emily zrobiła kakao, wolała nie częstować matki winem, by nie kusić Erlinga.

- Jak się czuje Henny? - spytała.

- Z każdym dniem lepiej! - rozpromienił się Erling. - A Marcus to okaz zdrowia. - Żartobliwie szturchnął matkę łokciem w bok. - Ma to po ojcu.

Agnes uśmiechnęła się.

- Tak, byłeś dobrym synem i zasługujesz na najlepsze. Zawiniłam wobec ciebie. Naraziłam cię na wiele zła.

- A więc może uległabyś moim błaganiom o powrót

na Solbakken, zamiast podejmować dalszą podróż do Kristianii?

Emily poczuła, jak serce bije jej mocniej. Ton głosu Erlinga był niby żartobliwy i lekki, ale w jego słowach kryła się rozpacz. Był załamany tym, że matka planuje spędzić święta w stolicy.

- Nie mogę wrócić do Steffena, Erling. Nie teraz.
- A kiedy?

Odsunęła od siebie kubek.

- Jutro rano jadę do Kristianii. Za trzy dni otwieram moją wystawę. Muszę być na miejscu, obiecałam.

- Mimo to możesz zdążyć z powrotem na Solbakken tuż przed Wigilią.

- Daj mi żyć moim życiem, synu! Pomogłeś mi ogromnie, ale teraz masz własną rodzinę i zajmij się nią. Steffen i dzieci poradzą sobie. On jest dobrym ojcem.

- Ale ty nie chcesz być dobrą matką?

- Jestem, jaka jestem. Wiesz przecież.

Mięśnie szczęk Erlinga grały pod skórą policzków.

- Gdyby tylko ten przeklęty Ivan Wilse wszystkiego nie zniszczył!

- To dobrze, że powiedział prawdę. Nikt nie powinien żyć życiem zbudowanym na kłamstwie.

- Będziesz żałować!

- Żałować? Tego, że wreszcie na pierwszym miejscu postawiłam siebie i swoje malowanie? Możliwe. Ale teraz muszę wykorzystać daną mi szansę. Ponośzę odpowiedzialność także i za siebie. Przez ostatnie lata żyłam w cieniu Steffena. Wyjeżdżał i spotykał innych twórców, rozwijał się i zbierał laury. Dobrze sprzedawał obrazy. A ja siedziałam w domu na Solbakken. Lata lecą, a my nie stajemy się młodszy.

W recepcji zegar wybił pełną godzinę. Ktoś zaśmiał się w jednym z pokojów na pierwszym piętrze, może nowożeńcy spod dziewiątki? Emily pokręciła głową. Jakże mało oni wiedzieli o tym, czym naprawdę jest małżeństwo. Pomyślała o Gerhardzie, który doprowa-

dził do tego, że Edwin mieszka w Langesund i przygotowuje się do przejęcia zarządzania kopalniami. Czy będzie także żądał, by brat mógł spędzić święta na Egerhøi? Nadal była z nim szczęśliwa, ale zaczynała odczuwać jego siłę woli. Jego zamkniętą, pełną tajemnic część duszy. Co z tymi zaginionymi listami? Aluzjami Nanny? Nie, nie wolno jej było wątpić w Gerharda. Ale musiała walczyć, jeśli nie chce do końca życia poddawać się jego nazbyt silnej woli.

- I nie martw się o biżuterię, Erling - odezwała się matka.

- Martwię się - odparł. - Ty nie znasz Rebekki.

- Niech sobie występuje ze swoimi żadaniami. Nie wystarczą na salę sądową, tego jestem pewna.

- Ale może przysporzyć wielu kłopotów zarówno tobie, jak i mnie.

Matka wzruszyła ramionami.

- Powiedz jej, że może dostać pieniądze i kupić sobie swoją biżuterię.

- Pieniądze?

- Tak. Pieniądze nie są już dla mnie problemem. A teraz idę się położyć. Życzę wam dobrej nocy!

Matka wyszła z kuchni, ale Erling i Emily zostali jeszcze przy stole, w milczeniu. Co ona miała na myśli? Czy malowała po to, by spłacić Rebekkę? Z powodu Erlinga?

Rozdział 18

Ostre, mroźne powietrze uderzyło ich, gdy wyszli z hotelu. Nad Kragerø i fiord opadł mróz. Śnieg skrzył pod podeszwami butów. Iver pocierał ręce, by się ogrzać, stojąc przy bagażach.

Agnes zwróciła się ku niemu.

- Pójdź na nabrzeże parowców i zanieś moje rzeczy na pokład. Ja przyjdę nieco później. Mam sprawę.

- Sprawę?

Emily napełniła nagłą nadzieją, że matka nie zdąży na statek do Kristianii i może zmieni plany. Nie musi przecież być na otwarciu wystawy. Niech jej obrazy przemówią same za siebie, a ona niech spędzi święta na Solbakken.

- Zamierzasz odwiedzić Rebekkę?

- Nie, choć ta myśl kusiła mnie nieco. Ale oboje z Erlingiem mi to stanowczo odradzaliście.

- Tak. Nic dobrego by nie wyniknęło z tego spotkania. Rebekka jest niebezpieczna.

- Wiem, wciąż mi to powtarzacie, ale ona nie odważy się sprzeciwić woli Ivana.

- Dlaczego sądzisz, że on...

- Statek niedługo odpływa - ucięła matka. - Chcę pożegnać się z Nanną. Nie wiem, czy jeszcze tu przyjadę.

Słowa matki zasmuciły Emily i sprawiły, że poczuła się samotna. Czyżby ona już nigdy nie zamierzała ich odwiedzić? Miała tu wnuka. Mogła z czasem mieć ich więcej.

Odprowadziła Agnes do okrytego śniegiem ogrodu Nanny. Otworzyła Dorthę i wprowadziła je do salonu.

- Znów wyjeżdżam - powiedziała matka.

- Widzę, że masz na sobie strój podróżny, Agnes - odparła Nanna. Wydawała się spokojna i przytomna.

- Tak. Dobrze cię było zobaczyć, Nanno.

Staruszka pokiwała głową i postukała laską w podłogę.

- Dziękuję Bogu, że żyjesz i że zabierasz Emily ze sobą.

Emily wzdrygnęła się. Co ona miała na myśli?

- Emily nigdzie nie jedzie. Zostaje ze swoim mężem, Gerhardem. Nie cieszysz się, że ją tu masz?

- Musisz ją zabrać ze sobą, Agnes! Nie zrozumiałaś, co ci powiedziałam? Emily jest w niebezpieczeństwie! Musi stąd zniknąć!

Matka pokręciła głową.

- Nie mogę jej wziąć ze sobą tam, dokąd jadę.

- Musisz ją ratować! - krzyknęła Nanna, próbując wstać.

Agnes odwróciła się ku Dorthę.

- Daj jej coś na uspokojenie, dobrze? Jakiś proszek czy kieliszek koniaku. Ona nie wie, co mówi.

Dorthę pokiwała głową.

- Zajmę się nią, pani Egeberg.

- Żegnaj, Nanno. Muszę iść. - Agnes uściskała szybko staruszkę, nie przejmując się jej protestami, i wybiegła z domu.

Statek stał już przy nabrzeżu. Silnik wysyłał szarą parę w niebo, prychając i sapiąc. Przy trapie stała para. Emily serce podeszło do gardła, gdy dostrzegła, że to Rebekka i Ivan Wilse. Oboje z Erlingiem starali się nie dopuścić do tego spotkania i zdążyli poczuć ulgę, że nie doszło do konfrontacji między tymi dwiema kobietami. Spotkanie Agnes i Rebekki mogło tylko pogorszyć sytuację.

- Dzień dobry, Agnes - powiedział Wilse, unosząc kapelusza i kłaniając się.

Rebekka nic nie powiedziała, wpatrywała się tylko w Agnes, jakby chciała wbić w pamięć każdy szczegół twarzy rywalki.

- Dzień dobry, panie Wilse - odpowiedziała matka chłodnym tonem.

Emily drżała, nie tylko z chłodu. Ostatnim razem Ivan Wilse dostarczył im tego strasznego odkrycia. Czego chciał teraz?

- Chciałem ci życzyć wesołych świąt.

Agnes zmierzyła wzrokiem jego i jego małżonkę.

- Czy doprawdy wyszłście na ten mróz tylko z tego powodu?

- Tak. Poza tym moja droga Rebekka wyraziła ochotę spotkania ciebie. A ponieważ wcześniej nie było okazji, więc...

- Milcz, Ivan! - niemal warknęła Rebekka w stronę męża. - Wcale nie miałam ochoty jej spotykać! Przyszliśmy, by zażądać zwrotu biżuterii!

- Tego nie zrobimy, moja droga. Ta biżuteria już przepadła, musisz się z tym pogodzić. Zabawnie było ją śledzić, to wszystko.

Zaryczała syrena statku, ochryple i niecierpliwie.

- Ja się z tym nigdy nie zgodzę! - Rebekka zrobiła krok w kierunku Agnes. - A więc tak pani wygląda!

Emily przenosiła wzrok od jednej kobiety do drugiej. Zimowe powietrze niemal drżało pomiędzy nimi.

Agnes zaśmiała się.

- Tak, tak właśnie wyglądam. A jeśli pani uważa, że ma jakieś prawa do tej biżuterii, proszę przesłać list do mojego adwokata.

Otworzyła torebkę, wyłowiła wizytówkę i podała ją Rebekce.

- Nie mamy żadnych żądań - wtrącił się Wilse.

- Jak pani śmiała tu wrócić? - wykrzyknęła Rebek-

ka. - Po tym wszystkim, co pani nawyczyniała! Nie ma pani ani trochę wstydu?

Emily wstrzymała oddech. Twarz wdowy po ojcu wykrzywiały zazdrość i nienawiść. Czy to prawda, co mówił Gerhard, że ona nienawidziła Agnes za to, że ojciec nie mógł zapomnieć swojej pierwszej żony, że nigdy nie przestał jej kochać? Czy Rebekka mogła w jakiś sposób zaszkodzić matce?

Spojrzała na Ivana Wilse. W jego oczach malowały się zupełnie inne uczucia. Wpatrywał się w Agnes z zachwytem, niemal jak zaczarowany. Emily pokręciła głową. Nic dziwnego, że Rebekka była zazdrosna. Wilse próbował przywłaszczyć wszystko, co sobie cenił jego przyrodni brat, jak Egerhøi. Czyżby sądził, że mógł dostać także Agnes? To było niemożliwe, chyba sam potrafił to pojąć. Niszcząc wszystko między matką a Steffenem, nie mógł chyba wierzyć, że udałoby mu się naprawdę coś zyskać u Agnes?

Matka nie odpowiedziała na przykre słowa Rebekki, stała tylko, piękna i nieporuszona.

Syrena znów zawyła. Emily wzdygnęła się. Matka objęła ją.

- Wesołych świąt, moje dziecko. Bardzo cię Kocham. Pamiętaj o tym niezależnie od tego, co się stanie.

Odwróciła się na pięcie i skierowała się ku statkowi, nie mówiąc do tamtych ani słowa. Weszła na pokład i zniknęła. Nie stanęła przy relingu, by machać i patrzeć, jak znika Kragerø.

Emily otrzepała śnieg z płaszcza i otworzyła ciężkie drzwi hotelu. Została z zarządcą w mieście. Miał kilka spraw do załatwienia i powinien przyjechać po nią za kilka godzin. Nazajutrz przyjeżdżali goście na święta i właściwie w domu było więcej niż dużo do roboty, ale chciała wykorzystać okazję, by odwiedzić swojego młodego bratanka.

W momencie gdy wiesziała płaszcz, nadbiegła Klara, a tuż za nią Margit. Obie wydawały się chore ze zdenerwowania.

- Mamy znowu problemy? - spytała Emily z obawą. - Znowu goście wyjechali? Myślałam, że już wszystko jest po staremu! Przecież dobrze idzie, wynajęłam dwie pokojówki na święta i...

- Tu. nie chodzi o hotel! - wykrzyknęła Margit z wypiekami na policzkach.

- Dzięki Bogu, że przyjechałaś, Emily! - dodała Klara, łapiąc oddech. - Może jeszcze nie jest za późno.

Emily zrobiło się słabo. To wyglądało na coś poważniejszego niż niezadowolenie gości hotelowych. Byle nic nie działo się z małym Marcusem ani z Henny!

- On siedzi w bibliotece - powiedziała Klara cicho, wskazując w kierunku zamkniętych drzwi. - Wygląda jak chmura gradowa i właśnie wrócił z piwnicy z butelką wina. Wina, Emily!

- O kim mówicie? - spytała, czując strach ściskający gardło.

- Erling - odparła Klara.

- Erling? - wyszeptała Emily. Czyżby brat znów zaczął pić?

- Tak, pani Lindemann - potwierdziła Margit.

- Musisz go powstrzymać! - rzuciła Klara.

- Ale co się stało? Dlaczego miałyby teraz zacząć pić? Czy coś się stało z Henny albo dzieckiem?

- Nie. - Margit energicznie pokręciła głową.

- Z nimi wszystko dobrze, dzięki Bogu - dodała Klara.

- To było coś w gazecie - stwierdziła Margit.

- Co takiego?

- Żadna z nas nie zdążyła przeczytać. Dopiero co przyszła poczta i pan Egeberg zabrał gazetę.

Emily wpadła do biblioteki i zamknęła za sobą

drzwi. Erling siedział przy kominku. Na stoliku przed nim stała otwarta butelka wina i pełny kieliszek. Zdażyła zauważyć, że chyba jeszcze się nie napił. Zdażyła na czas. O ile w ogóle w jej mocy leży powstrzymanie go.

- Co się stało? - spytała, siadając naprzeciwko.

- Sama zobacz.

Jego spojrzenie było ciemne z desperacji. Przesunął w jej kierunku gazetę. Wielki nagłówek pysznił się na środku strony. Litera skakały jej przed oczami.

- Niech to piekło pochłonie! - wykrzyknął Erling, ale oczy załśniły mu łzami. - Jak to możliwe?

Emily z trudem przeczytała:

Światowej sławy skrzypek Erland Lyche żeni się w wieczór sylwestrowy! Jego wybranką jest nieznana bliżej malarka Agnes Egeberg.

Emily odrzuciła gazetę, jakby się sparzyła.

- To nie może być prawda! - krzyknęła. - Musieli pomylić ją z kimś innym!

- To jest możliwe - odparł Erling. - Matka taka jest, jeszcze tego nie zrozumiałaś? Nie powiedziała nam ani słowa, pojechała tylko, tajemnicza i zadowolona z siebie, jak zawsze.

Wyciągnął dłoń w stronę kieliszka, ale opuścił ją, zanim dotknęła szkła. Wpatrzył się w wino.

- Erling! - Emily usłyszała swój głos przecinający powietrze. - Na miłość boską! Żaden postępki matki nie może sprawić, byś znów zaczął pić! Żaden!

- Ona tym razem posunęła się zbyt daleko - mruknął pod nosem. - Małżeństwo z tym... tym...

Ukrył twarz w dłoniach.

Emily pochyliła się w stronę brata i pogłaskała go po ramieniu.

- Musi się znaleźć jakieś wytłumaczenie - powiedziała cicho.

Erling wyprostował się. Tym razem naprawdę wziął w dłoń kieliszek i uniósł go do ust. Napotkał spojrzenie siostry.

- Ty jej nie znasz, Emily. Nie znasz jej tak jak ja.